

#RakNieGraFair – My tak!

● Narodowy Fundusz Zdrowia – Śląski Oddział Wojewódzki w Katowicach **Szczegóły wewnątrz wydania**

Górnictwo Surowce krytyczne, pierwiastki ziem rzadkich. Hałdy pełne są skarbów

Spółeczeństwo Kraj bez Boga i inne mity o naszych południowych sąsiadach

Dlaczego mazurki są największym wyzwaniem nawet dla Polaków i czego wciąż możemy się uczyć od Fryderyka Chopina?

Nr ISSN 2353-6195
Nr indeksu 350-079

magazyn

DZIENNIK ZACHODNI

LAT

Piątek 17.10.2025 | Nr 242 (24 393) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) | www.dziennikzachodni.pl

Nr ISSN 2353-6195

Nr indeksu 350-079



27 LAT!

lat za zamkniętymi drzwiami. Wszystko wskazuje, że pani Mirella ze Świętochłowic ostatni raz wyszła z domu, gdy miała 15 lat. Jak to się stało, że nikt jej nie szukał? Pytań w tej szokującej sprawie jest wciąż więcej niż odpowiedzi **CZYTAJ STR. 4-5**

REKLAMA

0011388542

DO ZGŁOSZEŃ GOTOWI START!

Zawalcz o obiekt sportowy lub kulturalny w Twojej okolicy!

 ZGŁOŚ NA WWW.GDYGRASZ.PL

 **LOTTO**
Gdy grasz, wszystko gra!

 18+

 **TOTALIZATOR SPORTOWY**

 **LAT**

 **FUNDACJA LOTTO**
(IM. H. KONOPACKI)

Największy mecenas sportu i kultury

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

„DZIENNIK ZACHODNI”
● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...**PONIEDZIAŁEK**
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **STRONA ZDROWIA**
Jak zadbać o siebie i bliskich**CZWARTEK**
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 32 555 02 05, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikzachodni.pl

KALENDARIUM

1850

W 1. rocznicę śmierci na paryskim cmentarzu Père-Lachaise odsłonięto mogiłę Fryderyka Chopina wraz ze znajdującym się na niej pomnikiem.

1997

Weszła w życie obecna Konstytucja RP uchwalona 2 IV 1997 r. przez Zgromadzenie Narodowe, zaaprobowana przez Polaków w referendum 25 V 1997 r.

1967

Podczas próby ucieczki do Berlina Zachodniego utonął w jeziorze Nieder Neuendorfer See 24-letni Franciszek Piesik, jedna z 2 polskich ofiar Muru Berlińskiego.

2008

W Zamku Górków w Szamotach odbyła się prapremiera anonimowej opery barokowej „Heca albo polowanie na zająca” – najstarszej polskiej opery.

17 PAŹDZIERNIKA 2025

Dziś 290. dzień roku.
Do końca roku 75 dni.**Dzień będzie trwał** 10godz. 32 min., jest krótszy od najdłuższego o 6godz. 15 min. i dłuższy od najkrótszego o 2godz. i 50 min. Do końca astronomicznej jesieni pozostało 64 dni.**Dzisiaj imieniny obchodzą:**
Andrzej, Ignacy, Lucyna, Marian, Małgorzata, Nepomucen, Rudolf, Wiktor, Zuzanna**Przysłowie na dziś:**
Gdy jesień zamglona,
zima zaśnieżona.

DYŻURNY DZ

facebook.pl/dziennikzachodni
i.stajer@dz.com.plDziś od godz. 9 do 15
jestem reporterem dyżurnym. Postaram się odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.Ireneusz Stajer
513 585 782

Pogoda w regionie

Dziś

Dzień
12°C
Noc
10°CBarometr
1020 hPa
Wiatr
zach. 14 km/h
Biomet
niekorzystny

Sobota

Dzień
9°C
Noc
7°C

Niedziela

Dzień
9°C
Noc
0°C

Poniedziałek

Dzień
10°C
Noc
0°C

Czeka nas kilkudniowy spadek temperatur nocnych, ale ciepłe noce wróć

Bartłomiej Romanek

BRONI ZŁOTEGO I ZWALCZA EURO.
ZWALCZA EURO I... OSZCZĘDZA W EURO

Europosłanka Jadwiga Wiśniewska od lat uchodzi za polityczkę, która jest blisko ucha prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Prezes ją lubi, ceni, ma do niej słabość. Ale dzisiaj europosłanka do swoich wyborców stara się trafić bezpośrednio poprzez social media, a nie poprzez prezesa.

Jej fanpage to prawdziwe zjawiska. Europosłanka rzuci czasem bon motem, czasem pokaże, jak zbiera grzyby. Ostatnio zafascynowała się parą prezydencką, dla której (a raczej dla siebie) regularnie zbiera „lajki”.

„Nasza pierwsza dama, nasza duma. Zgadzasz się? Skomentuj”, „Popierasz? Zostaw like!” (pod zdjęciem prezydenta Karola Nawrockiego), „SZTOS! Kebab z Prezydentem! Bo obietnic trzeba dotrzymywać!” - to tylko trzy z wielu ostatnich wpisów na Facebooku Jadwigi Wiśniewskiej, w której wyraża ona swoje bezgraniczne poparcie dla prezydenta i jego rodziny.

Widać w tym szczery szacunek i sympatię do prezydenta Karola Nawrockiego, przekuwane w budowanie własnych zasięgów w social mediach. A te są niezwykle potrzebne, bo chociaż Wiśniewska w ostatnich eurowyborach pewnie zgarnęła mandat, to na własnym podwórku przegrała z Patrykiem Jakim, który na Śląsk został „przerzucony” z sąsiedniego województwa opolskiego.

Europosłanka Jadwiga Wiśniewska nie zapomina jednak o komplementach wobec prezesa Kaczyńskiego czy o nawoływaniu do dymisji premiera Donalda Tuska lub ministra Waldemara Żurka. Mieści się to w przekazach dnia Prawa i Sprawiedliwości, o których europosłanka nie zapomina. Regularnie podkreśla swoje poparcie dla programu PiS.

I przez to wpada w pułapki, z których trudno jej się wythłumaczyć. 2 października 2025 roku na Facebooku i portalu X Jadwiga Wiśniewska poinformowała: „Bronię złotego. Jestem przeciw euro! Ty też? Zostaw like”.

To jasne przedstawienie jednego z kluczowych postulatów PiS. Partia Jarosława Kaczyńskiego zdecydowanie sprzeciwia się wprowadzeniu strefy euro w Polsce. Jednak sama Jadwiga Wiśniewska w pogoni za klikalnością dopuściła się poważnej niekonsekwencji, bo o tym, że euro jednak lubi, przekonują wyrażane przez nią oszczędności.

Jadwiga Wiśniewska, jak każdy europoseł, pobiera swoje uposażenie w euro. Pobiera, mimo że jest przeciw euro, ale

w tym wypadku nie ma wyboru. Robi to dla Polski, no nie ma innego wyjścia. Ale jej niechęć do euro nie może być głęboko zakorzeniona, skoro jej oszczędności w tej walucie wynoszą według ostatniego zeznania podatkowego aż 354 449,92 euro.

Wiśniewska w euro więc nie tylko zarabia, ale przede wszystkim w nich oszczędza. Lubi jednak nie tylko europejską walutę, ale i tę amerykańską. Jej oszczędności w dolarach wynoszą 106 032,78 dolarów. A ile europosłanka ma oszczędności w polskich złotych? „Zaledwie” 11 772,18 zł.

Większy patriotyzm wykazuje w przypadku papierów wartościowych. Wszystkie to papiery wartościowe polskich spółek za ponad 727 tysięcy zł, a także obligacje państwowe za blisko 800 tysięcy zł.

Do tego europosłanka posiada dom o wartości 900 tysięcy zł, cztery mieszkania o wartości w sumie 2 150 000 zł i gospodarstwo rolne o wartości 100 tysięcy zł (wszystko współwłasność majątkowa z mężem). Jadwiga Wiśniewska posiada również dwa samochody Volvo XC60 z 2020 roku oraz Mercedesa GLC z 2021 roku.

Nie licząc samochodów, których wartość rynkowa jest trudna do dokładnego oszacowania, ale przy przyjęciu kursu euro na poziomie 4,26 zł, a dolara na poziomie 3,67 zł i przy podzieleniu wartości nieruchomości na pół (współwłasność z mężem) majątek europosłanki wynosi prawie pięć milionów zł.

Jadwiga Wiśniewska nie jest jedyną polską europosłanką, której wieloletnia kariera polityczna pozwoliła zbudować pokaźny majątek. Na uwagę zasługują jednak jej wysokie oszczędności w nie lubianym euro.

Owszem, są europosłowie, którzy w euro mają więcej - Bartosz Arłukowicz, Janusz Lewandowski czy Łukasz Kohut, ale wywodzą się oni z innych ugrupowań. Żaden inny europoseł Prawa i Sprawiedliwości nie ma takich oszczędności w obcych walutach, jak Jadwiga Wiśniewska.

Beata Szydło, była premier RP, jest druga w tym zestawieniu, ale jej oszczędności w euro nie przekraczają 200 tysięcy euro. Dla porównania oszczędności Daniela Obajtka, byłego prezesa Orlenu, to 950 tysięcy zł i „tylko” 80 tysięcy euro.

Obrona polskiego złotego z pewnością byłaby skuteczniejsza, gdyby europosłanka, zamiast zbierać „lajki” na Facebooku, zaczęła oszczędzać w polskiej walucie. Jeszcze raz policzmy: 11 772,18 zł przy ponad 1,5 mln zł w obcych walutach (354 449,92 euro i 106 032,78 dolarów). To ponad 100 razy więcej. ©

Gaz ziemny filarem bezpieczeństwa. Bez niego transformacja się nie uda

Bezpieczeństwo energetyczne to jedno z najważniejszych wyzwań dla Polski. Gaz ziemny stał się kluczowym elementem, który nie tylko stabilizuje system elektroenergetyczny i wspiera transformację w stronę OZE, ale jest też, wraz z ropą naftową, ważnym surowcem dla przemysłu. Dzięki dywersyfikacji dostaw z importu i własnemu wydobyciu, Polska uniezależniła się od Rosji, a jej system gazowy uchodzi dziś za jeden z najbardziej odpornych w Europie. Daje to pewność dostaw gazu w odpowiednio niskich cenach jako paliwa i surowca na potrzeby gospodarki i milionów gospodarstw domowych.

Gaz – stabilizator i surowiec strategiczny

Jeszcze kilkanaście lat temu gaz ziemny na świecie, ale i w Polsce nie miał takiego znaczenia, jakiego nabiera dzisiaj. Zdominowani przez węgiel, traktowaliśmy go raczej jako paliwo uzupełniające. Tymczasem sytuacja zmieniła się diametralnie. W 2024 roku jedna trzecia gazu była wykorzystywana do produkcji energii elektrycznej i ciepła, a przemysł odpowiadał za około 40 proc. jego zużycia. To pokazuje, że gaz stał się nie tylko elementem transformacji energetycznej, ale też surowcem absolutnie kluczowym dla stabilności gospodarki.

Nie chodzi jednak wyłącznie o energetykę. Gaz jest niezbędny w chemii, petrochemii, przemyśle stalowym, produkcji nawozów czy przetwórstwie żywności. Międzynarodowa Agencja Energetyczna (International Energy Agency, IEA) podkreśla, że trzy czwarte przemysłowych zastosowań gazu to produkcja amoniaku i metanolu – bez nich trudno wyobrazić sobie bezpieczeństwo żywnościowe i funkcjonowanie wielu branż. Warto dodać, że w Europie koszty gazu od lat mają bezpośredni wpływ na konkurencyjność zakładów chemicznych i nawozowych. Wysokie ceny w ostatnich latach stały się poważnym wyzwaniem, szczególnie dotkliwie odczuwalnym w 2022 r., gdy gwałtowny wzrost cen gazu w Europie, wywołany agresją Rosji na Ukrainę i poprzedażającymi ją działaniami destabilizującymi rynki ener-



tyczne, spowodował także kryzys na rynku nawozów. Obecnie ustabilizowana sytuacja na rynku gazu wpływa też na dostępność surowca po konkurencyjnych cenach.

Dywersyfikacja źródeł – LNG, Baltic Pipe i kontrakty

Wydobycie krajowe, dostawy LNG i surowiec przesyłany z Norwegii przez gazociąg Baltic Pipe, w dużej części pochodzący z własnej produkcji Orlen Upstream Norway, to główne źródła gazu ziemnego. W 2024 roku LNG pokrywało już około jedną trzecią zapotrzebowania. Terminal w Świnoujściu ma moc 8,3 mld m³, a w 2028 roku uruchomiony zostanie gazoport w Gdańsku, który doda kolejne 6,1 mld m³. To daje razem 14,4 mld m³ – wolumen odpowiadający niemal całemu krajowemu zapotrzebowaniu sprzed dekady. Do tego Orlen ma rezerwy mocy w terminalu Kłajpedzie, na poziomie 0,5 mld m³ rocznie.

Warto zauważyć, że Polska inwestuje także w rozbudowę sieci przesyłowej i magazynów gazu. Obecnie krajowe magazyny mogą pomieścić ponad 3,3 mld m³, co pozwala zabezpieczyć odbiorców w okresach wzmożonego zapotrzebowania lub zawirowań na rynkach globalnych. A trwająca rozbudowa największego polskiego podziemnego magazynu gazu w Wierchowicach, w niedalekiej przyszłości pozwoli powiększyć pojemności magazynowe do ponad 4

mld m³. Dzięki temu system gazowy jest nie tylko zróżnicowany pod względem źródeł, ale też odporny na nagłe kryzysy.

Własne wydobycie – Polska i Norwegia

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. Rozważane są także kierunki rozwoju w Ameryce Północnej, gdzie działa już spółka Orlen Upstream Canada, a potencjał wydobywczy węglowodorów jest ogromny.

Własne złoża to również konkretne korzyści dla regionów. W 2024 roku samorządy oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymały od Orlen blisko 220 mln zł z tytułu podatków i opłat eksploatacyjnych. Te środki wspierają lokalne budżety, umożliwiają inwestycje w infrastrukturę drogową, edukacyjną czy społeczną. W praktyce oznacza to,

miały również inwestycje w technologie ograniczające emisję, takie jak biometan czy wodór, które w dłuższej perspektywie mogą uzupełniać gaz ziemny w miksie energetycznym.

Dla ORLEN właśnie wydobycie krajowe oraz to zlokalizowane w Norwegii jest kluczowe, gdyż zapewnia bezpieczeństwo dostaw – z jednej strony dostępność surowca, z drugiej – odpowiednią cenę. To właśnie cena surowców energetycznych przekłada się na koszty ponoszone przez firmy działające w danym kraju, a co za tym idzie – efektywność ekonomiczną jego gospodarki. Rozumiejąc to, ORLEN inwestuje w wydobycie w kraju i jego pobliżu – na Norweskim Szelfie Kontynentalnym.

Gaz jako inwestycja w przyszłość

Budowa odpornego systemu gazowego wymaga ogromnych nakładów. Roczne inwestycje Grupy Orlen w segmencie obejmującym upstream, zgodnie z przyjętą strategią wyniosą średnio 7-8 mld zł, a całkowite nakłady inwestycyjne w okresie 2025-2035 roku mogą sięgnąć ponad 80 mld zł. To pieniądze inwestowane przez koncern także w krajowe wydobycie gazu i ropy naftowej, które jest najbezpieczniejszym, bo najtrudniejszym do zakończenia źródłem surowca dla energetyki i przemysłu. Bez ropy i gazu trudno wyobrazić

sobie produkcję opon, samochodów, nawozów sztucznych czy butów.

Orlen rozwija również technologie przyszłości – m.in. wychwyt i składowanie CO₂ (CCS) czy zielony wodór. Nie widać na horyzoncie efektywnych metod magazynowania energii elektrycznej. Wodór może w tym pomóc, a upstream z technologią jego magazynowania odegrać kluczową rolę. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, szczególnie to krajowe, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Przy tym bliskość złóż oznacza choćby niższy koszt jego transportu. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej i przystępnej kosztowo energii. Polska gospodarka zyska nie tylko czas na przejście do zeroemisyjnych źródeł energii, ale stabilne dostawy gazu zapewnią fundament dla rozwoju przemysłu, zmian w energetyce, bezpieczeństwa gospodarstw domowych i poprawy efektywności ekonomicznej gospodarki. Właśnie w tym połączeniu – klasycznych zasobów i nowoczesnych technologii – kryje się siła gazu ziemnego, który pozostaje jednym z filarów bezpieczeństwa i rozwoju kraju.



NA SYGNALE ZAGADKOWA SPRAWA, KTÓRA PORUSZYŁA MIESZKAŃCÓW CAŁEGO KRAJU. CO SIĘ DZIAŁO W BLOKU W ŚW

Pani Mirella ze Świętochłowic 27 lat życia miała spędzić pod kluczem, w mieszkaniu swoich rodziców. Sprawa wyszła na jaw przypadkiem. Kobieta po interwencji ratowników medycznych trafiła do szpitala. Policja i prokuratura wyjaśniają, czy kobieta była przetrzymywana wbrew swojej woli.

Paweł Pawlik
Świętochłowice

Mirella ze Świętochłowic 27 lat życia miała spędzić pod kluczem, w mieszkaniu swoich rodziców. Sprawa wyszła na jaw przypadkiem. Kobieta po interwencji ratowników medycznych trafiła do szpitala. Policja i prokuratura wyjaśniają, czy kobieta była przetrzymywana wbrew swojej woli.

Do ujawnienia sytuacji pani Mirelli doszło przypadkiem pod koniec lipca tego roku. Kobieta mieszka z rodzicami w bloku w centrum Świętochłowic, tuż obok urzędu miejskiego i straży miejskiej. Interweniował tam dzielnicowy w związku ze zgłoszeniem sąsiadów dotyczącym awantury domowej. Wtedy okazało się, że jeden z pokoi zajmuje 42-letnia kobieta. Ze względu



Panią Mirellę poprowadzili do karetki policjanci. Ledwie szła, miała czarne od opuchlizny nogi - mówili sąsiedzi

na jej stan zdrowia policjant wezwał na miejsce karetkę.

W sieci krążą zdjęcia z interwencji, na których widać, jak policjant prowadzi do karetki wychudzoną kobietę z opuchniętymi nogami, ubraną w podomkę. Kobieta powiedziała ratownikom medycznym w karetce, że nie wychodziła z mieszkania ponad 20 lat. Nigdy nie była u dentysty. Nigdy nie miała dowodu osobistego. Jak to możliwe?

Sprawę nagłośniły sąsiadki Mirelli ze Świętochłowic, a jako pierwszy jej historię opisał dziennik „Fakt”. Z relacji tych wynika, że sprawa kobiety wyszła na jaw przypadkiem. Podczas interwencji policji, wezwanej do domowej awantury, do funkcjonariuszy wyszła z jednego z pokoi w mieszkaniu, 42-latka. Ze względu na jej stan zdrowia - obrzęk nóg i trudności w poruszaniu się, policjanci natychmiast wezwali karetkę.

- Zespół ratowników usłyszał od pacjentki stwierdzenie, że od ponad 20 lat nie wychodziła z domu. Jak schodziła z zespolem po klatce schodowej, była zdziwiona, że tak ta klatka wygląda - przekazał „Dziennikowi Zachodniemu” Paweł Nowicki, pełnomocnik dyrektora Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Katowicach.

Dochodzenie w tej zagadkowej sprawie zostało wszczęte we wtorek (14 października), po nagłośnieniu jej w mediach. Prócz kobiety przesłuchano także dwóch policjantów, którzy brali udział w interwencji. Wkrótce zostaną przesłuchane kolejne osoby.

„Nigdy nie była u lekarza, nie wyrobiła dowodu osobistego”

Jak wynika z relacji Aleksandra Salbert-Binias, która organizuje w sieci pomoc dla pani Mirelli, kobieta po dwóch miesiącach wróciła (na początku października) do mieszkania, w którym miała spędzić 27 lat. Dziś pani Aleksandra potwierdziła te informacje w wiadomości przesłanej do „Dziennika Zachodniego”.

- Sama mówi (pani Mirella - red.), że nigdy nawet nie widziała, jak rozwija się jej miasto, że jest do tyłu ze wszystkim, że tyle rzeczy ją ominęło, nigdy nie była u lekarza, nie wyrobiła dowodu osobistego, nie poszła na zwykły spacer czy nawet balkon - napisała w mediach społecznościowych pani Aleksan-

dra, która uruchomiła zrzutkę na rzecz 42-letniej kobiety.

Dziennikarze „Faktu” odwiedzili panią Mirellę po powrocie ze szpitala. 42-latka zajmuje jeden z dwóch pokoi w niewielkim mieszkaniu. Jak czytamy w serwisie dziennika, 81-letnia matka kobiety odpowiadała na pytania w jej imieniu, nie pozwalając córce dojść do głosu.

- My już mamy dość tego wszystkiego, niczego od nikogo nie potrzebujemy. Wychodziłszy z nią i na działkę do znajomych - mówiła cytowana przez „Fakt” kobieta. Nie potrafiła jednak racjonalnie wyjaśnić, dlaczego jej córka nie ma dowodu osobistego czy renty socjalnej.

Wychudzona kobieta z opuchniętymi nogami w podomce

Niewielki blok, którego od lat miała nie opuszczać pani Mirella, znajduje się tuż obok świętochłowickiego urzędu miejskiego. W sieci krążą zdjęcia z interwencji policji, kiedy ratownicy sprowadzili do karetki wychudzoną kobietę z opuchniętymi nogami, ubraną w podomkę. Dziś mieszkanie jest zamknięte, nikt nie odpowiada, choć słychać ze środka kroki.

- O całej sytuacji dowiedziałam się z telewizji i byłam w szoku, że dotyczy mojej okolicy. O tych sąsiadach nic nie wiem. Nawet w naszym bloku mieszkają dwie panie znane z tego, że wszystko o wszystkich wiedzą, a one też nic nie słyszały - relacjonuje jedna z mieszanek osiedla.

- Mieszkam tu już cztery lata i nigdy nie zauważyłem niczego szczególnego. Szczerze mówiąc, ani razu nie spotkałem tych sąsiadów - mówi inny mieszkaniec Świętochłowic.

Miejscowi mają już dość zainteresowania mediów. Niektórzy starsi mieszkańcy wspominają, że pamiętają Mirellę jeszcze z dzieciństwa. Jedna z kobiet określiła ją nawet jako „wścibskie dziecko”, trudno to jednak traktować poważnie.

Policja: wstępne ustalenia nie potwierdzają wersji o zamknięciu

Na doniesienia medialne w tej sprawie zareagowała świętochłowicka policja, która opublikowała oświadczenie. Wskazano w nim, że „wstępne ustalenia funkcjonariuszy nie wskazują jednoznacznie, by kobieta przez wiele lat

była przetrzymywana w mieszkaniu wbrew swojej woli”.

„Ustalenia przeprowadzone podczas interwencji nie wskazywały na możliwość popełnienia przestępstwa na szkodę 42-latki. Pod wskazanym adresem wcześniej nie odnotowano żadnych policyjnych interwencji, a do Komendy Miejskiej Policji w Świętochłowicach nie wpłynęło żadne zgłoszenie o zaginięciu kobiety ani inne niepokojące sygnały dotyczące tej rodziny” - czytamy w policyjnym komunikacie. Wskazano, że dzielnicowy odwiedził 42-latkę w szpitalu. Z uwagi na stan zdrowia kobiety i wiek mieszkających z nią osób bliskich, wystąpił do Ośrodka Pomocy Społecznej z prośbą o dokonanie wglądu w sytuację rodzinną i udzielenie ewentualnej pomocy.

Miejscowy Ośrodek Pomocy Społecznej nie znalazł czasu na rozmowę z „Dziennikiem Zachodnim”. Opublikował tylko komunikat. „Sprawa, którą zajęte są dziś media, jest szczególnie delikatna, a jej pełne wyjaśnienie wymaga czasu oraz współdziałania wielu instytucji. Na obecnym etapie nie jest możliwe wydanie jednoznacznych ocen ani publiczne przesądzanie o przebiegu wydarzeń. Prosimy o umożliwienie służbom społecznym prowadzenia działań w spokojnych i rzeczowych warunkach” - czytamy w jednym z fragmentów.

Pani Mirella złożyła zeznania

Pani Mirella zeznania złożyła w miejscu zamieszkania, już po powrocie ze szpitala. Docho- dzenie w tej zagadkowej sprawie zostało wszczęte we wtorek (14 października), po nagłośnieniu jej w mediach. Prócz kobiety przesłuchano także dwóch policjantów, którzy brali udział w interwencji. Wkrótce zostaną przesłuchane kolejne osoby.

- Według zeznań pokrzywdzonej, przebywała ona w mieszkaniu faktycznie od dwudziestu kilku lat, nie wychodziła na zewnątrz, ale dobrowolnie. Zeznała, że nikt jej nie przetrzymywał, nie zmuszał do pozostawiania w mieszkaniu, to była jej decyzja - mówi „Dziennikowi Za-

Pani Mirella powie- działa ratownikom, że przez dwadzieścia lat nie wychodziła z domu. Trafiła do szpitala

REKLAMA 1211242320

BARBARA VILLA
centrum zdrowia i rehabilitacji

ZAPRASZAMY NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA. ATRAKCYJNE CENY !!!

WWW.VILLABARBARA.PL

CENTRUM ZDROWIA I REHABILITACJI VILLA BARBARA
ul. Wczasowa 171, 43-384 Jaworze k/ Bielska Białej
tel : 33 817 23 00 • e-mail : info@villabarbara.pl

W ŚWIĘTOCHŁOWICACH? EKSPERCI NIE MAJĄ WĄTPLIWOŚCI: TO KATASTROFA SYSTEMU, KTÓRY NIE WIDZIAŁ CZŁOWIEKA

7 lat życia miała spędzić probowolnie nie wychodziła?

chodniemu” prok. Sabina Kuśmierska, prokurator rejonowy w Chorzowie.

- Pokrzywdzona zeznała, że nigdy wcześniej nie była u lekarza, nie była ubezpieczona. Oczywiście będziemy to wszystko badali i weryfikowali wszystkie zeznania. Kobieta została przesłuchana przez policję i będzie uzupełniająco przesłuchana z udziałem psychologa - dodała prok. Kuśmierska.

Szefowa chorzowskiej prokuratury powiedziała nam, że śledczy będą badać natomiast wątek dotyczący przerwania nauki przez kobietę w trakcie pierwszej klasy szkoły średniej. Postępowanie prokuratury prowadzone jest pod kątem ewentualnego znęcania psychicznego i fizycznego.

Katastrofa systemu

- Jeżeli informacje, do których dotarliśmy media, potwierdzą się, to jest to zła wiadomość. System nie

widział tej osoby. Dorosła osoba, która nie płaci podatków, nie korzysta z opieki medycznej, nie jest zarejestrowana jako bezrobotna, nie istnieje i mogłaby odejść z tego świata niezauważona. To katastrofa systemu, który nie widział przez tyle lat obywatela. Przecież ci ludzie nie mieszkali pod ziemią. Nie przypominam sobie podobnej historii - komentuje były dyrektor generalny Służby Więziennej, kryminolog i socjolog dr Paweł Moczydłowski.

Przypomnijmy, że na doniesienia medialne w tej sprawie zareagowała świętochłowska policja, która opublikowała oświadczenie. Wskazano w nim, że z uwagi na stan zdrowia kobiety i wiek mieszkających z nią bliskich (81-letnią matkę), policja wystąpiła do Ośrodka Pomocy Społecznej z prośbą o rozpoznanie sytuacji rodziny i udzielenie ewentualnej pomocy. Podkre-

ślono przy tym, że „wstępne ustalenia nie wskazują jednoznacznie, by kobieta przez wiele lat była przetrzymywana wbrew swojej woli”.

- Gdyby ogniwa systemu funkcjonowały prawidłowo, nie doszłoby do tego. Mamy różne instytucje, edukację, służbę zdrowia, urząd skarbowy, opiekę społeczną, kuratorów, policjantów i żadne z tych ogniw nie wie o jej istnieniu, że za to jej „nieistnienie” jest odpowiedzialne. Może to „efekt deblowy”, jak w tenisie - piłka leci między jednego i drugiego zawodnika i każdy z nich jest przekonany, że odbierze kolega. I żaden tej piłki nie odbiera. To lenistwo i niewrażliwość rodziny, sąsiedztwa, instytucji. Skandaliczna sytuacja - ocenia ekspert w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim”. - Są potrzeby społeczne, potrzeba wrażliwości władz na różne problemy. Domagamy się utworzenia instytucji

do pomocy, opieki, nadzoru, kontroli, po czym powstają biura, urzędnicy, biurka, krzesła, komputery, płatne stanowiska, które zajmują się same sobą, a potem to nie działa. Tego towarzystwa nikt nie pilnuje, są miejsca, których nikt wieki nie widział i nie rozliczał - tak działa nieodpowiedzialne państwo - uważa Moczydłowski.

I jak dodaje: - Włosy dęba stają, kiedy się pomyśli, co mogło się stać w życiu tej kobiety. Mówimy o zaniedbaniu osoby, wprowadzeniu na nią zagrożeń związanych ze zdrowiem, brakiem opieki medycznej. Może nie udzielano jej pomocy, kiedy była chora? To sprawa dla prokuratury. Na to może być kilka paragrafów. Trzeba to wyjaśnić, bo to się nie powinno zdarzyć - podsumowuje kryminolog i socjolog oraz były dyrektor generalny Służby Więziennej, Paweł Moczydłowski.



Blok, w którym mieszka pani Mirella. To niemal centrum miasta. Nikt nie upomniał się o nią przez 27 lat?

MATERIAL INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako fundament cyfrowej administracji



Długie i kosztowne procedury urzędowe. Tony papieru i wielkie archiwa z dokumentami. Tylko jedna trzecia jednostek administracji publicznej korzysta z systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją (EZD). To może się zmienić, a sprawy urzędowe staną się łatwe do załatwienia - bo niezbędne informacje będą w chmurze. Teraz podmioty publiczne mają szansę na wsparcie w korzystaniu z EZD RP - systemu opracowanego i wdrażanego przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji.



EZD RP elektroniczne zarządzanie dokumentacją jest dostępne dla wszystkich podmiotów - od najmniejszych, takich jak przedszkola czy biblioteki, po największe - jak ministerstwa czy NIK.

Czym jest EZD RP?

System EZD RP umożliwił urzędnikom i obywatelom sprawniejsze i łatwiejsze obsługiwanie spraw. Mniej sytuacji związanych z szukaniem dokumentów, mniej teczek aktowych, mniej papieru w archiwach. Znika też problem przestoju np. z powodu choroby czy urlopu pracownika - wskazany urzędnik ma dostęp do niezbędnych danych w dowolnym momencie.

EZD RP jest następcą istniejącego rozwiązania EZD PUW. Nowy system umożliwił:

- obsługę cyfrowej kancelarii,
- wyszukiwanie, rejestrację i dekretację dokumentów,

- zarządzanie informacją oraz sprawami i zadaniami,
- generowanie powiadomień i przypomnień
- przygotowanie materiałów do archiwum,
- integrację z ePUAP i usługą e-Doręczeń.

Dzięki integracji z ePUAP i e-Doręczeniami, wszystkie informacje będą znajdować się w jednym miejscu.

Jak mówi Mariusz Madejczyk, zastępca dyrektora NASK: - EZD RP jest także skutecznym narzędziem dla kierowników jednostki. Nasze doświadczenie pokazuje, że urzędy, które wdrożyły EZD, funkcjonują sprawniej, a urzędnicy mają większe poczucie odpowiedzialności za zadania, które im powierzono.

Wartość strategiczna i wyzwania

EZD RP to coś więcej niż system do elektronicznego obiegu dokumentów. Prze-

chowywanie danych w chmurze rządowej zapewnia bezpieczeństwo przetwarzanych informacji. Wspólny system eliminuje rozproszenie technologiczne i umożliwia centralne zarządzanie aktualizacjami. Obniża to koszty i ryzyko operacyjne.

Jednym z wyzwań pozostaje zmiana kultury organizacyjnej. Urzędnicy - przy wsparciu NASK - będą uczyć się pracy na dokumentach cyfrowych. Po wielu latach spędzonych na wypełnianiu papierowych dokumentów, to proces, który stanowi wyzwanie, ale jest całkowicie realny.

Szkolenia, które są niezbędnym elementem wdrażania EZD RP, pozwolą na oswajanie się z systemem. Program szkoleń merytorycznych i technicznych finansowanych ze środków KPO obejmuje 75 tys. użytkowników. Każdy z nich będzie gotowy do pracy w nowym modelu - elektronicznego zarządzania dokumentacją.

Zakres projektu z KPO: skala, użytkownicy, szkolenia

Dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększa-

nia Odporności, aplikacja EZD RP jest dostępna w środowisku chmurowym (SaaS EZD RP) dla jeszcze większego grona użytkowników. Zniesie to technologiczną barierę dla podmiotów, które dotychczas miały trudności z wdrożeniem systemu EZD w modelu on-premise (instalacja na własnej infrastrukturze).

Projekt finansowany ze środków KPO obejmuje:

- budowę chmurowej infrastruktury SaaS EZD RP dla 300 000 użytkowników,
- wdrożenie systemu w 2 000 jednostkach administracji publicznej,
- przeszkolenie 75 000 użytkowników EZD RP.

EZD RP jest ważnym elementem projektu Strategii Cyfryzacji Państwa realizowanego przez Ministerstwo Cyfryzacji. Już ponad 1500 jednostek korzysta z EZD RP, a kolejnych ponad 1300 instytucji jest w trakcie wdrożenia systemu.

Wygodny model kaskadowy

Jednostki realizujące zadania publiczne, w tym jednostki samorządu terytorialnego,

np. urząd marszałkowski czy urząd miasta, mogą wdrożyć EZD RP w formule kaskadowej. Stają się wtedy Podmiotem Wiodącym, a wskazani pracownicy tworzą Zespoły Wdrożeniowe. Następnie - przy wsparciu NASK - poznają możliwości EZD RP i szkolą się, jak efektywnie korzystać z elektronicznego zarządzania dokumentacją. Dzięki temu osoby z Zespołu Wdrożeniowego zdobywają kompetencje, które pozwolą na wsparcie innych podmiotów we wdrażaniu EZD RP.

Ze wsparcia wdrożeniowego i merytorycznego NASK mogą korzystać instytucje, które nie wykorzystują obecnie innego systemu klasy EZD, nie prowadzą działalności gospodarczej w rozumieniu przepisów prawa Unii Europejskiej i spełniają wymogi merytoryczne i techniczne opisane w dokumencie.

Upowszechnianie EZD RP to strategiczna inwestycja w nowoczesną administrację publiczną.

Więcej informacji na ten temat można znaleźć na stronie: ezdrp.gov.pl/kpo.

Od 1 stycznia 2028 roku wszystkie jednostki administracji publicznej w Polsce będą zobowiązane do stosowania systemów klasy EZD. Oznacza to w dużej mierze pożegnanie papierowego obiegu dokumentów. Sprawy urzędowe będą załatwiane elektronicznie, a ważne informacje będą przetwarzane i przechowywane w chmurze.

W centrum tej transformacji znajduje się projekt EZD RP - ważny element Strategii Cyfryzacji Państwa. To system wytwarzany, wdrażany i utrzymywany przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji. Dzięki

INWESTYCJE KOGO ZATRUDNI GIGANT ZBROJENIOWY DO PRODUKCJI SAMOCHODÓW CIĘŻAROWYCH?

Przybędzie pół tysiąca nowych miejsc pracy na Śląsku

Arkadiusz Biernat
a.biernat@dz.com.pl

W dawnym Rafako w Raciborzu powstanie oddział Jelcza, należącego do Polskiej Grupy Zbrojeniowej. W pięciu zmodernizowanych halach pracować ma pół tysiąca osób, a nie wykluczone, że nawet więcej. Z jakimi kwalifikacjami będą poszukiwani pracownicy?

Dobre informacje dla Raciborza i regionu. W miejscu dawnego Rafako powstanie oddział Jelcza, wchodzącego w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Decyzję ogłosił premier Donald Tusk. - Bardzo zależało nam, żeby to miejsce nie umarło, żeby była produkcja i biznes - powiedział szef rządu.

Jelcz, należący do Polskiej Grupy Zbrojeniowej, zamierza odkupić od syndyka nieruchomości po Rafako niezbędne



W miejscu dawnego Rafako powstanie oddział Jelcza, wchodzącego w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Decyzję ogłosił premier Donald Tusk

tów w Raciborzu, ich dostosowanie może zająć około roku. Jak zapewnił prezes Leszkiewicz, oddawanie kolejnych części przedsiębiorstwa ma się odbywać sukcesywnie. To również będzie wpływało na tempo zatrudnienia.

Kogo zatrudni w Raciborzu gigant zbrojeniowy?

Pojazdy Jelcza są kluczowe dla Wojska Polskiego. Nie tylko służą do transportu ludzi czy sprzętu. Na platformach montowane są kluczowe systemy bezpieczeństwa. Te produkowane w Polsce, ale także za granicą. To m.in. wyrzutnie rakiet czy radary. To wszystko sprawia, że praca w Jelczu może należeć do najbardziej stabilnych w regionie.

Jak przekazano, raciborski Jelcz ma montować pojazdy, ale także produkować części do nich. Dlatego poszukiwani będą tokarze, ślusarze, obsługa maszyn CNC, a także technolodzy i konstruktorzy oraz monterzy do linii montażowej.

Jelcz będzie chciał sięgnąć po pracowników, którzy w przeszłości byli zatrudnieni w Rafako. Przypomnijmy, kiedy na skutek upadku przedsiębiorstwa zwalniano blisko 700-osobową załogę, około 400 z nich wyraziło wstępne zainteresowanie powrotem w przypadku wznowienia produkcji. Spółka będzie również otwarta na inne osoby, w zależności od aktualnych potrzeb.

Od energetyki do zbrojeniów

W grudniu 2024 roku sąd ogłosił upadłość Rafako. W lipcu akcje spółki zostały wycofane z obrotu giełdowego. W 2024 roku przedsiębiorstwo odnotowało 699 milionów złotych straty operacyjnej, co stanowiło znaczący wzrost wobec 270 milionów rok wcześniej. Pracę straciło blisko 700 osób. Od tego momentu rząd z udziałem spółek Skarbu Państwa pracował nad scenariuszami wznowienia produkcji w Raciborzu.

Rafako dostarczało specjalistyczne rozwiązania dla sektora energetycznego, ciepłownictwa oraz branży ropy i gazu w Polsce i za granicą. Majątek Rafako przejęła w dzierżawę spółka RFK, którą założyły ARP, Polimex Mostostal i TF Silesia. Jak zapowiadano, nowy podmiot ma przejąć kluczowe aktywa Rafako i rozwijać działalność w sektorze zbrojeniowym i kolejowym.

do wznowienia produkcji. To m.in. pięć hal. Wstępnie zatrudnionych może być nawet około 500 osób, ale nie można wykluczyć większej liczby. Prezes PGZ wyliczał, że w każdej hali może być zapotrzebowanie nawet na ok. 150 pracowników. Czyli ostatecznie może to być nawet więcej niż pół tysiąca załogi.

Prace w dawnym Rafako już się rozpoczęły. To roboty testowe związane ze spawaniem ram. Zatrudniono kilkadziesiąt osób, głównie byli pracownicy Rafako. - Po zwolnieniu w lutym znalazłem inną pracę. Byłem jedną z tych osób, która zadeklarowała możliwość powrotu do zakładu w przypadku wznowienia produkcji. Chętnie wróciłem. Nie ukrywam, że zaoferowano też mi trochę lepsze warunki niż miałem. Nie bez znaczenia było to, że znałem się z załogą i tworzymy zgrany zespół - powiedział nam jeden z pracowników.

Docelowo rozwijanie produkcji ma się zakończyć w ciągu 1,5 roku, maksymalnie dwóch lat.

Kluczowe samochody Jelcza dla Wojska Polskiego

Prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej Adam Leszkiewicz przekazał, że Racibórz - obok Sanoka - będzie jednym z dwóch oddziałów Jelcza, którego główna siedziba pozostanie na Dolnym Śląsku. Przyznał, że spółka ma zawartych 15 umów z Agencją Uzbrojenia na dostarczenie róż-

nego typu pojazdów i kabin. Rocznie to nawet tysiąc samochodów ciężarowych różnego typu (opancerzonych i nieopancerzonych). Nie ukrywa, że zamówień jest tyle, że do współpracy zaproszono również prywatny przemysł automotive. Dlatego trwają przygotowania do budowy nowej hali na Dolnym Śląsku (4-6 tys. mkw), ale utworzono oddziały w Sanoku (montaż) i Raciborzu. Po dawnym Rafako zostało pięć hal po ok. 1,5 tys. - 2 tys. mkw.

- Z biznesowego punktu widzenia ta infrastruktura tutaj w dużej mierze jest gotowa. Nie trzeba jej od nowa budować. Oczywiście wymagają modernizacji i dalszych analiz np. pod względem energetyki. Jednak ta infrastruktura pomoże nam szybko zwiększyć produkcję - zaznaczył Adam Leszkiewicz.

Jednak w pierwszej kolejności Jelcz musi nabyć nieruchomości, które wystawi do sprzedaży syndyk. Nieoficjalnie, ten etap ma zająć około pół roku. Następnie rozpoczyna się docelowe prace związane z przygotowaniem zakładu do rozpoczęcia działalności. To m.in. przegląd suwnic oraz sprawdzenie dostępnego sprzętu pod nową działalność, dokupienie nowego, czy budowa kanałów do montażu. Prac do realizacji nie jest mało, ale to i tak zajmie mniej czasu niż budowa nowej hali od podstaw.

Ze wstępnych szacunków wynika, że po przejęciu obiek-

REKLAMA

0011415744

POLSKA NOC KABARETOWA 2025

Królestwo za uśmiech!



Kabaret Nowaki • Kabaret Skeczów Męczących
Kabaret Smile • Igor Kwiatkowski • Kabaret K2
Kabaret Młodych Panów • Ewa Błachnio

Prowadzenie: Bartosz Klauzinski

15.11.2025 GLIWICE

PREZERO ARENA GLIWICE | UL. AKADEMICKA 50 | GODZINA 19:00

INFORMACJE I ZAMÓWIENIA GRUPOWE 698 666 735



PRODUCENT
eskaner

BILETY: WWW.POLSKANOCKABARETOWA.PL

PARTNERZY
PreZero GLIWICE

TRANSPORT KOLEJE ŚLĄSKIE CHCĄ ZMINIMALIZOWAĆ UCIAŹLIWOŚCI ZWIĄZANE Z ESTAKADĄ

Wiecej pociągów do Chorzowa

Piotr Sobierajski
Śląskie

W jesiennym rozkładzie jazdy Kolei Śląskich pojawiają się dodatkowe pociągi na trasie Tarnowskie Góry - Chorzów Batory. By jak najwięcej mieszkańców i osób pracujących czy uczących się w Katowicach lub Chorzowie mogło sprawnie dotrzeć na czas mimo zamkniętej estakady.

Na odcinku Chorzów Batory - Tarnowskie Góry od 26 października zostaną uruchomione dodatkowe połączenia. Dzięki temu w wybranych godzinach pociągi będą kursować co 30 minut. Łącznie pomiędzy Chorzowem Batorem a Tarnowskimi Górami będzie kursować 25 par pociągów, a więc o sześć więcej niż przed wprowadzeniem zmian.

- Szczególnie w godzinach szczytu komunikacyjnego będzie można szybciej dotrzeć do Chorzowa Batorego. Wprowadzamy te zmiany, bo na tej



Od 26 października między Chorzowem Batorem a Tarnowskimi Górami będzie kursować sześć par pociągów więcej

linii odnotowaliśmy znaczny wzrost liczby pasażerów. Ta nowość wprowadzona została na stałe. Jest to najbliższa katowickiego węzła kolejowego stacja, która pozwala na sprawną przesiadkę na przykład na autobus czy tramwaj, w których honoro-

wane są też bilety Kolei Śląskich - mówi Krzysztof Klimosz, prezes Kolei Śląskich.

Kiedy tylko pozwolą na to warunki, po przebudowie stacji kolejowej w Katowicach i całego węzła, wówczas pociągi na tej linii będą dojeżdżały ponownie do Katowic.

Od 26 października do 26 listopada linią 142 będą kursować wybrane pociągi łączące stolicę województwa z Żywcem, Zwardoniem, Wisłą i Tychami. Połączenia te będą realizowane w związku z ograniczoną przepustowością na odcinku Katowice Ligota -

Mąkołowice linii 139, gdzie prace remontowe prowadzi PKP PLK.

Czas przejazdu nową trasą z Tychów do centrum Katowic będzie wynosił około 30 minut, czyli o 10 minut dłużej niż podstawową trasą przez Piotrowice i Podlesie. Ze względu na wydłużony czas przejazdu w porannym szczycie komunikacyjnym utrzymane będą jednak kursy podstawową linią 139.

Mieszkańcy południowych dzielnic Katowic: Ochojca, Murcek i Kostuchny zyskają bezpośredni dostęp do połączeń kolejowych w kierunku centrum Katowic i na południe województwa. Linią 142 pojeździe 21 pociągów dziennie.

Od 17 listopada zostanie oddana do użytku nowa, zmodernizowana infrastruktura na odcinku od Wilkowic Bystrej przez Węgierską Górkę do Zwardonia. W końcowej fazie prac, a więc od 3 do 17 listopada, ruch pociągów zostanie wstrzymany na całym odcinku Wilkowice Bystra - Zwardoń.

Nowa organizacja ruchu na DK 1 w Tychach

Szymon Kwiatkowski
Tychy

We wtorek, 21 października, rusza kolejny etap remontu wiaduktu na DK 1 w Tychach. Ruch w kierunku Bielska-Białej zostanie przeniesiony na przeciwległą jezdnię.

Chodzi o wiadukt nad aleją Piłsudskiego i ulicą Towarową. Tym razem prace prowadzone będą bezpośrednio na wiadukcie, a nie (jak dotychczas) pod obiektem. Z ruchu zostaną wyłączone oba pasy w kierunku Bielska-Białej, a pojazdy zostaną przekierowane na jezdnię w stronę Katowic. Utrudnień należy spodziewać się już od godzin porannych we wtorek. Wykonawca szacuje, że realizacja tego etapu potrwa około 30 dni.

Dobra wiadomość jest taka, że łącznica DK1 /ul. Piłsudskiego /ul. Towarowa pozostanie drożna. Oznacza to, że możliwe pozostaną zjazdy z DK 1 w kierunku centrum i Terenów Przemysłowych oraz wjazd na DK 1 z al. Piłsudskiego.

REKLAMA

0011413302

Marszałek
Województwa Śląskiego
Wojciech Saługa

zaprasza

„OdNowa”

SPOTKANIE
DEDYKOWANE KOBIECIOM

30.10.2025

**Muzeum Śląskie,
ul. Dobrowolskiego 1,
Katowice**

Start: 17:00

Zapisz się koniecznie
liczba miejsc ograniczona



Wstęp wolny | Obowiązkowa rejestracja

GOŚĆ SPECJALNY
DOROTA WELLMAN

Śląskie.
DLA KOBIECY



Województwo
Śląskie

Już 30 października w Muzeum Śląskim w Katowicach odbędzie się wydarzenie, które stanie się prawdziwą przestrzenią dla kobiet pragnących na nowo odkryć swoją siłę, piękno i pełnię kobiecości. „OdNowa” to spotkanie dedykowane kobietom, które stoją w obliczu zmian – w ciele, w emocjach, w życiu. To wieczór pełen uważności, wsparcia i inspiracji, który pomoże każdej uczestniczce poczuć się silną, pełną energii i gotową na nowe wyzwania.

Udział w wydarzeniu jest bezpłatny, a każda uczestniczka otrzyma pakiet powitalny – drobiazgi, które umilą wieczór i będą małym symbolem troski. Ale najważniejsze, co każda kobieta zabierze ze sobą, to doświadczenie – spotkania, rozmowy i świadomość, że nie jest sama.

Co Cię czeka podczas spotkania „OdNowa”?

- **Strefa Wiedzy – „Mądra Menopauza”**
Spotkania z ekspertami: ginekologiem, dermatologiem, seksuologiem i dietetykiem. Bez tabu, wprost i z czułością – miejsce, w którym możesz pytać i być wysłuchana.
- **Strefa OdNowy – „Ciało, które zna życie”**
Dotyk, ruch, kosmetyka, stylizacja – celebrowanie piękna i siły ciała.
- **Strefa Bez Filtra – „Czułe rozmowy z kobietami”**
Kręgi rozmów prowadzone przez psycholożki – przestrzeń, w której możesz mówić szczerze, dzielić się doświadczeniami i czerpać siłę od innych kobiet.

Nowe słowo dla kobiecej mocy – WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE!

Podczas wypełniania ankiety zaproponuj własne hasło – jak inaczej można nazwać menopauzę lub klimakterium? Szukamy świeżych, pozytywnych i inspirujących pomysłów, które zmienią sposób, w jaki mówimy o tym wyjątkowym etapie życia kobiety.

Na autorkę zwycięskiego hasła czeka METAMORFOZA:

- Metamorfoza uśmiechu
- Wizyta u okulisty
- Zabiegi medycyny estetycznej
- Karnet na siłownię

Wyniki zostaną ogłoszone podczas spotkania w Muzeum Śląskim 30 października.

POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

Prezydent Karol Nawrocki, w 47. rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża, oddał cześć Janowi Pawłowi II. „Stał na straży prawdy i wolności, konsekwentnie upominając się o poszanowanie podstawowych wartości. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów, a po śmierci został świętym” – napisał Nawrocki na portalu X. Pontyfikat Jana Pawła II trwał ponad 26 lat i był drugim co do długości w dziejach Kościoła.

”

Jan Paweł II stał na straży prawdy i wolności. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów

Karol Nawrocki prezydent RP

Premier: Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem

Oprac. Karolina Wrońska
Piotrków Trybunalski

- Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem - przyznał premier Donald Tusk przy okazji drugiej rocznicy wyborów 15 października. Jak dodał, wierzy, że Polska „jest skazana na wielkość”.

W ocenie premiera, kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”. Podkreślił jednak, że jego największą nagrodą jest, że blisko 70 proc. Polaków uważa swoją sytuację jako dobrą, a tytuł, ilu głosowało na KO 15 października, nadal wierzy w KO. Podczas spotkania z mieszkańcami Piotrkowa Trybunalskiego premier przyznał, że ostatnie dwa lata nie były proste. - Wojna, walka z drożyzną, polityczna wojna domowa, jaką PiS i Konfederacja wypowiadają nie tylko rządowi,

ale całemu społeczeństwu. Po dwóch trudnych latach - mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że mniej więcej tyle ludzi, a może nawet z małym plusikiem, ilu zdecydowało się głosować na nas 15 października, nadal wierzy w Koalicję Obywatelską. I za to chciałem wam bardzo podziękować - powiedział Tusk.

Dodał, że przed wyborami był w Piotrkowie i mówił wtedy, że wierzy, iż finalnym efektem zmiany, która miała nastąpić i nastąpiła 15 października, będzie pojednanie Polaków co do najważniejszych spraw. - Ja w tej sprawie też nie ustąpię. Chciałem wszystkim to dzisiaj powiedzieć tu, w Piotrkowie. My nie skapitulujemy. Ta walka o lepszą Polskę trwa i zawsze będzie trwała. Nigdy nie można spocząć - zapewnił szef rządu.

Premier mówił też o bezpieczeństwie, gospodarce, transpo-



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Tusk zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał

rcie, edukacji, rolnictwie. Zwrócił uwagę, że „w 2026 r. Polska wyda na bezpieczeństwo militarne 200 mld zł”, podczas gdy w ostatnim roku rządu PiS było to 114 mld zł. - Oczywiście oni mieli by pełne frazesy. Myrobimy to dwa razy szybciej i dwa

razy intensywniej. I tak jak to widać na przykład na wschodniej granicy, robimy to o niebo skuteczniej - mówił Tusk, nawiązując do budowy bariery na granicy polsko-białoruskiej.

Tusk, który do Piotrkowa przyjechał z terenu budowy elek-

rowni jądrowej Lubiatowo-Kopalino w województwie pomorskim, oświadczył, że jeżeli zapadnie decyzja o lokalizacji drugiej polskiej elektrowni atomowej, to Bełchatów jest na pierwszym miejscu listy. Podkreślił też, że na Bałtyku powstają jedne z największych farm wiatrowych w Europie. - Biorę was na świadków, że mrozić cen energii więcej nie będzie trzeba, mówię o przyszłym roku - zapewnił.

Przyznał, że nie wszystko rządowi się udało. - Nie wszystko dowiedzieliśmy z tego, co obiecaliśmy, koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem, nie wygraliśmy wyborów prezydenckich. Biorę za to polityczną odpowiedzialność - powiedział. W ocenie premiera kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”.

Jak mówił, nieuchwalenie w sejmowym głosowaniu noweli Kodeksu karnego dot. dekrymi-

nalizacji pomocy w aborcji było pierwszym momentem, gdy okazało się, że koalicja rządząca „nie jest jednorodna”. Dodał, że choć on sam nie zmienił zdania w sprawie aborcji, to nie jest w stanie przekonać do niego niektórych członków koalicji. Według Tuska taka sytuacja ma miejsce także w przypadku związków partnerskich oraz niedawno wypracowanego porozumienia w koalicji, dotyczącego ich formalizacji.

- Ja mam plan strategiczny, a jak trzeba, to mam plany zapasowe - mówił premier.

- Tak jak minister sprawiedliwości Waldemar Żurek jest planem zapasowym po to, żeby rozliczenia szły intensywnie - dodał. Tusk poprosił obecnych na spotkaniu o zaufanie i zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi „kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał”. PAP

REKLAMA

0311246240



GÓRSKI DOM SENIORA

Brenna, ul. Hołcyna 24

☎ 571 033 338

✉ dyrektor@gorskidomseniora.pl

Aktualności z życia domu: 🌐 gorskidomseniorabrenna 🌐 www.gorskidomseniora.pl

🌿 Nowoczesny ośrodek całodobowej opieki. Bezpieczny, komfortowy i pełen ciepła.

🌿 Komfortowe, przestronne, przytulne pokoje.

🌿 Indywidualny plan opieki dla każdego pensjonariusza.

🌿 Pomoc wykwalifikowanego, szczerze zaangażowanego personelu.

🌿 Pobyty stałe lub czasowe dla osób niepełnosprawnych, przewlekle chorych oraz w podeszłym wieku.



Z nami jesień życia jest radosna

KRÓTKO

WARSZAWA

Polska będzie miała satelitę?

Wiceszef MON Cezary Tomczyk poinformował, że rząd wyznaczył sobie cel, aby wejść w posiadanie polskiego satelity telekomunikacyjnego.

- Tak abyśmy nie musieli korzystać z satelitów amerykańskich - zaznaczył. To cel realny, ale wymagający zaangażowania finansowego - mówił Tomczyk.

- Uczyniliśmy duży krok w tym kierunku, jeżeli chodzi w ogóle o rozwój technologii kosmicznych, dlatego że właśnie w tym roku, w listopadzie, pierwsze satelity, jeszcze nie komunikacyjne, ale już budujące nasze zdolności w tym zakresie, znajdą się na orbicie - poinformował wiceszef MON.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Ambasador USA zaprzysiężony



Thomas Rose został zaprzysiężony w Departamencie Stanu na ambasadora USA w Polsce - poinformowała ambasada Stanów Zjednoczonych w Warszawie. Rose jest prawnikiem publicystą i komentatorem radiowym oraz byłym doradcą wiceprezydenta Mike'a Pence'a, znanym z silnie proizraelskich poglądów. | PAP

WARSZAWA

Ile kosztowały ekstradycje Sebastiana M. i Pawła Sz.?

Trzech policjantów, w tym jeden kontrterrorysta, konwojowało Sebastiana M. w drodze do Polski. Policja wyliczyła pełne koszty ekstradycji - to ponad 20 tys. zł - donosi „Rzeczpospolita”.

Sebastian M., oskarżony przez prokuraturę o sprowadzenie we wrześniu 2023 r. na A1 wypadku, w którym w płomieniach zginęła trzyosobowa rodzina z dzieckiem, przez blisko dwa lata ukrywał się w Dubaju.

Jeszcze więcej kosztowała deportacja z Dominikany Pawła Sz., biznesmena, który zarabiał na kontraktach z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych.

„Rz” zaznacza, że został on sprowadzony w ubiegłym roku przez Straż Graniczną w ramach procedury deportacyjnej, a nie ekstradycyjnej. Koszt był wyższy niż w przypadku ekstradycji Sebastiana M. - wyniósł 25 549 zł. Oprac. Anna Nagel | PAP

Różowy październik na stadionie GKS Tychy – #RakNieGraFair – My tak!

Październik to miesiąc, w którym cały świat przypomina o walce z rakiem piersi. W tym roku kibice piłkarscy będą mogli po raz kolejny dołączyć do ogólnopolskiej akcji profilaktycznej „#RakNieGraFair – My tak!”. Wydarzenie odbędzie się również na Śląsku, na Stadionie Miejskim w Tychach. Już w najbliższą sobotę, 18 października, podczas meczu Betclit 1 Ligi – GKS Tychy z Wieczystą Kraków, czekają nas więc nie tylko sportowe emocje, ale także okazja do edukacji zdrowotnej i bezpłatnych porad.

Akcja, organizowana po raz trzeci przez Betclit 1 Ligę, Stowarzyszenie Młode z rakiem oraz Narodowy Fundusz Zdrowia, ma na celu zwiększenie świadomości na temat raka piersi – choroby, która dotyka nie tylko kobiety, ale także mężczyzn. Statystyki są alarmujące: rak piersi może dotyczyć nawet 1 na 8 kobiet, ale wykryty we wczesnym stadium jest w pełni uleczalny. Właśnie dlatego Śląski Oddział Wojewódzki NFZ włącza się w inicjatywę, tworząc specjalne „różowe miasteczko profilaktyczne”. Stoiska będą otwarte przed meczem Betclit 1 Ligi – GKS Tychy z Wieczystą Kraków na Stadionie Miejskim (ul. Edukacji 7, 43-100 Tychy) od godziny 17:00 do 19:30.

W ramach akcji kibice będą mogli skorzystać z licznych porad zdrowotnych i atrakcji. Doradcy NFZ udzielą informacji o programach profilaktycznych, w tym bezpłatnych badaniach mammograficznych



nej, skomponują zdrową kanapkę i pobawią się edukacyjnymi zagadkami z Akademii NFZ.

Partnerem lokalnym akcji jest Stowarzyszenie Tyski Klub Amazonki, które wspiera kobiety dotknięte chorobą.

– Zachęcamy kibiców, by zabrali na mecz mamy, siostry, żony czy przyjaciółki. Różowy kolor na stadionie to symbol odwagi i troski o zdrowie – podkreśla Patrycja Lisiecka, koordynatorka akcji z pierwszej ligi piłkarskiej.

Wydarzenie wpisuje się w szerszą kampanię, która obejmie wszystkie kluby Betclit 1 Ligi oraz niektóre drużyny ekstraklasy kobiet. Na stadionach pojawią się różowe opaski kapitańskie, specjalne koszulki i inne atrakcje.

Nie przegap tej okazji – przyjdź na mecz i zadbaj o zdrowie swoje i bliskich. Razem możemy wygrać z rakiem!

finansowanych przez Fundusz. Uczestnicy dowiedzą się też, jak założyć Internetowe Konto Pacjenta, uzyskać kartę EKUZ czy potwierdzić Profil Zaufany.

Na stoisku będzie można skorzystać także z:

- instruktażu samobadania piersi i jąder na specjalnych fantomach – prosty

- sposób na wczesne wykrywanie zmian;
- analizatora składu ciała z konsultacją dietetyka i omówieniem wyników;

- pomiarów ciśnienia krwi i saturacji;
- kącika dla dzieci, gdzie najmłodsi nauczą się dbać o higienę jamy ust-

Badanie, które ratuje życie: mammografia

Rak piersi jest jednym z najczęstszych nowotworów złośliwych wśród Polek. Rocznie diagnozuje się go u około 20 tysięcy kobiet, a wiele z nich trafia do lekarza zbyt późno. Początkowo nie daje żadnych objawów – guzek czy zmiana w piersi często pozostają niezauważone przez długi czas. Właśnie dlatego regularne badania są tak ważne. Program Profilaktyki Raka Piersi, finansowany przez NFZ, skierowany jest do kobiet w wieku od 45 do 74 lat – do grupy najbardziej zagrożonej rakiem piersi.

Profilaktyka w praktyce: jak się zapisać?

Do programu nie potrzebujesz skierowania. Wystarczy, że jesteś w odpowiednim wieku i w ciągu ostatnich dwóch lat nie wykonywałaś mammografii. **Możesz zgłosić się do poradni stacjonarnej lub skorzystać z mammobusu, który dociera nawet do mniejszych miejscowości.** Zadzwoni

na bezpłatną infolinię NFZ (800 190 590) i zapytaj o szczegóły. Sprawdź na stronie www.nfz-katowice.pl, gdzie znajduje się najbliższa placówka i umów się na wizytę.

Jak wygląda mammografia?

To szybkie i bezpieczne badanie rentgenowskie, które pozwala wykryć nawet najmniejsze zmiany

w tkance piersi – takie, których nie wyczujesz palcami podczas samobadania. Kobieta staje przed aparatem, a technik ustawia jej pierś na specjalnej płycie. Następnie urządzenie delikatnie ją uciska, by wykonać zdjęcie – trwa to zaledwie kilka sekund. Cała procedura trwa kilka minut i choć może być chwilowo niekomfortowa, nie jest bolesna. Jeśli wynik jest prawidłowy, na ko-

lejne badanie wracasz za dwa lata. Jeśli coś budzi wątpliwości, lekarz kieruje na dalszą diagnostykę.

Nie odkładaj zdrowia na później

Profilaktyka to proste narzędzie, które mamy na wyciągnięcie ręki. Wystarczy kilka minut raz na kilka lat, jeden telefon i wizyta w przychodni, by zyskać spokój i pewność,

że robimy coś dobrego dla swojego zdrowia.

Nie zwlekaj z badaniem. Mammografia i cytologia to łatwy sposób, by upewnić się, że wszystko jest w porządku. To drobny krok, który może przynieść ogromne korzyści – zdrowie i komfort na lata. Zrób to dla siebie i swoich bliskich – umów się już dziś i ciesz się życiem z poczuciem, że masz je w swoich rękach!

NFZ

Narodowy Fundusz Zdrowia
Śląski Oddział Wojewódzki w Katowicach

ul. Kossutha 13 40-844 Katowice

www.nfz-katowice.pl

www.nfz.gov.pl

Telefoniczna Informacja Pacjenta

800 190 590

Zelenski spotka się dziś z Trumpem. Ukraina dostanie Tomahawki?

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Dzisiaj w Waszyngtonie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski spotka się z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Konsekwencje rozmowy mogą być kluczowe dla wojny w Ukrainie.

Wizyta Zełenskiego w Waszyngtonie była planowana od dłuższego czasu. Według mediów przywódcy będą rozmawiać w Białym Domu o tym, jaka broń powinna być dostarczona Ukrainie i czy Amerykanie powinni przekazać Ukraincom pociski dalekiego zasięgu Tomahawk.

Prezydent Ukrainy podkreślił, że obecnie najważniejsze jest zwiększenie skali możliwo-

ści w zakresie „dalekosiężnych sankcji ukraińskich”.

– Odrobiliśmy również naszą część pracy domowej przed spotkaniem z prezydentem Trumpem – część wojskową, a także naszą część gospodarczą. Wszystkie szczegóły są gotowe. Porządek dnia naszego spotkania z prezydentem Stanów Zjednoczonych jest bardzo rzeczowy i dziękuję wszystkim, którzy w tym pomagają – powiedział Zełenski.

– To naprawdę może przybliżyć zakończenie wojny: to właśnie Stany Zjednoczone mają możliwości takiego globalnego wpływu, a my robimy wszystko, by inni na świecie stanęli po jednej stronie z nami w tej pracy – dodał ukraiński prezydent.

PAP



– To naprawdę może przybliżyć zakończenie wojny – powiedział Zełenski przed wylotem do USA

Indie przestaną kupować ropę naftową od Rosji

Oprac. Anna Nagel
Nowe Delhi

Ceny ropy na globalnych giełdach wzrosły po tym, jak Donald Trump poinformował, że premier Indii Narendra Modi zobowiązał się, że jego kraj zaprzestanie zakupu rosyjskiej ropy.

Trump poinformował, że Indie wstrzymają zakupy ropy od swojego głównego dostawcy, Rosji, a Stany Zjednoczone będą teraz próbowały skłonić Chiny do podjęcia podobnych działań.

Prezydent USA podał, że o takiej decyzji poinformował go przywódca Indii Narendra Modi.

– Zapewnił mnie, że nie będą kupować ropy od Rosji. (...) Teraz muszę sprawić, by Chiny zrobiły to samo –

oświadczył Trump w Gabinetcie Ovalnym.

Waszyngton intensyfikuje wysiłki mające na celu odcięcie Moskwy od dochodów z energii i wywarcie na nią presji, aby podjęła negocjacje w sprawie porozumienia pokojowego na Ukrainie.

– Myślę, że zakończymy wojnę. Myślę, że prezydent Putin chce to zakończyć. Zobaczymy – powiedział dziennikarzom Trump.

Indie i Chiny są dwoma największymi nabywcami rosyjskiej ropy naftowej eksportowanej drogą morską, która jest objęta sankcjami ze strony Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Przez wiele miesięcy Modi opierał się presji Stanów Zjednoczonych, aby zaprzestać zakupu rosyjskiej ropy.

PAP

Izrael wznowi wojnę? Trump traci cierpliwość do Hamasu

Oprac. Karolina Wrońska
Strefa Gazy

Izraelski minister obrony Israel Kac polecił wojsku opracowanie „kompleksowego planu” pokonania Hamasu na wypadek wznowienia wojny w Strefie Gazy.

Katz nakazał „przygotowanie planu całkowitego pokonania Hamasu w Strefie Gazy, jeśli odmówi on wdrożenia planu prezydenta Trumpa i konieczne stanie się wznowienie walk” – poinformowało jego biuro.

„Jeżeli Hamas odmówi wdrożenia porozumienia, Izrael we współpracy z USA wróci do walk i podejmie działania zmierzające do całkowitej klęski Hamasu, zmiany sytuacji w Strefie Gazy i osiągnięcia wszystkich celów wojny” – dodano.

Prezydent USA Donald Trump powiedział stacji CNN, że może rozważyć pozwolenie Izraelowi na wznowienie działań wojennych w Strefie Gazy, jeśli Hamas odmówi wywiązania się ze swojej części umowy o zawieszeniu broni. CNN zapytała, co się stanie, jeśli Hamas odmówi rozbrojenia się.

– Myślę o tym. Izrael wróci na te ulice, jak tylko powiem słowo. Gdyby Izrael mógł wrócić i skopać im tyłek, zrobiłby to – powiedział Trump.

– To się szybko wyjaśni, co się dzieje z Hamasem – oświadczył prezydent. Dodał, że Hamas „chodzą i usuwa brutalne gangi”.



Wycofanie się wojska Izraela do Żółtej Linii na wschód od miasta Gaza spowodowało powstanie próżni bezpieczeństwa, której wypełnienie może potrwać tygodnie

– Badam to – zapewnił, odpowiadając na pytanie, czy jest to możliwe, że Hamas dokonuje egzekucji na niewinnych Palestynczykach.

Wcześniej amerykańska armia wezwała palestyński Hamas do zaprzestania przemocy wobec cywilów i rozbrojenia się. Stany Zjednoczone chcą, aby mediatorzy z Egiptu i Kataru powstrzymali Hamas – nadchodzi coraz więcej informacji, że pod pozorem walki z przestępczością organizacja likwiduje swoich politycznych rywali, są też dowody na pozasądowe egzekucje w Strefie Gazy.

– Zdecydowanie wzywamy Hamas do natychmiastowego zaprzestania przemocy i strzelania do niewinnych palestyńskich cywilów w Strefie Gazy – zarówno w częściach Strefy Gazy kontrolowanych przez Hamas, jak i tych zabezpieczonych przez Siły Obronne Izraela za Żółtą Li-

Hamas wciąż zwleka z wydaniem wszystkich ciał zabitych zakładników, co jest jednym z najważniejszych warunków porozumienia

nią – powiedział admirał marynarki wojennej USA Brad Cooper.

Hamas wykorzystuje zawieszenie broni do brutalnego rozliczenia się z rywalizującymi grupami zbrojnymi, najwyraźniej dążąc do zdobycia przewagi w powojennej Strefie Gazy. W poniedziałek w mediach społecznościowych pojawiło się nagranie wideo, na którym uzbrojeni mężczyźni, niektórzy z opaskami Hamasu na głowach, rozstrzelali kilku nieuzbrojonych mężczyzn, z których niektórzy mieli wyraźnie związane ręce.

PAP

Trump mocno stawia na Orbana. Premier Węgier zdoła utrzymać władzę?

Oprac. Karolina Wrońska
Budapeszt

– Wkrótce spotkam się z prezydentem Donaldem Trumpem – zapowiedział premier Węgier Viktor Orban. Trump coraz mocniej wspiera go przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi.

– Mamy już datę i negocjacje są zakończone w około 80 procentach. Kiedy uzgodnimy z Amerykanami pozostałe 20 procent, razem zdecydujemy, kiedy ogłosić spotkanie – oświadczył Orban w wywiadzie dla portalu tygodnika „Mandiner”. Premier poinformował też, że rozmowy, do których może dojść jeszcze w tym roku, będą się m.in. koncentrować na współpracy gospodarczej, w tym umowie o unikaniu podwójnego opodatkowania między Węgrami i USA.



Orban jest premierem Węgier od 2010 roku

Orban skomentował też ostatni szczyt światowych liderów w egipskim Szarm el-Szejk, gdzie przywódcy USA, Turcji, Egiptu i Kataru podpisali plan pokojowy dla Strefy Gazy. W uroczystości – na zaproszenie Trumpa – wziął też udział Orban.

– To zaproszenie nie było przypadkowe. Byliśmy tam, ponieważ tam jest nasze miejsce. Od powrotu Trumpa do Białego Domu rozwija się globalna sieć przywódców, którzy szukają pokojowych rozwiązań w każdym konflikcie zbrojnym. Węgry są częścią tego sojuszu. Obecnie już ponad 12 liderów udziela sobie wzajemnego wsparcia w sprawie pokoju – przekonywał w wywiadzie Orban.

Węgierski premier odniósł się też do wojny Rosji z Ukrainą, mówiąc, że „prezydent Trump już dawno zawarłby pokój, gdyby europejscy liderzy wciąż nie podzegli (prezydenta Ukrainy) Wołodymyra Zełenskiego”. – Gdybyśmy grali z Amerykanami w tej samej drużynie, już teraz mielibyśmy pokój. Ale europejscy liderzy chcą kontynuować wojnę; mają swoją strategię i plan – ocenił.

Węgierski rząd wielokrotnie oskarżał Unię Europejską o rzekome dążenia do włączenia się w wojnę na Ukrainie. Premier Węgier wzywał jednocześnie do „podjęcia rozmów pokojowych (z Rosją) zamiast dążenia do wiecznej wojny”.

Wybory parlamentarne na Węgrzech zaplanowano na kwiecień 2026 roku. Niektóre sondaże przedwyborcze wskazują na nawet ok. 20 proc. przewagę opozycyjnej partii TISZA nad rządzącym Fideszem. Liderem TISZY jest proeuropejski polityk Peter Magyar, niezwykle popularny na Węgrzech w ostatnim czasie.

Według ekspertów, to dlatego Trump mocniej zaangażował się we wspieranie Orbana, którego nazwał ostatnio „fantastycznym liderem” i dodał, że „jest po jego stronie w 100 proc.”.

PAP



Regionalne
Obserwatorium
Procesu Transformacji

Śląski rynek pracy: Od węgla do gospodarki opartej na wiedzy

Województwo śląskie, historycznie będące symbolem polskiego przemysłu ciężkiego i górnictwa, przechodzi obecnie głęboką, lecz ewolucyjną transformację, która zmienia jego gospodarcze i społeczne oblicze. Proces ten, wspierany przez środki unijne i strategiczne inicjatywy, pozwala regionowi unikać masowego bezrobocia i pozycjonować się jako nowoczesny ośrodek technologiczny i usługowy.

Główna zmiana dotyczy sposobu postrzegania regionu. Choć pamięć o górnictwie pozostaje integralną częścią śląskiej tożsamości, to już nie ono, a sektor nowoczesnych usług i technologii zaczyna odgrywać dominującą rolę na rynku pracy. Arkadiusz Kaczor, rzecznik Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Katowicach, stwierdza wprost: Zdecydowanie można powiedzieć, że nasz region skutecznie zmienił wizerunek z tradycyjnego modelu, w którym dominował przemysł ciężki, na taki, w którym prym wiodą nowoczesne technologie i rynek usług. Jak dodaje, było to możliwe m.in. za sprawą świetnej bazy edukacyjnej, dobrego skomunikowania aglomeracji oraz, co kluczowe, preferencyjnych warunków inwestycyjnych w Katowickiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej. Prof. Anna Skórska z Uniwersytetu Ekonomicznego potwierdza tę zmianę strukturalną. - Nie należy naszego regionu postrzegać przez pryzmat dominacji przemysłu ciężkiego, ale jako coraz bardziej nowoczesną, opartą na wiedzy gospodarkę – przyznaje prof. Skórska.

Choć górnictwo nadal zatrudnia znaczącą liczbę pracowników – blisko 70 tys. osób (dane GUS z marca 2025) – to nowoczesny sektor Informatyki i Komunikacji (obejmujący IT oraz branże BPO/SSC) daje zatrudnienie niewiele mniejszej grupie osób (54 tys. osób).

Stabilność rynku pracy: Transformacja bez kryzysu bezrobocia

Jednym z największych atutów dotychczasowej transformacji województwa śląskiego jest fakt, że jest to proces kontrolowany i planowany, co pozwala uniknąć wstrząsów społecznych. Świadczą o tym chociażby statystyki dotyczące bezrobocia.

- W województwie śląskim stopa bezrobocia na koniec sierpnia 2025 roku wynosiła 4,2%, co plasuje nas na drugim miejscu z najniższym w Polsce bezrobociem po woj. wielkopolskim. Nie ma dziś powodów, by mówić o zagrożeniu falą bezrobocia w najbliższych latach. Transformacja, którą obserwujemy, to nie nagła rewolucja, lecz proces rozłożony na lata, który można dobrze zaplanować. Śląsk jest na to przygotowany – mamy fundusze, szkolenia i wsparcie dla inwestycji – wyjaśnia Arkadiusz Kaczor, rzecznik Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Katowicach. Niska stopa bezrobocia, utrzymująca się pomimo ciągłego wygaszania kopalń czy hut, jest najlepszym dowodem na to, że rynek pracy jest bardzo chłonny. Pracodawcy w wielu branżach wciąż zgłaszają niedobór pracowników. Kluczem do pomyślnego zagośparowania kadr z wygaszanych branż są inwestycje, które

kreują nowe gałęzie gospodarki regionalnej.

- Sektory, które mogą absorbować pracowników to m.in. przemysł motoryzacyjny, maszynowy, metalowy, energetyka i nowoczesne technologie produkcyjne (Przemysł 4.0). Systematycznie rośnie także zatrudnienie w usługach rynkowych (m.in. finanse, IT, logistyka) – wskazuje prof. Anna Skórska

Przekształcenie dziedzictwa: Hub Gamingowo-Technologiczny

Jedną z największych inwestycji samorządowych, która ma symbolicznie i funkcjonalnie zmienić oblicze regionu, jest budowa Dzielnicy Nowych Technologii na terenach po dawnej KWK „Wieczorek” w Katowicach. Całkowita wartość projektu szacowana jest na ponad 800 mln zł, z czego 309 mln zł pochodzi z Funduszy Europejskich dla Śląskiego. - To inwestycja, która zmieni nie tylko przestrzeń, ale także myślenie o przyszłości regionu. Kiedyś to węgiel i stal napędzały rozwój regionu i świata, dziś są to nowe technologie, dlatego wierzę, że ten wizjonerski projekt stanie się impulsem do dalszego rozwoju. To miejsce będzie kreować przyszłość i tętnić życiem – podkreślał w sierpniu br. marszałek województwa śląskiego, Wojciech Saługa, wskazując na przełomowy charakter przedsięwzięcia. Projekt, który wchodzi w fazę realizacji, obejmie rewitalizację historycznych zabudowań Szybu „Pułaski”, tworząc przestrzeń dla firm z sektora gamingu, e-sportu, sztucznej inteligencji i cyfrowych technologii. W kolejnych etapach powstanie hala o powierzchni 5 tys. m² z przeznaczeniem

na studia filmowe, telewizyjne i rozrywki e-sportowe. Inwestycja ta stanowi bezpośredni wektor przekwalifikowania regionu na gospodarkę opartą na wiedzy.

Elektromobilność jako Kierunek Przyszłości

Drugim strategicznym impulsem może się okazać obszar elektromobilności, który ma szansę wykorzystać długoletnie doświadczenie regionu w branży motoryzacyjnej. Niedawne podpisanie listu intencyjnego dotyczącego Centrum Nowej Mobilności jest dowodem na szukanie nowych ścieżek rozwoju.

- Wierzę, że elektromobilność to przyszłość, szansa na nowy rozdział w rozwoju województwa śląskiego. [...] Mamy potencjał przemysłowy, naukowy, znakomitych specjalistów, a przede wszystkim potencjał ludzki, by tej zmiany dokonać. Nie traktujemy transformacji wyłącznie w kategorii wyzwania, ale jako szansę – wyjaśniał marszałek Wojciech Saługa. Utworzenie Centrum Nowej Mobilności ma stać się katalizatorem przemian, przyciągając inwestorów oraz tworząc nowe miejsca pracy i kompetencje.

Podwójna Transformacja oznacza wyzwania kompetencyjne

Warto zauważyć, że województwo śląskie stoi przed wyzwaniem „podwójnej transformacji”: energetycznej i cyfrowej. Cyfryzacja i automatyzacja procesów gwałtownie zwiększają zapotrzebowanie na nowe umiejętności, jednocześnie zagrażając niektórym grupom zawodowym. - Biorąc pod uwagę dynamikę zmian związaną z transformacją energetyczną i cy-

frową należy spodziewać się, że w pierwszym etapie zmniejszą się głównie potrzeby na pracowników o niskim poziomie kompetencji cyfrowych, wykonujących proste, rutynowe, powtarzające się czynności - przewiduje prof. Anna Skórska. Niezbędne jest zatem inwestowanie w hybrydowe kompetencje (łączenie wiedzy w danej dziedzinie z biegłością w narzędziach cyfrowych), a także w kompetencje miękkie, takie jak krytyczne myślenie, komunikacja i umiejętność rozwiązywania złożonych problemów. Kluczową rolę w ułatwianiu tej zmiany odgrywa Wojewódzki Urząd Pracy, dysponujący potężnymi środkami europejskimi, kwotą ponad 200 mln euro (w ramach Funduszu Sprawiedliwej Transformacji). Te środki są kierowane do firm i osób fizycznych poprzez programy takie jak „Re-energia” (budżet blisko 160 mln zł, to wsparcie dla zielonej gospodarki) oraz możliwość korzystania ze szkoleń w ramach Bazy Usług Rozwojowych (BUR), z której dofinansowania skorzystało już prawie 18 tys. osób.

Demografia, czyli jedno z najważniejszych wyzwań transformacji

Mimo dotychczasowych sukcesów w transformacji regionu i restrukturyzacji lokalnego rynku pracy, na horyzoncie jest sporo ryzyk związanych z tymi procesami. Największym z nich – w perspektywie długofalowej – jest demografia. - Wyzwania demograficzne stanowią jedną z najpoważniejszych barier dla pełnego i efektywnego wykorzystania potencjału transformacji na Śląsku. Problem nie polega

już tylko na redukcji etatów w górnictwie, ale na tym, kto, gdzie i jak będzie pracował w nowej, cyfrowo-zielonej gospodarce regionu – podkreśla prof. Skórska.

Jak zauważa, rosnący średni wiek pracownika i ujemne saldo migracji ograniczają liczbę dostępnych pracowników.

- W konsekwencji największy problem, który będzie się nasilał, dotyczyć będzie niedoboru wysokiej jakości kapitału ludzkiego – ludzi młodych, wykształconych, którzy mogliby zasilić nowe, zaawansowane technologicznie sektory (IT, BPO, nowoczesny przemysł) – zauważa prof. Skórska.

Dane i liczby wskazują, że proces transformacji województwa śląskiego idzie w dobrym kierunku, choć w najbliższych latach będzie mu towarzyszyć kilka niewiadomych. Konieczne jest zaangażowanie wszystkich stron procesu i chęć do zmian. Wiele będzie zależało również od tempa, w jakim regionowi uda się skutecznie przekwalifikować i utrzymać wysoko wykwalifikowane kadry na tle niekorzystnych trendów demograficznych, wykorzystując potencjał takich inicjatyw jak wspomniany Hub Gamingowo-Technologiczny czy Centrum Nowej Mobilności.

Artykuł powstał w ramach projektu „Regionalne Obserwatorium Procesu Transformacji 2.0 (ROPT 2.0)” finansowanego ze środków Funduszy Europejskich w ramach programu: Fundusze Europejskie dla Śląskiego 2021-2027 (Fundusz na rzecz Sprawiedliwej Transformacji).



Fundusze Europejskie
dla Śląskiego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



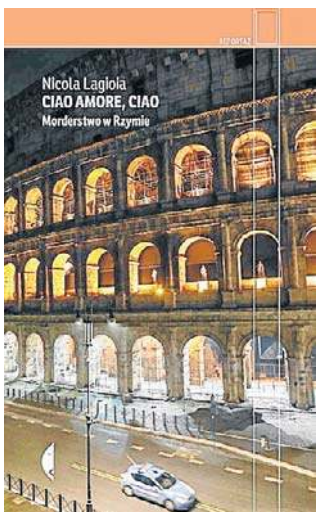
Województwo
Śląskie

na półce



„Ciao amore, ciao. Morderstwo w Rzymie” Nicola Lagioia

Wydawnictwo Czarne



Wielkie piękno Rzymu znamy wszyscy: antyczna architektura, wyborna kuchnia, jedna z najpiękniejszych metropolii świata. A jednak poza turystycznymi szlakami, w podglebiu miasta kryje się Rzym nieoczywisty i niepokojący – szturmowany przez szczyrych, pustoszony korupcją i narkotykami – przestrzeń nieograniczonej wolności i zarazem głębokiego zepsucia. To w tej scenerii w marcu 2016 roku zostaje brutalnie zamordowany młody rzymianin Luca Varani. Sprawcami są dwaj dwudziestokilkulatowie z dobrych rodzin, którzy przez wiele godzin bezwzględnie torturowali swoją ofiarę. I właśnie natura tej zbrodni rodzi najbardziej niepokojące pytania. Czy to przypadek nieuzasadnionej przemocy? Czy zabójcy są zdeprawowani? Uzależnieni od kokainy? Czy naprawdę byli świadomi tego, co robią? Nicola Lagioia śledzi tę historię od samego początku: przeprowadza wywiady, zbiera dokumenty i zeznania. Jego podróż tropem sprawców i ofiary oznacza również zejście w mrok Rzymu. Z dziennikarskiego śledztwa wyłania się uniwersalny obraz naszych czasów: epoki zawieszonych oczekiwań, dezorientacji seksualnej i nierówności społecznych. Lagioia, próbując odkryć istotę zła, zadaje również pytanie: jak cienka jest granica między byciem pokrzywdzonym a katem. „Wielu turystów spędziło noc w tanich hotelach w dzielnicy Monti albo w obskurnych pensjonatach wokół Porta Maggiore. Zadzierali głowy, podziwiając anioła, by niespodziewanie upaść twarzą na ziemię. Potykali się o worek ze śmieciami, o złamany słup znaku drogowego. Ponad głowami śnieżnobiały marmur, pod nogami szczury. A na szczury położyły mowy. Złe poinformowani na próżno czekali na autobus, aż w końcu ruszali pieszo do Koloseum” – tak zaczyna się ta opowieść. JJ



Jerzy Markowski, dr inż. górnik

CO TO SĄ WEEKENDOWE GIEŁDY REFLEKSJI? TO TARGI STAROCI Z CUDEŃKAMI BUDZĄCYMI WSPOMNIENIA

W czasach niekończących się sporów politycznych należy się nam odrobina sentymentu. Pretekstem do takiej zmiany nastroju są, jak się okazuje, uwielbiane na Śląsku giełdy staroci. Giełdy, organizowane prze-
ważnie w weekendy, w różnych miastach gromadzą tłumy kolekcjonerów, sprzedawców staroci i zwykłych spacerowiczów, takich jak ja.

Od ponad 30 lat, odwiedzam giełdę w Bytomiu. Zaczęłam, szukając oryginalnych upominków dla moich gości, zwłaszcza spoza Śląska, ale coraz częściej cieszę się, tak jak wielu odwiedzających giełdę, samym nastrojem tego miejsca. Do dziś nie mogę odżałować, że przed laty nie kupiłam „dziecięcego obiektu pożądania”, jakim do dziś jest co, czego wielu już nie pamięta, czyli przenośnej kasy konduktorów w tramwajach. Ów mosiężny przedmiot służył do przechowywania monet w specjalnych komorach, gdy pasażerowie tramwaju płacili za bilet.

Mieszkam z Rodzicami w Zabrzu obok przystanku, gdzie zatrzymywał się do dziś jeżdżący między Mikulczycami a Makoszowami tramwaj nr 3. Ale wspomnienia urodziły się w tramwaju nr 1, który przemierzał długą drogę od Gliwic przez Zabrze, Rudę Śląską, Świętochłowice do Chorzowa. Prawie co tydzień wsiadałam z Matką na przystanku obok filharmonii przy ulicy Wolności w Zabrzu, aby odbyć długą drogę albo do Babci i Starzyka, wysiadając w Chebziu, albo dalej do Ciotki w Chorzowie. Podjeżdżał tramwaj. Wsiadamy do tylnych drzwi wyścielnego drewnianymi listwami wagonu.

Przy drzwiach na podwyższonym krześle siedziała pani konduktorka. Kasowała za bilet szkolny 30 groszy, za dorosłego do Rudy Śląskiej 50 groszy, a do Chorzowa 75 groszy. Monety wrzucała do osobnych komór mosiężnego cacka, które wisiało na jej szyi. Z tego też kasownika, naciskając dzwignikę, wypłacała resztę, oczywiście tylko w monetach. Ten kasownik to było cudo, które w dorosłym życiu widziałem na giełdzie tylko raz. I do dziś nie wiem, dlaczego go nie kupiłam. Po prostu zgłupiałem i do dziś nie mogę tego odżałować.

Wracając jeszcze do atmosfery podczas jazdy tramwajem – konduktorka, po skasowaniu ostatniego wchodzącego pasażera, pociągała za wiszący jej nad głową, rozciągnięty wzdłuż całego wagonu skórzany sznurek, który zaczynał się nad siedzeniem pani konduktorki, a kończył dzwonkiem nad głową motorniczego, który siedzący na „zydelku” podobnym do siodła rowerowego, uruchamiał korbą silnik elektryczny tramwaju.

Chęć wysiadania należało zgłosić konduktorze, jeżeli był to przystanek „na żądanie”, ale raczej wszystkie były obowiązkowe. I tak mi została tęsknota

za tym kasownikiem pani „szafnerki” – jak o konduktorze mówiono na Śląsku.

Dużo lepiej idzie mi z kupowaniem atrybutów górniczych, takich jak karbidki lub benzynki, które potem rozdaje zaskoczonym „gorolom”. Kiedyś, w latach 90., kupiłam na zlokalizowanej wówczas giełdzie staroci przed Muzeum Górnośląskim w Bytomiu, dwa tomy pisanej gotykiem, oczywiście po niemiecku, historii Śląska, ale całego – od Ołomuńca, poprzez Górny Śląsk, Dolny Śląsk do Goerlitz.

Zrobiłam z tej wyjątkowej zdobyczy prezent dla kardynała Joachima Meissnera z Kolonii z okazji jego 20-lecia sakry biskupiej, na którą to uroczystość byłam zaproszona. Kardynał urodzony na Dolnym Śląsku odnalazł w tym zabytku zdjęcia swojej rodzinnej miejscowości i w ten sposób zaczęła się nasza wieloletnia i wyjątkowa znajomość: niemieckiego kardynała z polskim górnikiem, obu Ślązaków.

Kiedyś w sobotę spotkałam na giełdzie w Bytomiu prawie zawsze tam obecnych znajomych, wśród których jest jeden z najwybitniejszych współczesnych chirurgów świata – kolekcjoner białej broni; były dyrektor

przedsiębiorstwa, które głębiło mi szyby na Budryku, dziś kolekcjoner fortepianów; profesor uniwersytetu kolekcjonujący numizmaty. I wielu innych, którzy – jak ja – chodzą i cieszą się spokojną refleksją nad przeszłością, często identyfikując wystawione sprzęty i pamiątki z wyposażeniem swoich rodzinnych domów. Tam po prostu można sentymentalnie odpocząć, gdybym tylko nie był co chwila pytany przez spotykanych gości lub wystawców zawsze o to samo: „Panie, co z tym naszym górnictwem?”

Przyznam, że mam z tym pytaniem problem, bo nie mogę powiedzieć, że nie wiem, a skoro wiem, to dobry nastrój refleksyjnego spaceru wśród skarbów naszego Śląska byłby mocno zakłócony, a kłąć mi nie wypada.

Przeglądając się kolekcjonerskim skarbom, szczególną refleksję wzbudził we mnie widok dużego pudełka na stole jednego ze sprzedawców. W pudełku kilkadziesiąt odznaczeń, a wśród nich polskie ordery Virtuti Militari i Polonia Restituta, niemieckie Krzyże Żelazne i radzieckie Medale Wojny Ojczyźniane – czy trzeba dobitniejszego symbolu dramatu naszej przeszłości?

Można by potraktować te zbiory jako doświadczenie kolekcjonerskie gdyby nie to, że każde z tych odznaczeń było za coś, a najczęściej za śmierć uhonorowanego innym odznaczeniem. Ostatecznie anonimowe trofea w końcu zaległy w tym samym pudełku z ceną po 20 lub 30 złotych każdy! Pozostała po odznaczonych tylko mogiła i czasami pamięć oraz kolekcjonerski dowód za służbę bezimiennych bohaterów. ©©

*PRZY DRZWIACH NA PODWYŻSZONYM
KRZESLE SIEDZIAŁA PANI KONDUKTORKA.
KASOWAŁA ZA BILET SZKOLNY 30 GROSZY,
ZA DOROSŁEGO DO RUDY ŚLĄSKIEJ
50 GROSZY, A DO CHORZOWA 75 GROSZY*



Jadwiga Jenczelewska

SZACUNEK DLA ŻYWNOSCI

Kiedyś w Polsce był taki piękny zwyczaj, że chleb, który upadł na ziemię – nawet w postaci małego kawałka lub kromki – szybko się podnosiło i całowało w geście przeproszenia. Ten wyraz najwyższego szacunku dla chleba – jako wyjątkowego daru dla zaspokojenia głodu – przetrwał w niewielu domach, choć wciąż żyją ludzie ze starszych roczników, którzy doskonale pamiętają ten gest, a nawet go praktykują.

Dziś pod kublami na śmieci można zauważyć poniewierające się napoczęte

bochenki, obok których przechodzimy obojętnie i tylko interesując się nimi ptaki. Każdy z nas szuka wygodnego pretekstu, by usprawiedliwić brak szacunku dla chleba. Najczęściej zwalamy winę na piekarzy, którzy albo nie potrafią upiec chleba zdatnego do spożycia przez kilka dni, albo nie chcą, bo wolą sprzedać codzienną „produkcję” i zarobić swoje. Te pretencje nie są bezpodstawne – kiedyś nie było polepszaczy, a chleb był aromatyczny i smaczny do ostatniej kromki. A jak już zrobił się czerstwy i trudny do pogry-

zienia, jedliśmy go w pysznej wodzionce lub jako kromki przypieczone na patelni na złoty kolor. To wciąż są smaki dzieciństwa wielu z nas. Zresztą, przepisów na „regenerację” nieco wyschniętego pieczywa było co niemiara.

Ale nie tylko chleb trafia do polskich śmietników w coraz większych ilościach. Każdy, kto chciał, mógł wczoraj celebrować Światowy Dzień Żywności obchodzony co roku 16 października. Warto przy tej okazji podać dane wynikające z najnowszego raportu Banków Żywności. Najbardziej zaskakujący wniosek jest taki, że już dwóch na trzech Polaków przyznaje się do marnowania jedzenia. Jak szacują specjaliści, ta wyrzucona żywność mogłaby wyżywić średniej wielkości polskie miasto przez cały rok.

Najczęściej trafia do kosza pieczywo (55 proc.), owoce (46 proc.) i warzywa (44 proc.). Jaki jest główny deklarowany przez nas powód? To przekroczenie terminu przydatności do spożycia, wskazywane przez 57 proc. badanych. Można domniemywać – bez większej obawy

o pomyłkę – że jest to efekt coraz częstszych promocji właśnie na żywność, proponowanych przez duże sieci. „Kup dwa chleby zamiast jednego, sześć bułek zamiast dwóch, osiem pączków” itd. A czy jesteś w stanie zjeść to wszystko, nim będzie już „niezjadliwe”? Ach, to nie jest zmartwienie hipermarketu! Mało tego, że promocyjny zysk naprawdę wynosi 20 groszy na bochenku, a Ty wydajesz dodatkowo 5-6 zł na drugi bochenek, który potem trafia na śmietnik.

Z cytowanego raportu wynika też, że w porównaniu z 2024 r. zwiększył się odsetek osób mówiących o wyrzucaniu jedzenia – aż o 18 punktów procentowych! Rok temu wyrzucanie jedzenia deklarowało 45 proc. z nas; dziś to już 63 proc. Najczęściej marnują żywność osoby w wieku 18-34 lata – aż 3/4 z nich przyznaje, że wyrzuca ją regularnie. Na drugim biegunie są seniorzy – ci z grupy 65-74 lata w mniej niż 30 proc. przypadków deklarują, że zdarza im się wyrzucać jedzenie. To właśnie te powojenne roczniki pamiętające wciąż, jak „smakuje” głód. ©©

Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych – to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia

Jakub Sawulski, koordynator prac
nad „Strategią Rozwoju Polski do 2035 r.”
z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

PULS
#186

SAWULSKI: WAŻNA JEST PRZEDĘ WSZYSTKIM JAKOŚĆ ŻYCIA W POLSCE

Nasza wizja polityki regionalnej jest polityką regionalną szytą na miarę. Ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich - mówi Jakub Sawulski, koordynator prac nad „Strategią Rozwoju Kraju do 2035 r.” z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

Agaton Kozłowski

Co rozstrzygnie o przyszłości Polski?

W opracowanej przez nas „Strategii Rozwoju Polski do 2035 r.” diagnozujemy trzy główne wyzwania, które stoją przed Polską. Po pierwsze, kryzys demograficzny. Po drugie, zaostrażająca się globalna konkurencja ekonomiczna, która sprawia, że polskiej gospodarce coraz trudniej będzie się rozwijać. I po trzecie, bezpieczeństwo państwa.

Dlaczego akurat taka kolejność tych wyzwań?

Nie hierarchizujemy ich. Wychodzimy z założenia, że wszystkie trzy są równie ważne.

Czy jednak nie powinno się ich priorytetizować? Polska w 1936 r. zatwierdziła Czteroletni Plan Inwestycyjny, przewidujący m.in. budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Ale w 1939 r. te plany stały się nieaktualne.

Teraz pan sugeruje, że powinniśmy się skupić przede wszystkim na bezpieczeństwie? Ale budowa silnej armii nie jest możliwa bez silnej gospodarki. Na całym świecie produkcja coraz silniej jest powiązana z sektorem obronnym, rozwijane są technologie dual use, podwójnego zastosowania. Choćby drony - są one przydatne w czasach pokoju, ale wykorzystuje je się także na polu walki. To najlepszy przykład, że kwestie bezpieczeństwa i gospodarki nie konkurują ze sobą, lecz się wzajemnie wspierają. Podobnie jest z demografią, która jest kluczowa z punktu widzenia i gospodarki, i bezpieczeństwa.

W opracowanej przez was strategii diagnozujecie kryzys demograficzny w dwóch wymiarach. Pierwszy - gwałtowny spadek liczby narodzin. I drugi - szybki wzrost Polaków w wieku emerytalnym. Jest szansa rozbroić te dwie tykające bomby?

Małe sprostowanie. W strategii nie tyle zwracamy uwagę na wzrost liczby Polaków w wieku emerytalnym, co przede wszystkim szybki wzrost liczby osób w wieku po-

wyżej 75 lat. W ciągu dekady ich liczba wzrośnie o ponad połowę, z obecnych trzech milionów do 4,6 mln. To ważne rozróżnienie, bo 66-letni emeryt zwykle może jeszcze sprawnie funkcjonować, a czasem nawet pracować, natomiast osoby mające ponad 75 lat najczęściej wymagają już mniej lub bardziej intensywnej opieki. Jednocześnie o trzy miliony spadnie nam populacja ludzi w kwiecie wieku, mających 25-49 lat. To jest skala wyzwania, z którym musimy się zmierzyć.

Jak można zarządzać tym procesem?

Mamy doświadczenia państw, które już przez niego przeszły, choćby Japonii, która obecnie jest mniej więcej w tym miejscu, w którym my będziemy za około 20 lat. Z naszych analiz wynika, że należy stosować dwa typy rozwiązań. Po pierwsze, próbować łagodzić zmiany demograficzne, starać się o to, żeby rodziło się więcej dzieci.

Nawet jeśli się uda - choć to trudne - to w perspektywie dekady niczego się w demografii nie zmieni.

Dlatego ważny jest także drugi komponent, czyli adaptacja do zmian demograficznych. Wymaga to zmian na rynku pracy, ale też w sferze usług publicznych. Należy je dostosować do zmian w strukturze demograficznej Polski.

Rozumiem, że kwestia migracji - z powodów politycznych - nie jest w waszej strategii analizowana.

Nasza strategia w tym aspekcie jest spójna z opublikowaną wcześniej przez rząd strategią migracyjną. Migracja tak, ale z priorytetem położonym na bezpieczeństwo, selektywna, obejmująca głównie osoby wysoko wykwalifikowane w zawodach deficytowych oraz Polaków mieszkających za granicą.

Pomijając więc ewentualne wpuszczenie migrantów. Jakie inne metody radzenia sobie z kryzysem migracyjnym proponujecie?

Skupiliśmy się w pierwszej kolejności na usługach publicz-

nych. Proponujemy znaczący rozwój usług opieki długoterminowej. Musimy ten system zbudować niemal od zera.

Co pan nazywa „opieką długoterminową”?

Chodzi o osoby starsze, które nie muszą być w szpitalu, czy w specjalistycznym ośrodku, choć potrzebują opieki i wsparcia na co dzień. Takie osoby najczęściej przebywają we własnych domach, ale ich stan zdrowia wymaga, by codziennie odwiedziła je pielęgniarka lub inna przeszkolona osoba, w miarę regularnie pojawiał się u nich lekarz. Trzeba stworzyć system, który to umożliwi. Dziś tego rodzaju codzienną opiekę najczęściej sprawuje rodzina. Chodzi o to, żeby tego typu opiekę usystematyzować - ale też rozszerzyć jej zakres. Elementem uzupełniającym jest stworzenie sieci centrów usług społecznych.

Przecież już istnieją MOPS-y, Miejskie Ośrodki Pomocy Społecznej.

Tylko że obecnie one świadczą przede wszystkim usługi na rzecz osób ubogich, czy z problemami społecznymi, na przykład uzależnieniami. Chodzi o to, żeby je przekształcić w centra usług społecznych zorientowane na szerszy zakres zadań. Żeby były one w stanie na przykład dowieźć osoby starsze do lekarza albo pomóc zrobić codzienne zakupy. Dlatego właśnie w naszą strategię wpisaliśmy programy aktywnego starzenia się. Podobnie już działają na przykład w Japonii. Chodzi o zorganizowanie dla seniorów systemu usług, ale także zapewnienie im dostępu do kultury, edukacji. Ważną rolę mogą odegrać w tym szkoły, zwłaszcza na obszarach wiejskich.

Akurat wiejskie szkoły odczuwają kryzys demograficzny najbardziej.

W strategii bardzo ostrożnie podchodzimy do pomysłów likwidacji tych szkół, choć faktem jest, że dzieci w nich coraz mniej. Nie ma wątpliwości, że te miejsca w coraz mniejszym stopniu będą świadczyły

usługi edukacyjne - ale wciąż są potrzebne.

Pan chciałby, żeby nauczyciele klas jeden-trzy popołudniami prowadzili zajęcia z rysowania dla seniorów?

O tym, jakie konkretnie zajęcia, niech decydują społeczności lokalne. Ale generalnie szkoły powinny ewoluować w stronę centrów, które organizują czas nie tylko dzieciom, ale również seniorom.

Dla ludzi starszych ważniejsza od sposobów spędzania wolnego czasu jest opieka zdrowotna. W 2009 r. Michał Boni przedstawił strategię „Polska 2030 - Wyzwania rozwojowe”, w której przedstawił pomysł „Polska w 60 minut”. Chodziło mu o to, by z każdego miejsca w kraju karetka była w stanie dowieźć każdego obywatela do szpitala czy lekarza w godzinę. W jaki sposób wyplanujecie rozwiązać kwestie opieki medycznej?

Hasło „Polska w 60 minut” jest bliskie idei zapisanej w naszej strategii. Mówimy w niej o wieloośrodkowej Polsce. Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych - to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy w ten sposób utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia.

Polskę zawsze wyróżniał układ policentryczny, nigdy u nas nie wykształcił się jeden dominujący ośrodek.

Owszem, ale zmiany demograficzne są poważnym zagrożeniem dla obecnej wieloośrodkowości. Za jakiś czas znaczne obszary naszego kraju będą się szybko starzeć. Młodszy ludzie ciągle migrują do większych miast. Trzeba znaleźć na to antidotum. Mogłyby nim stać się centra życia w całym kraju. W tym celu wyznaczaliśmy w strategii sieć złożoną z 78 miast, która pokrywa zasię-

giem swojego oddziaływania cały kraj.

Dlaczego akurat 78 miast, a nie na przykład 107, ile mamy miast prezydenckich?

Jednym z kryteriów było to, żeby niemal cała populacja naszego kraju miała w zasięgu godziny dojazd do jednego z tych miast. Poza tym zasięgiem znalazły się tylko naprawdę bardzo nieliczne, rzadko zaludnione obszary Polski.

Na zaproponowanej przez was liście nie ma takich miast, jak m.in. Malbork, Jasło, Starachowice. Każde z tych miast ma znaczenie historyczne, ale też bieżące w swoim regionie.

Wcale tego nie neguję. Ale jeśli z poziomu centralnego będziemy chcieli zrobić wszystko dla wszystkich, to nie zrobimy nic. To jest jeden z wniosków płynących z wcielania w życie poprzedniej „Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. Wyznaczono w niej sieć ponad 130 miast średnich tracących funkcje. I okazało się, że było ich zbyt dużo, bardzo trudno było stworzyć instrumenty wspierające tyle ośrodków. Takie zresztą dostawaliśmy sygnały w rozmowach z regionami, które poprzednim programem były zawiedzione. Po prostu państwo z poziomu centralnego nie jest w stanie dobrze zrozumieć potrzeby tak dużej siatki miast.

A będzie w stanie ogarnąć 78?

Te 78 miast dzielimy właśnie w zależności od potrzeb. Inne potrzeby ma miasto subregionalne, liczące ok. 50 tys. mieszkańców, inne dawne miasta wojewódzkie, a jeszcze inne osiem największych polskich metropolii, które sobie same świetnie radzą. Dla każdego z tych miast jesteśmy w stanie stworzyć dedykowane dla nich instrumenty. Bo metropolie potrzebują mniej wsparcia przy organizacji sieci szpitali - natomiast może być im potrzebna pomoc przy organizacji wydarzeń międzynarodowych. Nasza rola polega na tym, żeby umiejętnie dywersyfikować wsparcie, w zależności od jego odbiorcy.

Jak to wsparcie ma wyglądać w praktyce?

Policentryczność zostanie wpisana w różne polityki publiczne. Od mieszkalnictwa, które będzie rozwijane nie tylko w dużych metropoliach, przez rozwój sieci połączeń kolejowych do małych i średnich miast, po inwestycje publiczne, w przypadku których decyzje o ich lokalizacji będą podejmowane w oparciu o nowe założenia polityki regionalnej. Oprócz tego chcemy, żeby ta szeroka sieć miast używała także specjalne wsparcie w ramach nowej perspektywy finansowej UE.

W województwie świętokrzyskim wskazaliście tylko Kielce i Ostrowiec Świętokrzyski. Czyli te dwa miasta dostaną pomoc centralną - a następnie one będą nią się dzielić z innymi ośrodkami, na przykład Starachowicami, czy Sandomierzem?

Stosujemy konstytucyjną zasadę pomocniczości. To co dobrze widać z poziomu centralnego, będzie wspierane z tego poziomu, a tam gdzie potrzeba spojrzenia regionalnego, większą odpowiedzialność będą miały województwa. One także dostają na politykę regionalną pieniądze. Tak chcemy, żeby ten model działał.

Powtórka z modelu polaryzacyjno-dyfuzyjnego.

Nie. Model polaryzacyjno-dyfuzyjny koncentrował się dużo bardziej na metropoliach, my chcemy działać dokładnie przeciwnie. To jest zasada pomocniczości, która jest dla nas bardzo ważna. Bardzo ściśle współpracujemy z samorządami województw przy tworzeniu tej strategii, tego typu współpracy między poziomem centralnym a samorządowym wcześniej nie było. Ale też mamy świadomość, że to na szczeblu województw lepiej widać, jakie potrzeby mają poszczególne regiony.

Uda wam się utrzymać siatkę 78 miast? Gdy tworzone nowy podział wojewódzki, początkowo miało być ich osiem - ale po naciskach politycznych skończyło się na 16. Pan też

za chwilę zacznie dostawać telefony od posłów rozczarowanych tym, że ich miasta nie ma waszej liście.

Nie dostałem do tej pory ani jednego takiego telefonu.

To zaczyna je dostawać pana polityczni zwierzchnicy.

Ja jestem urzędnikiem odpowiedzialnym za koordynację tego projektu, nie wchodzę w politykę. Staramy się w strategii wyraźnie przedstawiać naszą wizję polityki regionalnej, która jest polityką regionalną sztytu na miarę - ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich.

W projekcie strategii znalazły się zapisy o „procesach konsolidacyjnych i restrukturyzacyjnych szpitali” w kraju. Chcecie likwidować szpitale?

Może dwa słowa o tym, jak powstawała strategia. Ona nie została napisana przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej. Tworzył ją międzyresortowy zespół, zaangażowane w to były wszystkie ministerstwa, a także przedstawiciele wybranych regionów i instytucji publicznych. Ta strategia była pisana przez całą administrację.

A fragment o restrukturyzacji sieci szpitali wpisał do niej Ministerstwo Zdrowia?

Zgodnie z właściwością tego resortu. Chodzi o dostosowanie sieci szpitali tak, żeby rzeczywiście były one w zasięgu każdego obywatela.

Liczba szpitali ma się równać liczbie miast wpisanych do strategii?

Nie ma takiego założenia. Trudno sobie wyobrazić sytuację, że przesuwa się istniejący szpital z jednego miasta do drugiego tylko dlatego, że to miasto zostało wpisane do naszej sieci, byłoby to karkołomne.

W strategii dużo jest miejsca o demografii - ale każde przedstawione przez was rozwiązanie tego problemu istniało już wcześniej w debacie publicznej. I żadne nie robi wrażenia. Trudno zakładać, żeby przyniosły one spodziewany efekt. Nie wiem, czy w tych kwestiach potrzebna jest ułańska fantazja. Mówimy wyraźnie, że trzeba zacząć od rozwiązywania elementarnych przeszkód uniemożliwiających podjęcie decyzji o posiadaniu dzieci.

Stawiacie tezę, że jeśli nie będzie mieszkań, nie będzie dzieci. Trafna uwaga. Ale brakuje mi tam konkretnych, w jaki sposób to zmienić.

Zupełnie się nie zgadzam z taką interpretacją. Wiemy, że państwo ma ograniczony wpływ na to, czy ludzie chcą mieć dzieci, czy nie. Decyzje o tym nie zależą od państwa, to indywidualny wybór każdego z nas. Rolą państwa jest stworzenie jak

NA ROZWÓJ TYCH MIAST ZAMIERZA POSTAWIĆ RZĄD W STRATEGII 2035



Sawulski: Wyznaczyliśmy w strategii sieć złożoną z 78 miast, która pokrywa zasięgiem swojego oddziaływania cały kraj

najlepszych warunków do tego, żeby ludzie mogli i chcieli zakładać rodziny. Do tej pory polityka demograficzna była w dużym stopniu oparta o transfery społeczne. One są ważne, ale to zdecydowanie za mało. Potrzeba też koordynacji polityk w różnych obszarach.

Piszecie, że potrzeba lepszych żłobków, przedszkoli, opieki zdrowotnej.

Tak, to są wszystkie elementy, które wpływają na dzietność i one dopiero w całości tworzą dobre warunki do tego, żeby młoda para zdecydowała się założyć rodzinę.

Głównym powodem braku dzietności jest brak stabilności, czego synonimem stał się brak mieszkań dla młodych. Na to jeszcze nakłada się głęboka zmiana kulturowa. Nie widać u was pomysłów potrafiących to zmienić.

Kryzys demograficzny nie ma jednej przyczyny. Za ten kryzys odpowiadają zarówno zmiany kulturowe, jak i brak stabilności, w tym brak mieszkań. Jest cały szereg przyczyn, który sprawia, że wskaźnik dzietności w Polsce jest jednym z najniższych na świecie.

Tyle że te diagnozy słyszałem wcześniej wiele razy. Natomiast potrzebne są mocne, radykalne działania, które wstrząsną sytuacją, będą swoistym resetem obecnego stanu rzeczy. W tej strategii tego mi brakuje. Takich pomysłów jak choćby wprowadzany na Węgrzech, gdzie dla rodzin z trójką dzieci ma wynosić o proc.

Problem z rozwiązaniami, które dają efekt WOW, jest taki, że one działają przez krótki czas. Nie przynoszą efektu długookresowego. Dlatego lepiej skupić się na małych celach, ale konsekwentnie podnosić jakość życia rodzin z dziećmi w Polsce. Już weszło w życie „babciowe” i wsparcie dla in vitro. Rozwijamy programy opieki zdrowotnej matek, stawiamy na rozwój żłobków i przedszkoli. Szybko rośnie liczba budowanych mieszkań społecznych, w tym dla młodych rodzin. Wiele z tych rozwiązań jest bezprecedensowych.

Każdy z tych programów ma sens - ale też intuicyjnie czuję, że żaden z nich w widoczny sposób na demografię w Polsce nie wpłynie.

W demografii na efekty trzeba po prostu poczekać.

Ludzie czekają przede wszystkim na mieszkania. W takich kwestiach trudno o cierpliwość.

Rząd już przyjął ustawę, zgodnie z którą co roku będzie wydawać około 5 mld zł na budowę mieszkań na tani wynajem. Oznacza to, że będzie co roku powstawać ok. 20 tys. mieszkań tego typu. To ok. 10 proc. wszystkich mieszkań, które się rocznie buduje w tej chwili. Ten program pozwoli też zahamować wzrost cen na rynku pierwotnym.

To właśnie nazywam brakiem konkretności. Na takie mieszkanie trzeba czekać, dostanie się je, albo nie - a wiadomo, że odradzać urodzenia dziecka nie można w nieskończoność. W tym miejscu brakuje mi propozycji bardziej radykalnych. Na przykład ustawowe gwarancje, że rodzina z dwójką dzieci dostaje od państwa mieszkanie - na własność albo na tani wynajem.

Państwo z poziomu centralnego zapewnia finansowanie budownictwa - natomiast

o tym, w jaki sposób te mieszkania będą rozdysponowane, decydują samorządy. Udało się wreszcie stworzyć mechanizmy finansowania budownictwa społecznego, co sprawia, że samorządy wreszcie chcą budować mieszkania na tani wynajem. Jestem przekonany, że w najbliższych latach tego typu mieszkań będzie przybywać.

Przejdźmy do kwestii gospodarczych. W swoich raportach Michał Boni czy Jerzy Hausner pisali o rozwoju zależnym Polski oraz o trwaniu w pułapce średniego rozwoju. Korei Południowej udało się z tej pułapki wyrwać. A nam?

Nie wiem, czy Korea Południowa jest najlepszym przykładem, bo tam jest niska jakość życia. Wskaźniki demograficzne są jeszcze gorsze niż w Polsce, bardzo wysoki odsetek samobójstw, problemy wynikające z przepracowania, kryzysy psychiczne, itp. To nie jest wzór, do którego chcemy dążyć. Ważna jest przede wszystkim jakość życia. Rozwój Polski trzeba oprzeć na wzroście krajowych firm prywatnych. Mamy za mało krajowych firm prywatnych, które przeskakują

przez kolejne etapy rozwoju. W tej chwili na 100 największych przedsiębiorstw w Polsce tylko 24 to są krajowe firmy prywatne, reszta to albo spółki skarbu państwa, albo koncerny zagraniczne. Chcemy, żeby tych firm do 2035 r. była przynajmniej połowa, taki sobie stawiamy cel.

Mateusz Morawiecki, autor poprzedniej strategii rozwojowej, stawiał na narodowych czempionów, stąd brał się pomysł łączenia dużych krajowych przedsiębiorstw.

Taka polityka sprowadzała się do tego, że w siłę rosły spółki skarbu państwa. My mówimy, że najważniejsze są krajowe firmy prywatne. Spółki skarbu państwa też są ważne, ale one powinny działać w taki sposób, żeby wspierać rozwój krajowych firm prywatnych. Chcemy znacząco zwiększyć dostęp do kapitału na rozwój firm prywatnych. Potrzebna jest także zmiana całego modelu systemu wsparcia innowacyjności firm w Polsce. Do tej pory ten system był w dużym stopniu oparty o dotacje dla firm. I zawiódł z dwóch powodów. Po pierwsze, powstało wiele firm, które zajęły się głównie wyciąganiem dotacji, a niekoniecznie tym, żeby być innowacyjne. Po drugie, nie wypracowaliśmy też w sektorze publicznym dobrych mechanizmów oceny wniosków. To też trzeba zmienić. Zależy nam, żeby istotnie zwiększyć finansowanie start-upów innowacyjnych w Polsce z wykorzystaniem rynku prywatnego. Także państwo - poprzez zamówienia publiczne - może wspierać rozwój firm prywatnych w wybranych sektorach. Choćby w bezpieczeństwie, przedsiębiorstwa z obszaru militarnego siłą rzeczy muszą dziś zyskać priorytet.

Rozmawiał pan o strategii z premierem Tuskiem?

Nie jestem politykiem, więc nie prowadzę rozmów na poziomie politycznym.

A pana szefowa, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, omawiała ją z nim?

Tak sądzę.

Premier w 2009 r. osobiście prezentował raport „Polska 2030”. O jej autorze Michale Bonim mówiło się „mózg Tuska”. Teraz będzie podobnie, gdy będziecie finalizować prace nad strategią?

Ta strategia z założenia nie ma być politycznym fajerwerkiem. Były nimi poprzednie strategie. Dużo się o nich mówiło w chwili publikacji, ale później w zasadzie nie były realizowane. Nasz dokument został stworzony przez administrację państwową. To rodzi przekonanie, że ta administracja będzie chciała go realizować.

Gdybym chciał to rozegrać politycznie, tobym powiedział, że tak jak każdy z nas gotuje i że nie ma jednej kuchni śląskiej. To prawdziwy konglomerat smaków. Ale nie po to tu przyszliście. Kuchnia śląska smakuje więc słono i umami (choć postuluwałbym zmianę uomy, bo jakoś bliższe mi się to wydaje)

Roman Balczarek

SPYTŌM SIE Ō JEDNA RZECZ: JAK WŌM SMAKUJE ŚLŌNSK?



Protoplasta współczesnego krupnioka, bez którego nie ma kuchni śląskiej, znany był już w średniowieczu

Lastanawialiście się kiedyś, czy opowieści o tym, że jej najlepsza restauracja z kuchnią śląską, jaka istnieje, mieści się w podziemiach augsburskiego targu. Prowadzi ją rodzina Gawlitzów, która wyjechała z Raciborza do Rajchu w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. I mówcie sobie, co chcecie, ale żadna oma nie poradzi warzyć tak jak pan Gawlitz. Jego pieczenie, przesiąknięte aromatem majeranku i czosnku, są soczyste i mocno wypieczone, a podawane do nich kluski mają rozmiar kuli armatnich. I nie są to gumiklyzy, tylko tarte bo Gawlitzowie dobrze wiedzą, że na Śląsku jest znacznie więcej rodzajów klusek, a śląska kuchnia to przecież coś więcej niż ino rolady.

Jak smakuje Śląsk?

Jak surowe ciasto na gumiklyzy. A przynajmniej taki zawsze dla mnie będzie. Mając nie więcej jak pięć lat zwykłem pomagać babci w gotowaniu obiadu, który to zwyczajowo jedliśmy z dziadkiem w okolicach drugiej po południu. W zależności od tego, kiedy mama wracała z pracy, jedliśmy wszyscy razem w czwórkę albo na dwie tajle. Ale wróćmy do samego gotowania. Moje dwa ulubione dania z tamtych czasów to były wszelkiego rodzaju kluski i żur. Pierwszy żur jadłem podobno jeszcze zanim skończyłem rok, ale to już inna historia, czym mnie wtedy futrowano.

Kiedy byłem już na tyle duży, żeby krzątać się po kuchni, pomagałem babci przy robieniu klusek. To znaczy: babcia przygotowywała całe ciasto i kulała kluski, a mi dawała trochę ciasta, żebym też coś pokulał. I co mógł lepić trzyletni Roman? Oczywiście dinozaury z ciasta na gumiklyzy. W istocie Gumizaury. Babcia gotowała potem te moje kulinarne potworki, a mama z uśmiechem na twarzy musiała je zjeść. Na szczęście nie było ich dużo. Jednak ilość ciasta jakie otrzymywałem była każdorazowo wyższa niż to ile klusek mi wychodziło. A działo się tak, bo podjadałem surowe ciasto. Struć się nigdy nie strułem, ale przyznam się, że przez jakieś dwadzieścia nie jadłem już więcej surowego ciasta.

Aż niedawno współlokator dał mi spróbować dania ze swojej diety pudełkowej - purée ziemniaczanego z dodatkiem maki ziemniaczanej. Gdy tylko spróbowałem, miałem flashback jak z filmu Ratatuj: w jednej chwili cofnąłem się do dzieciństwa, do kuchni babci i do małego Romana, który zżerał surowe ciasto na kluski.

Jak nie smakuje Śląsk

Jak kuchnia przedszkola Wesoła Jedyneczka w Tarnowskich Górach. Przysięgam, nad drzwiami tej instytucji powinno być wyryte zdanie z Bo-

skiej Komedii Dantego: Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie. Ta placówka sięga swoimi tradycjami późnego wieku XIX, kiedy to prowadziły je zakonnice. I szczerze mówiąc, za moich czasów dryg tego przybytku przypominał coś na pograniczu reguły klasztornej połączonej z czułością kaprałską ze strony przedszkolank.

Śniadania podawano codziennie o ósmej. Jeden posiłek nie różnił się od drugiego: ta sama kromka ciemnego chleba, plasterek szynki konserwowej, plaster żółtego sera i kubek gorącej kawy zbożowej. Przez cały rok zerówki codziennie piłem kawę. Swoją drogą, zdanie z niedawnego podręcznika do nauki języka śląskiego dla przedszkolaków brzmiące: „jo lubia kawa, a ty”; nie brzmi dla mnie aż tak absurdalnie. Sześćioletni ja rzeczywiście lubił kawę zbożową. A ty?

Jednak nie tylko śniadania nie smakowały tam jak Śląsk. Obiady to był festiwal nudy i rozczarowania: ryż z jabłkami albo ryż z jogurtem. Mięso pojawiało się co najwyżej jako kawałek kiełbasy w łazankach - jedynym daniu, które miało cokolwiek wspólnego z kuchnią regionu. A mimo to Wesoła Jedyneczka była ciekawym przykładem pewnego śląskiego zjawiska: kultury picia kawy, która jeszcze niedawno była tu znacznie silniejsza niż w innych częściach Polski.

W XIX wieku kawy zbożowe i okazjonalne napary z prawdziwych ziaren, zwane u nas bonkawami, pito regularnie w Wielkopolsce, Galicji i na Śląsku. Nasz hajmat miał zresztą najłatwiejszy dostęp do oryginalnego naparu w porównaniu z wymienionymi regionami. Kongresówka z kolei namiętnie piła czaj - rosyjski zwyczaj, który przyjął się tam bez większych oporów. Jednak zagadkowość dziejów potoczyła się tak, że kultura picia kawy osłabła w Galicji i Wielkopolsce, a na Śląsku trzymała się mocniej. Dopiero XXI wiek przyniósł w Polsce obyczajność kawiarzianą zbliżoną do tej z czasów Belle Époque. Ale o czym to ja miałem? A tak, jak smakuje Śląsk.

No bo jak smakuje Śląsk

Gdybym chciał to rozegrać politycznie, tobym powiedział, że tak jak każdy z nas gotuje i że nie ma jednej kuchni śląskiej. To prawdziwy konglomerat smaków. Ale nie po to tu przyszliście. Kuchnia śląska smakuje więc słono i umami (choć postuluwałbym zmianę uomy, bo jakoś bliższe mi się to wydaje). Kuchnia śląska, to kuchnia na wskroś mięsna, która korzysta ze wszystkich możliwości „domieszczenia” posiłku.

Mamy więc ekonomiczne potrawy z najtańszych części zwierzęcia: płucka na kwaśno, ozory na maśle czy cynaderki

PORADNIK FUNERALNY



Dzień pamięci i obecności

Co na grób? Symbolika gestu pamięci

Jesień ma w sobie coś szczególnego. Liście szeleszczą pod stopami, powietrze pachnie dymem i woskiem, a ludzie wędrują na cmentarze z naręczami kwiatów i siatkami pełnymi zniczy. Co roku, o tej samej porze, powraca pytanie – co właściwie zabieramy na grób? Czy tylko kwiaty i świece, czy może coś więcej – wspomnienia, emocje, słowa, których nie zdążyliśmy wypowiedzieć?

Światło, które łączy

Znicz, choć wydaje się prostym przedmiotem, jest jednym z najstarszych symboli pamięci. Światło – obecne w niemal każdej religii – oznacza trwanie życia mimo śmierci, nadzieję, że ci, którzy odeszli, nie pogrążają się w mroku zapomnienia. Zapalenie świecy to mały rytuał, który mówi: „pamiętam, jestem tu, choć już cię nie ma. To gest cichy, ale niezwykle wymowny”.

Warto, by to światło miało też wymiar osobisty – może być to prosty, mały znicz zamiast ogromnej lampy z plastiku. Nie liczy się



Wszystkich Świętych i Święto Zmarłych, czyli Zaduszki, to ważne święta dla katolików

forma, lecz intencja. Dla wielu ludzi zapalenie świecy staje się momentem modlitwy, refleksji, albo po prostu zatrzymania w codziennym pędzie.

Kwiaty – język wdzięczności

Wieniec, bukiet czy skromna wiązanka – każdy kwiat coś mówi. Białe lilie to czystość i spokój duszy, czerwone róże – miłość, goździki – oddanie. Chryzantemy, które w Polsce od pokoleń towarzyszą Za-

duszkom, mają w sobie dumę i powagę. Ale coraz częściej ludzie przynoszą rośliny doniczkowe – wrzosy, bratki, miniaturowe róże. To znak troski i chęci, by pamięć trwała dłużej niż kilka dni.

Niektórzy przynoszą kwiaty, które zmarły lubił – niekoniecznie typowo pogrzebowe. I to jest piękne. Pamięć nie musi być sztywna ani ujednolicona. Może być prawdziwa, osobista, szczerą.

Małe pamiętki – cichy język serca

Coraz częściej na grobach można zobaczyć małe, osobiste przedmioty: zdjęcie, list, kamień, muszlę, figurkę anioła.

Dla jednych to tylko ozdoba, dla innych – symbol więzi, która nie zgaśła. Kamień położony na nagrobku to stary zwyczaj żydowski, znak trwałej pamięci. W polskiej tradycji rzadziej spotykany,

ale coraz częściej praktykowany.

Listy czy karteczki z pożegnaniem to intymny sposób mówienia „brakuje mi cię”. Dla wielu ludzi to rodzaj terapii – zamknięcia tego, co niewypowiedziane.

Nie chodzi o to, by grób przypominał wystawę, lecz by miał w sobie ślad obecności serca. Czasem wystarczy pojedynczy kamień z ulubionej ścieżki, szyszka z lasu, gdzie chodziło się razem na spacer.

Obecność ważniejsza niż rzecz

Najpiękniejsze, co można zabrać na grób, to czas. Bycie tam naprawdę – nie tylko postawienie znicza i pośpieszne odejście. Czasem warto zostać chwilę dłużej, usiąść, pomilczeć, pozwolić wspomnieniom wrócić.

Dla niektórych to modlitwa, dla innych rozmowa w myślach. Niekiedy wystarczy jedno zdanie, które przychodzi z nienacką: „pamiętam cię”.

W ostatnich latach coraz więcej osób wybiera prostsze formy odwiedzin – bez plastikowych wieńców i kilogramów parafiny. Zamiast tego –

świeca, kwiat i gest troski o to miejsce. To nie brak szacunku, lecz powrót do prawdziwego znaczenia pamięci: czystego, bliskiego, ludzkiego.

Cmentarz – nie tylko miejsce śmierci

Cmentarze bywają smutne, ale też... kojące. To przestrzeń spotkania – nie tylko z tymi, którzy odeszli, ale i z sobą samym.

W natłoku codzienności rzadko pozwalamy sobie na refleksję, a tu – między grobami – nagle wszystko zwalnia. W ciszy widać wyraźniej, co naprawdę ważne.

Dlatego może warto przestać myśleć o odwiedzinach na cmentarzu jak o obowiązku. To raczej akt wdzięczności, sposób podziękowania za to, że ktoś był częścią naszego życia.

Bo to, co naprawdę zabieramy na grób, nie mieści się w torbie ani w dłoniach. To wspomnienia, słowa, zapachy, śmiech, drobne obrazy codzienności.

I choć świeca zgaśnie, kwiat zwidnie, a kamień po prostu mchem – pamięć, jeśli jest prawdziwa, nie potrzebuje dekoracji.

Festiwal lampionów, cukrowe czaszki i świecące dynie - sprawdźcie jak wygląda święto zmarłych na świecie. Przedstawiamy najciekawsze obrzędy. Będziecie zaskoczeni

Joanna Niedziela
@dz.pl

Jesienna aura za oknem zwiastuje nadchodzący Dzień Wszystkich Świętych i następujący po nim Dzień Zaduszny. My kupujemy znicze i kwiaty, a jak to wygląda na świecie? Skąd pochodzi ta tradycja? Poznaj 3 najciekawsze obrzędy ku czci zmarłych!

Wierzono, że dusze czują pragnienie i głód

W Polsce obrzędowość Święta Zmarłych sięga 835 r., kiedy to papież Jan XI ustanowił dzień, ku czci zmarłych świętych. Jednak na ziemiach polskich, jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa, na przełomie października i listopada kulturowano zwyczaj zwany Dziadami. Zmarłym miał zapewnić spokój w zaświatach, żywym przychylność dusz przodków. Ile w obecnym Dniu Zaduszny pozostało ze słowiańskich obrzędów?

Te tradycje są ciekawym przykładem kulturowego dziedzictwa związanego z pamięcią o zmarłych. Jak więk-

szość świąt, Dzień Zaduszny, jest złożony z elementów pogańskich i chrześcijańskich. Na przełomie wieków wiele pogańskich świąt splotło się z obrzędowością Kościoła. Dziś znicze zapalane na grobach są kontynuacją zwyczajów związanego z rozpalamiem ognisk w mogiłach. Wierzono, że płomienie ogrzeją blaknące się po ziemi dusze, a ogień daje również ochronę żywym przed złymi mocami.

Uchylone furtki i drzwi do domów były oznaką gościnności i zaproszeniem duchów na poczęstunek do swoich dawnych domów. Posiłek zwykle składał się on z kutii, kaszy, miodu czy pieczywa. Jedzenie układano także na grobach. Zwyczajem było również nawoływanie zmarłych po imieniu.

Día De Los Muertos - meksykańskie święto zmarłych wpisane na listę UNESCO

W odróżnieniu od kontemplacyjnego nastroju panującego w czasie obrzędów w Polsce, w Meksyku odbywa się festiwal kolorów i zabawy. Ich zupełnie odmienne podejście do spraw życia i śmierci stawia Polskę w mocnym kontraście.



W odróżnieniu od refleksyjnego nastroju panującego tego dnia w Polsce, w Meksyku odbywa się festiwal kolorów i zabawy

Día de los Muertos ma charakter radosny - ale nie komiczny. Jest festiwalem pełnym barw, muzyki, tańca i turpistycznych elementów. Trzeba zaznaczyć, że traktowane jest bardzo poważnie, a jego celem nie jest naśmiewanie się ze

śmierci. W Meksyku 1 i 2 listopada, bo według wierzeń właśnie wtedy zmarli mogą odwiedzić bliskich, by spędzić z nimi trochę czasu, na cmentarzach panuje radosna atmosfera, zabawa i rodzinna fiesta. Symbolem nie tylko ob-

chodzonego przez Meksykanów święta zmarłych, ale charakterystycznym elementem całego kraju są słynne kolorowe czaszki. Na żadnym straganie nie może jej zabraknąć.

Japonia - czas światła i tańca

Obchodzone (w zależności od regionu) w połowie lipca lub sierpnia święto Obon, czyli głęboko zakorzenione w 500-letniej tradycji japońskie święto zmarłych. Jest czasem, kiedy Japończycy oddają hołd swoim przodkom oraz wspominają zmarłych bliskich. Opiera się na wierzeniach buddyjskich, w których podobnie jak w Meksyku czeka się na dusze zmarłych odwiedzające tego dnia swoich żyjących krewnych. Pierwszego dnia Obon dekoruje się groby i domowe ołtarzyki lampionami, żeby dusze zmarłych znalazły drogę do domu. W dniu ostatnim rodzinny korowód z latarniami odprowadza dusze przodków na cmentarz. Najbardziej znanym wydarzeniem związanym z Obon jest festiwal, który odbywa się na zakończenie „sezonu Obon”. Na otaczających Kioto pięciu górach płoną wtedy ogniska mające pokazywać duszom

drogę w zaświaty. Aby im to ułatwić, puszcza się na rzekach i jeziorach zapalone lampiony z napisanym nazwiskiem rodzinnym. To stąd powstała nazwa Festiwalu Latarni.

Rozstawione Halloween nie tylko w USA

W nocy z 31 października na 1 listopada w Wielkiej Brytanii, Irlandii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie obchodzone jest Halloween. Choć święta nie trzeba raczej przedstawiać, to etymologia popularnych na całym świecie dygni nie jest powszechnie znana. W czasie przybywania na ziemię dobrych i złych dusz i zacierania się granic między światami, wierzono, że przebranie w łachmany i założenie maski pierwotnie wyciętej z rzepy lub brukwi nie pozwoli złym duchom rozpoznać żywych od martwych, co uchroni ich przed złymi mocami. Współczesne Halloween jest popularną zabawą nie tylko dla dzieci. Choć dalej polega na przebierankach a najmłodszy odwiedzają sąsiadów z pytaniem „cukierek czy psikus?” to rodzice rywalizują w upiornych dekoracjach domów i posesji.

REKLAMA

Firma Walicki informuje o długo oczekiwanych zmianach w wysokości zasiłku pogrzebowego

Firma Walicki
ŚLĄSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

Zasiłek pogrzebowy to jedno-razowe świadczenie finansowe wypłacane przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych (ZUS), którego celem jest choć w części pokrycie kosztów organizacji pogrzebu. Jest to forma wsparcia dla osób, które poniosły wydatki związane z pochówkiem osoby ubezpieczonej, emeryta, rencisty lub członka ich rodziny.

Świadczenie to funkcjonuje w polskim systemie ubezpieczeń społecznych od wielu lat i stanowi ważny element pomocy społecznej w trudnych chwilach związanych ze śmiercią bliskiej osoby.

Od 2011 roku wysokość zasiłku pogrzebowego pozostaje niezmienną i wynosi 4000 złotych. Ta kwota przez ponad 14 lat nie była waloryzowana, chociaż koszty usług pogrzebowych znacznie wzrosły. Od 1 stycznia 2026 roku planowana jest istotna zmiana w wysokości zasiłku pogrzebowego a jego kwota

ma wynosić 7 000 zł. Kwota ta będzie znacznie lepiej odpowiadać realnym kosztom organizacji pochówku.

Nowością jest mechanizm waloryzacji zasiłku, która polega na tym, że jeśli inflacja przekroczy 5 procent od ostatniego ustalenia wysokości świadczenia to kwota zasiłku zostanie automatycznie skorygowana. To ważna zmiana systemowa, która ma zapobiec sytuacji, w której przez wiele lat zasiłek pozostawał na tym samym, nieadekwatnym poziomie, jak było do tej pory.

Planowana podwyżka jest odpowiedzią na postulaty rodzin i organizacji społecznych w tym Instytutu Branży Pogrzebowej, której członkiem jest Firma Walicki, które od lat zwracały uwagę na rosnącą przepaść między kwotą zasiłku a rzeczywistymi wydatkami na organizację godnego pożegnania zmar-



łego. A to godne pożegnanie jest priorytetem dla Firmy Walicki, która w tym roku obchodziła swój jubileusz 40-lecia.

– Cztery dekady działalności to nie tylko świadectwo naszej pracy, ale przede wszystkim odzwierciedlenie zaufania, jakim obdarzyły nas niezliczone rodziny w trudnych momentach ich życia. To dziedzictwo, które

zobowiązuje i napawa dumą. Przez te lata Firma Walicki stała się nieodłączną częścią Śląska, niosąc wsparcie i ukojenie w chwilach największej żałoby. Nasza obecność w regionie i poza jego granicami odcisnęła głębokie piętno na życiu wielu osób, którym mieliśmy zaszczyt służyć. To zobowiązanie do niesienia pomocy i okazywania współczucia jest fundamen-



tem naszej misji, a dzisiejsza rocznica jest potwierdzeniem, że kroczymy tą drogą z niezachwianą determinacją – zaznacza **Bożena Walicka-Górczak, prezes Firmy Walicki**. – W branży pogrzebowej kluczowe jest nie tylko profesjonalne wykonanie usług, ale przede wszystkim okazanie szczerego współczucia i empatii osobom, które przeżywają stratę. Do

każdego przypadku podchodzimy indywidualnie, pamiętając, że za każdym zmarłym stoi historia życia i bliscy, którzy potrzebują naszego wsparcia. Pamiętajmy o tym stojąc nad grobem naszych najbliższych w czasie obchodów dnia Wszystkich Świętych, bo to czas zadumy i wspominania tych, którzy odeszli – zaznacza prezes Bożena Walicka-Górczak.

REKLAMA

0011410282

Firma Walicki

ŚLĄSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

Usługi Pogrzebowe
i Kremacyjne
na najwyższym poziomie.

Od 40 lat służymy Państwu
w najtrudniejszych chwilach.

+32 281 42 18

Bytom, ul. Piekarska 99 www.walicki.eu



Co kryje się za naszymi tradycjami?

W dniach 1 i 2 listopada, kiedy w Polsce obchodzimy uroczystość Wszystkich Świętych oraz Dzień Zaduszny, nie tylko oddajemy hołd zmarłym, ale także pielęgnujemy głęboko zakorzenione tradycje, pełne mistycyzmu i wierzeń, które przez wieki kształtowały nasze podejście do tych dni.

Wszystkich Świętych: czas zadumy i pamięci

1 listopada to dzień, który w Polsce jest ustawowo wolny od pracy. Święto to, mające swoje korzenie w tradycji chrześcijańskiej, upamiętnia wszystkich świętych, którzy osiągnęli zbawienie i teraz cieszą się wieczną radością w niebie. Wspomnienie to sięga początków chrześcijaństwa, a jego idea była początkowo związana z czcią męczenników, którzy oddali życie za wiarę. Z biegiem lat tradycja ta objęła całą wspólnotę chrześcijańską, a w Polsce stała się jednym z najważniejszych dni w kalendarzu religijnym i narodowym. Dawniej wierzono, że w czasie tego święta, a także w dniu Za-

duszek, zmarli odwiedzają swój dawny dom. Z tego powodu dbano o ciszę, aby nie zakłócać ich spokoju. Wierzono, że hałas, głośne rozmowy czy krzyki mogą „przestraszyć” dusze, które przybywają na chwilę w odwiedziny. W związku z tym, tradycyjnie unikano wszelkich prac, które mogłyby w jakikolwiek sposób zakłócić ich spokój, w tym zwłaszcza używania ostrych narzędzi. Szczególne znaczenie miały też ogniska zapalone przy grobach – miały one nie tylko rozświetlić mroki nocy, ale również wskazać zmarłym drogę powrotną.

Zaduszki: modlitwa za dusze zmarłych

W Kościele katolickim ten dzień ma głęboko religijne znaczenie – to dzień, w którym wierni modlą się o oczyszczenie dusz zmarłych, aby mogły one dostąpić wiecznego życia. Choć 2 listopada nie jest dniem wolnym od pracy, tradycja odwiedzania cmentarzy, zapalania zniczy i uczestniczenia w mszach za zmarłych jest bardzo żywa w Polsce. Zwyczaj modlitw za dusze zmarłych wywodzi się ze średniowiecza,



Odwiedzając groby bliskich, zapalamy znicze i modlimy się za ich dusze, pielęgnując tradycję

kiedy mnisi odprawiali specjalne nabożeństwa w intencji swoich współbraci, a z biegiem czasu rozprzestrzenił się na wszystkich wiernych zmarłych. W 998 roku opat Odyłon z klasztoru benedyktyńskiego w Cluny wyznaczył datę 2 listo-

pada na obchody modlitw za zmarłych w swoim opactwie, a później w innych klasztorach. Zwyczaj ten szybko przyjął się w całej Europie, a w 1311 roku został oficjalnie zatwierdzony przez papieża Klemensa V.

Dawne zwyczaje

Dawniej, w czasach, kiedy przesady miały większe znaczenie w życiu codziennym, wierzenia związane z tymi dniami były liczne i różnorodne. Wierzono, że zmarli w tym czasie mogą powrócić na chwilę do świata żywych, co sprawiało, że ludzie starali się przygotować na ich przybycie w specjalny sposób. Palenie ognisk przy grobach miało nie tylko praktyczne znaczenie – ogrzewało żywych – ale także służyć jako „latarnia” dla dusz, które mogły zabłądzić. Wierzono także, że dusze blakają się wśród żywych, a niektórzy pozostawiali dla nich jedzenie i alkohol na grobach, licząc na ich błogosławieństwo. Jednym z bardziej znanych przesądów było zakaz używania ostrych narzędzi w dniach Wszystkich Świętych i Zaduszek, ponieważ istniało przekonanie, że mogłyby one zranić blakające się dusze. Kobiety nie szły ani nie haftowały, aby nie „przywiązywać” zmarłych do ziemi, a także unikały prac w kuchni, zwłaszcza tych związanych z krojeniem kapusty, którą wierzono, że można „zadeptać” duszę. W tym czasie obowiązywał także zakaz

wszelkiej zabawy, hałasów i głośnej muzyki. Karczmy były zamknięte, a tańce i śpiewy – zabronione. Wierzono, że w tych dniach diabeł może wykorzystać zdeorientowane dusze do swoich celów, porywając je do piekła.

Współczesne obchody: od zniczy po rodzinne spotkania

Dziś tradycje te uległy pewnym zmianom. Ogniska zostały zastąpione przez znicze, a odwiedziny na cmentarzu stały się raczej chwilą zadumy i modlitwy niż rytuałem wskazywania drogi dla zmarłych. Rodzinne spotkania, które niegdyś miały charakter ucztování, także przekształciły się w spokojniejsze, pełne wspomnień posiłki w domach. Mimo upływu lat, te dni wciąż mają dla nas szczególne znaczenie, przypominając o kruchości życia i konieczności pielęgnowania pamięci o tych, którzy odeszli. Dawne wierzenia i tradycje, choć zmodyfikowane, wciąż kształtują naszą współczesną rzeczywistość. Wspomnienie zmarłych to nie tylko rytuał, ale także chwila refleksji nad sensem życia, relacjami międzyludzkimi i tym, co zostaje po nas.

REKLAMA

0011407680

KAMIENIARSTWO

I.R. Mazurkowsy

Natura jest najpiękniejsza...

RATY 0%

NAJWIĘKSZE EKSPOZYCJE NAGROBKÓW W REGIONIE

RZEŻBA | SCHODY, BLATY

ELEMENTY ARCHITEKTURY

Ruda Śląska Nowy Bytom, ul. Chorzowska 48
Ruda Śląska Ruda 1, ul. Porębska
Chorzów Batory, ul. Karpacka 2

www.kamieniarstwo.slask.pl
tel. 501 303 628, 507 090 241

REKLAMA

0011413600

KAMIENIARSTWO NAGROBKOWE

- Kompleksowa sprzedaż, montaż, renowacja pomników i grobowców
- Mycie, impregnacja
- Opieka nad grobem
- Prace cmentarne
- Szlifowanie maszynowe pomników lastriko
- Układanie kostki brukowej obok pomników

BLATY, SCHODY, ELEMENTY WYKOŃCZENIA DOMU

- Dojazd do klienta z przedstawioną ofertą
- Szybki termin realizacji
- Usługi świadczymy w regionie śląska i małopolski

WYSTAWA NAGROBKÓW: ŻYWIEC, UL. KOLEJOWA

506 143 069

znajdziesz nas na Facebooku
Nagrobki Remember.pl

Jak poradzić sobie ze stratą pupila?

O piekując się zwierzętami czujemy, że akceptują nas i kochają bezwarunkowo.

Relacje z pupilami w literaturze naukowej opisuje się jako stabilne oraz pełne ciepła, czułości i lojalności. Nie ma w nich konkurencji, zazdrości czy wzajemnego osądzania. Jest za to wielokrotnie przywiązanie. Zwierzęta towarzyszące to często najlepsi przyjaciele i członkowie naszych rodzin.

Tworzą z nami niepowtarzalne relacje i obdarzają nas bezinteresowną miłością. Kiedy tracimy ukochanego pupila, często nie możemy się z tym pogodzić. Proces żałoby po zwierzęciu nie różni się od żałoby po bliskich, a strata zwierzęcia może być doświadczeniem wyjątkowo obciążającym i wymagającym profesjonalnego wsparcia. Zwierzęta coraz częściej postrzegane są jako członkowie naszych rodzin.

- Chociaż relacje ze zwierzętami nie są prostym zastąpieniem relacji pomiędzy ludźmi, to emocje, które towarzyszą jakiegokolwiek stracie są podobne. Pożegnanie zwierzęcia samo w sobie jest bolesne i przytła-



Ludzka i zwierzęca strata bywają do siebie porównywane

czające, a przez brak zrozumienia otoczenia i osamotnienie w żałobie, trudne emocje zostają spotęgowane. Pograżeni w żałobie opiekunowie zwierząt często wstydzą się swoich uczuć i nie zwracają się o pomoc. Brak społecznej akceptacji przeżywania straty zwierzęcia może obarczyć osobę w procesie żałoby dodatkowymi trudnościami. Niezrozumienie istoty relacji z pupilem utrudnia funkcjonowanie systemu wsparcia dla osób pogrążonych w żałobie - mówi Magdalena Siwecka, PR Manager Esthima Polska, firmy zajmującej się kremacją zwierząt oraz wsparciem ich opiekunów, którzy są w ża-

łobie po stracie ukochanego pupila.

Nie istnieje ani dobry, ani zły sposób na przeżycie straty zwierzęcia. Każdy może mierzyć się z całą gamą trudnych uczuć na swój sposób. Żałoba po stracie zwierzęcia może być bardzo dotkliwa. Nie jest w żadnym stopniu gorsza czy łatwiejsza od tej, przeżywanej po śmierci bliskiej osoby. Najważniejsza w tym procesie jest jego akceptacja i pozwolenie sobie na jego przeżywanie. - Otczenie osoby pogrążonej w żałobie po stracie zwierzęcia powinno ją wspierać w odpowiedni sposób. Wiedząc, że bliska osoby mierzy się z okresem

żałoby po pożegnaniu pupila, warto wykazać się empatią i w odpowiedni sposób udzielić jej wsparcia. Pożegnanie ukochanego zwierzęcia to nie tylko przeżycie osobiste, ale też społeczne. Relacje ludzi ze zwierzętami bywają postrzegane społecznie jako mniej ważne niż relacje międzyludzkie, co utrudnia przeżywanie żałoby po zwierzęciu. Na emocje związane ze stratą nie wpływa jednak gatunek a wiele innych czynników, takich jak poziom przywiązania czy długość życia zwierzęcia - tłumaczy Magdalena Siwecka

Ludzka i zwierzęca strata bywają do siebie porównywane, a opłakiwanie zwierzęcia może być podobne do żałoby po stracie członka rodziny. Niektórzy opiekunowie doświadczają uczucia głębokiej samotności i izolacji, nie zdając sobie sprawy z tego, że trudne emocje są w tym okresie całkowicie normalne. Ważna jest świadomość, że żałoba jest procesem, przez który możemy przechodzić miesiące lub lata.

Proces żałoby może okazać się zmienny, a osoba po stracie zwierzęcia w jednej chwili może czuć się dobrze, a w następnej może czuć ogromną niespra-

wiedliwość, złość czy smutek. Osobie trwającej w żałobie należy dać czas i przestrzeń na jej przeżycie aby odpowiednio mogła zaadaptować się do nowej sytuacji i przepracować stratę. Strata zwierzęcia może stać się też bolesnym przypomnieniem o innych ważnych stratach, takich jak śmierć ludzkiego członka rodziny. Pupil może być ostatnim połączeniem ze zmarłym bliskim, a emocje towarzyszące pożegnaniu mogą zostać skumulowane. Niezwykle ważny jest także fakt, że zwierzęta towarzyszące pełnią ważną rolę szczególnie w przypadku osób o znikomych relacjach z innymi ludźmi - ich odejście może być traumatycznym doświadczeniem.

Przywiązanie do zwierzęcia opiera się na zbudowanej z nim więzi, która z czasem się pogłębia, obejmując wyjątkową historię osobistą i rodzinną oraz częste i przewidywalne interakcje ze zwierzęciem. W przypadku niektórych osób strata pupila może wiązać się z niezdolnością do wykonywania codziennych obowiązków oraz z nieprzewidywalnym i nieokreślonym czasem powrotu do zdrowia. Choć doświadcze-

nie straty jest nieuniknioną częścią opieki nad pupilem, istnieją sposoby radzenia sobie z bólem i pogodzenia ze smutkiem.

W końcu, w odpowiednim czasie, wiąże się z akceptacją i odczuwaniem wdzięczności za wspólnie spędzone chwile. Najważniejsze to nie odbierać sobie i innym praw do przeżywania straty ukochanego towarzysza. Osoby, które w trakcie żałoby skupiają się na pielęgnowaniu wspomnień i upamiętnianiu zwierzęcia, wraz z upływem czasu częściej doświadczają poczucia uzdrowienia niż długotrwałą żałobę.

Brak społecznego przyzwolenia na przeżywanie żałoby po zwierzęciu wciąż wydaje się istotnym problemem. Po pożegnaniu pupila nie istnieje urlop zdrowotny, a od bliskich można usłyszeć „Pogódź się z tym, to tylko pies / kot”. Takie komentarze mogą zwiększać trudności w przeżywaniu straty. Nawet najbliższe nam osoby mogą nie rozumieć intensywnego uczucia smutku towarzyszącego stracie pupila. Warto poszukać wtedy kogoś, kto je dostrzeże - chociażby w grupie wsparcia - czy odwiedzić psychologa, nie wstydząc się prosić o pomoc.

REKLAMA

0011412107



Godne pożegnanie właściciela z ukochanym zwierzęciem.

W trudnych chwilach, kiedy ukochany pupil odchodzi, ośrodek kremacji zwierząt towarzyszących Esthima w Rudzie Śląskiej służy pomocą i doświadczeniem w organizacji jego pożegnania.

- pomagamy w zorganizowaniu pożegnania ukochanego zwierzęcia, godnego uczucia jakim było darzone
- walczymy o godne traktowanie zwierząt po śmierci, jesteśmy przeciwni utylizacji, podczas której ciała zwierząt są traktowane jako odpady
- kieruje nami szacunek i empatia dla uczuć ich właścicieli wobec poniesionej straty

W jaki sposób można skorzystać z usług ośrodka Esthima?

- Jeśli straciliście Państwo ukochane zwierzę i chcecie zorganizować jego pożegnanie w naszym ośrodku, możecie uzyskać Państwo wszystkie informacje na www.esthima.pl, drogą telefoniczną lub odwiedzając nas osobiście
- jeżeli nie macie Państwo możliwości przewiezienia ciała pupila do naszego ośrodka lub agencji we własnym zakresie, oferujemy usługę transportu.
- współpracujemy także z klinikami weterynaryjnymi - możecie Państwo poprosić o pomoc lekarza, który opiekował się Państwa zwierzęciem a teraz skontaktuje się z Esthima w celu ustalenia wszystkich kwestii organizacyjnych i formalnych.

Gwarantujemy pełen profesjonalizm oraz godne traktowanie powierzonych naszej opiece zwierząt.

Kontakt:

Ośrodek kremacyjny Esthima
ul. Noworudzka 11
41-700 Ruda Śląska
Tel.: +48 501 346 395
e-mail: rudaslaska@esthima.pl

Agencja Esthima Wrocław
Tel.: +48 516 937 181
e-mail: wroclaw@esthima.pl

www.esthima.pl | Esthima

W Esthima zdajemy sobie sprawę z tego jak bezcenne jest pielęgnowanie wspomnień o bliskich sercu czworonogach. Stworzyliśmy grupę wsparcia online - miejsce spotkania opiekunów, których łączy doświadczenie straty ukochanych zwierząt.

- Chcecie Państwo podzielić się wspomnieniami o swoim ukochanym pupilu?
- Potrzebujecie opowiedzieć o swoim smutku ale też o pięknych wspomnieniach?
- Szukacie profesjonalnej pomocy w radzeniu sobie ze stratą?

Czekamy na Państwa na Łąki Wspomnień

Wszystkich Świętych 2025: najmodniejsze wiązanki i kwiaty w tym sezonie

oprac. norpal
klaudia.bak@polskapress.pl

1 listopada Kościół Katolicki obchodzi uroczystość Wszystkich Świętych. To czas refleksji, wspomnień, a także nowych trendów we florystyce nagrobnej.

Tradycja ozdabiania grobów, która obejmuje zapalanie zniczy i układanie kwiatów, jest wyrazem pamięci o zmarłych i duchowej łączności z nimi, przy czym sam zwyczaj dekorowania nagrobków jest stosunkowo nowy i wywodzi się z tradycji europejskich, podczas gdy symbolika ognia ma korzenie pogańskie. Kwiaty symbolizują piękno życia, a także pocieszenie dla pogrążonych w żałobie. Zwyczaj zapalania zniczy nawiązuje do pogańskich wierzeń, według których palono ogniska, aby wskazać drogę zmarłym do świata żywych. Dziś płomień symbolizuje szacunek, pamięć i życie wieczne.

Kolory jesieni

Jednym z najmocniejszych trendów tego roku jest powrót do natury i ekologii. Obecnie modne są wiązanki i bukiety, które nie tylko pięknie wyglądają, ale są też przyjazne środowisku, wykonane z naturalnych materiałów, często z dodatkiem suszonych elementów. W tegorocznych kompozycjach dominują kolory ziemi: głębokie bordo, butelkowa zieleń, brązy, beże oraz ciepłe odcienie pomarańczowego i musztardowej żółci. Ca-

łość uzupełniają szyszki, mech, kora, suszone trawy i elementy drewniane, dzięki którym stroiki nabierają trwałości i naturalnego uroku. W dalszym ciągu królują kłasyki: chryzantemy, kalie, wrzose i róże o ciemnych głowkach, które doskonale znoszą jesienną aurę i długo zachowują świeżość. Coraz częściej pojawiają się też jarzębina, eukaliptus i bawełna, które dodają im lekkości i subtelnego kontrastu.

Odwiedziliśmy targowisko w Dąbrowie Górniczej, gdzie już można zobaczyć, jakie propozycje cieszą się największym zainteresowaniem. Sprzedawcy oferują szeroki wybór wiązanek: od prostych, naturalnych stroików po bogatsze, eleganckie aranżacje. Sprawdziłszy też aktualne ceny i wiemy, ile w tym roku trzeba zapłacić za modne dekoracje na Wszystkich Świętych. Wszystkie szczegóły znajdziecie w galerii.

Trendy i inspiracje na Wszystkich Świętych

W tym roku florystyka nagrobna zaskakuje świeżym spojrzeniem. Zamiast powtarzalnych, masowych kompozycji, coraz częściej wybieramy ręcznie tworzone wiązanki o nieoczywistych kształtach i fakturach. Popularne są minimalistyczne formy z naturalnych gałązek, liści i traw, a także kompozycje w wiklinowych koszach czy na drewnianych podstawach, które podkreślają charakter tego spokojnego miejsca. To symboliczny powrót do prostoty - wyrażenie pamięci i miłości w sposób subtelny, ale piękny.



Zwyczaj dekorowania nagrobków wywodzi się z tradycji europejskich. Kwiaty symbolizują piękno życia

Zaduszki, dziady, i ... ogniska na rozstaju dróg

Agata Wodzień-Nowak
agata.wodzien@polskapress.pl

Wszystkich Świętych i Zaduszki przeżywane na początku listopada to okazja, by wspomnieć dawne ludowe wierzenia i obrzędy, np. zwyczaj dziadów prośbnych. Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego stawiamy znicze na cmentarnych pomnikach i co symbolizuje ogień na grobie? Światło dla dusz ma wyjątkowe znaczenie w kulturze ludowej. Dawniej zamiast zniczy palono ogniska w konkretnym celu.

Co symbolizują znicze na cmentarzu? Znaczenie ognia

Przed 1 listopada kupujemy w skali kraju miliony zniczy, tych szklanych z wkładem, który pali się prawdziwym ogniem albo coraz popularniejszych ledowych. Stawiamy na grobach naszych bliskich, bo tak nauczyli nas rodzice, bo to zwyczaj.

Dawniej w Zaduszki na rozstajach dróg palono ogniska, by dusze mogły się ogrzać i trafić do swoich dawnych domostw. Na cmentarzach też je rozpalano, a dziś po tym zwyczaju zostały właśnie znicze.

Światłu świecy przypisuje się szczególną moc. Nie bez przyczyny wobec zmarłego wypowiadamy formułę „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki wieków. Amen”. Do dziś przynosimy zmarłym świece na groby 1 listopada, podczas dnia Wszystkich Świętych i 2 listopada, czyli w Dzień Zaduszny.

Dzień Zaduszny w polskiej tradycji. Ogniska dla powracających dusz

Początki tego święta związane są z 998 rokiem, kiedy to pewien opat z Cluny - św. Odilon, ustalił Dzień Zaduszny jako przeciwwagę dla pogańskich obrządków. W Polsce jednak święto to rozpowszechniło się dopiero w XII w. Nazwa - Dzień Zaduszny - odnosi się do charakteru tego święta, podczas którego powinniśmy modlić się za dusze naszych zmarłych.

Ogień w przypadku zmarłych ważny jest od dawna. Kiedyś rozpalano ogniska na rozstajach dróg, miały



Wiara w życie po śmierci naszego ciała towarzyszy człowiekowi od bardzo dawnych czasów

wskazywać kierunek wędrującym duszom, które też mogłyby się przy tych stosach ogrzać. Badacze podają, że w XVI-XVII wieku ogniska zaczęto palić na przykościelnych cmentarzach oraz nowych nekropoliach zakładanych poza miastami i wsiami. Zwyczaj związany z paleniem ognia przekształcił się w znaną nam praktykę zapalania świec i zniczy na grobach.

Wierzono, że to właśnie w Dzień Zaduszny, dusze wracały do swoich opuszczonych domostw. W jednym ze swoich artykułów poświęconych kulturze ludowej Hanna Łopatyńska z Muzeum Etnograficznego im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu pisała:

W poprzedzającą noc rozpalano ogniska na rozstajach dróg, na cmentarzach, w obejściach, aby błagając się duchy trafiły w bliskie im strony i mogły się ogrzać. W niektórych regionach wierzono, że zapalenie świecy w Dzień Wszystkich Świętych i w Zaduszki przynosi duszy ulgę w cierpieniach. Być może z tego względu największe ogniska rozpalano w pobliżu grobów osób zmarłych śmiercią gwałtowną, na przykład samobójców. Współczesnym reliktem tych wierzeń i praktyk jest oświetlanie zniczami grobów zarówno osób bliskich, jak i mogił obcych, opuszczonych. Jak wiadomo, światło przyciąga cmy. Według dawnych wierzeń pojawienie się tych owadów w pobliżu lampy oznacza, że zaniebdywana jest pamięć o zmarłych i przypomina o koniecz-

ności składania ofiar za ich dusze.

Dziady, czyli dawne święto przodków

Wiara w życie po śmierci naszego ciała towarzyszy człowiekowi od bardzo dawnych czasów. Również w chrześcijaństwie i tradycji ludowej istniał szereg zwyczajów zaduszkowych, mieszających się z pogańskimi obrzędami. Dziś już znane są jedynie z literatury, gdzie najbardziej znanym przykładem są kultowe „Dziady” Adama Mickiewicza.

Obrzęd ten znany głównie we wschodniej i środkowej Polsce oraz na Litwie, przyjmował postać uczt na grobach zmarłych krewnych oraz styp pogrzebowych wyprawianych dla żebraków i dziadów prośbnych (proszonych na ucztę do domów), przypomina Parafia Miłosierdzia Bożego zlokalizowana w Obornikach.

W Dniu Zadusznym dawniej uważano, że świętość dla siebie i bliskich trzeba u Boga wymodlić i wyprosić, a za szczególnie skuteczne uznawano modlitwy właśnie dziadów (żebraków). Można przypuszczać, że ze względu na podeszły wiek i bliskość spotkania z Bogiem. Dla dusz przygotowywano nie tylko możliwości ogrzania się, ale i posiłek.

Niekiedy wierzono także, że pod postacią dziada albo babki prośbnej do dawnego domu może przyjść duch zmarłego przodka. Między innymi dla nich gospodynie piekły specjalne chleby zwane

powalkami lub petryczkami. Miały one podłużny kształt, ozdobione były pośrodku krzyżem i różnymi ornamentami na krawędziach. Z czasem za modlitwę dziadów palono nie tylko chlebem czy innym jadem, ale również pieniędźmi - czytamy na stronie Parafii Miłosierdzia Bożego w Obornikach.

Praktyki zabronione, czyli czego nie wolno robić

O kolejnych zwyczajach związanych z Zaduszkami i dawnymi dziadami piszą autorzy strony internetowej poświęconej kulturze dawnych Słowian (Slawoslaw.pl). Wspominają oni o zabranianiu podejmowaniu takich czynności, które mogłyby skrzywdzić duszę. Do takich praktyk miało zaliczać na przykład:

- głośnie wstawanie od stołu,
- sprzątanie resztek jedzenia,
- wylewanie wody po myciu przez okno,
- sycie czy palenie w piecu.

Wszystkie wyżej wymienione czynności robiło się po to, by dusza mogła spokojnie wędrować - by mogła przechodzić przez piecowskie komin, tak by nie zaplątała się w nici lub nie została znieważona w żaden inny sposób.

Słowianie liczyli się z tym, że w czasie dziadów, czyli okresu większej łączności ze światem umarłych, odwieść ich mogą również demony szkodliwe, np. wapiery (upiory), chcąc rozliczyć się z ludźmi, którzy przyczynili się do ich potępienia.

Poznaj zawile losy Mater Dolorosa

Cmentarz kryje w sobie historię miasta, której nie sposób odnaleźć gdzie indziej. Położony u zbiegu ulicy Piekarskiej i alei Legionów, przetrwał wojny, przemiany ustrojowe oraz zmiany granic, zachowując przy tym swoją unikalną tożsamość. Ta zabytkowa przestrzeń stała się świadectwem dawnych czasów, zachowując grobowce, kaplice i nagrobki, które nadają cmentarzowi charakter miejsca pełnego historycznego majestatu.

Powstanie cmentarza wiąże się z szybkim rozwojem Bytomia w XIX wieku. Dotychczasowy cmentarz parafialny z XVII wieku nie mógł sprostać potrzebom stale rosnącej liczby mieszkańców, co zmusiło władze do poszukiwania nowych terenów. Pierwsza część nekropolii powstała w 1868 r. i zajmowała 2,4 ha. Kilkanaście lat później, w 1886 r., dołączono drugi obszar o powierzchni 0,9 hektara, tworząc miejsce z kształtem zbliżonym do kwadratu.



Mater Dolorosa w Bytomiu

Mater Dolorosa stał się miejscem pochówku wielu ważnych postaci związanych z Bytomiem i jego historią. Spacerując po cmentarzu, można spotkać nagrobki osób takich jak ks. Norbert Bonczyk, ksiądz-poeta i propagator kultury śląskiej, oraz Jan Ligoń, który znacząco przyczynił się do rozwoju edukacji w regionie. Warto także zwrócić uwagę na groby Georga Brüninga oraz Paula Jackischa – najśłynniejszego architekta Bytomia, autora projektu domu grabarza stojącego nieopodal

cmentarza. To miejsce pamięci nie tylko o lokalnych osobistościach, ale także o dziejach i kulturze miasta.

W centralnej części nekropolii stoi neogotycka kaplica Matki Boskiej Bolesnej, zaprojektowana przez wiedeńskiego architekta Hugo Heera. Budynek wznosi się pośród drzew i nagrobków, nadając cmentarzowi atmosferę spokoju i refleksji. Całość nekropolii została podzielona na osiem kwater, a najpiękniejsze nagrobki i rodzinne grobowce znajdują się przy murze naprzeciw wejścia. Kamienne rzeźby, zdobione płyty i witraże przypominają o bogatej przeszłości miasta i jego mieszkańców.

Losy cmentarza Mater Dolorosa są odbiciem burzliwej historii regionu. W czasach PRL-u część cmentarza uległa zniszczeniu – nagrobki były usuwane, a napisy na grobach zasłużonych bytomian zacierane. Dopiero w 1987 r. cmentarz wpisano do rejestru zabytków, co pozostawiło na zachowanie jego pozostałych walorów oraz uchronienie przed dewastacją.

REKLAMA



GIEŁDA KWIATÓW

W CZĘSTOCHOWIE,
UL. RADOMSKA 14

Czynna w poniedziałki, środy i piątki a w ostatnim tygodniu października codziennie 3.30 - 10.00

ZAPRASZA

na atrakcyjne zakupy przed dniem Wszystkich Świętych

Chryzantemy cięte i doniczkowe,

dekoracje nagrobne, znicze

REWELACYJNY WYBÓR KOLORÓW i FORM



www.wsop.com.pl
tel. 502 491 509

0011413137

REKLAMA

Zakład Pogrzebowy Resurrexit

PROFESJONALNE USŁUGI POGRZEBOWE
Z SZACUNKIEM I GODNOŚCIĄ DLA TWOICH BLISKICH



Zapewniamy godne pożegnanie dla każdego zmarłego



Nasz zespół to doświadczeni sepcjaliści



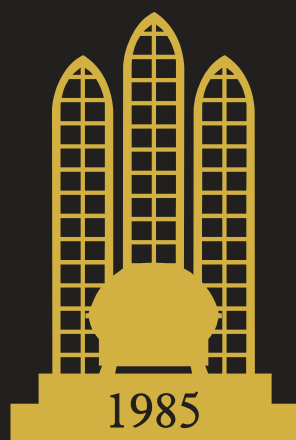
Szeroki wybór urn, trumien i innych akcesoriów uzupełniających

Katowice
ul. Warszawska 58

Katowice
ul. Sienkiewicza 45

Katowice
ul. Mieszka I 6 (os. Tysiąclecie)

 **Resurrexit**
Zakład Pogrzebowy



DOM POGRZEBOWY

Gabriela Górecka



KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE
MIĘDZYNARODOWY TRANSPORT ZMARŁYCH

MYSŁOWICE ul. Kolejowa 1 a, c • **MYSŁOWICE** ul. Mikołowska 9

IMIELIN ul. Imielińska 112 • **ŁĘDZINY** ul. Hołodunowska 22

Tel. 606 351 760, 886 886 006 • Tel./Fax 32 222 10 85

www.firmagorecka.pl

w sosie własnym. Obok nich stoją bardziej wystawne karmnadle, które przed wojną często robiono z mieszanki wieprzowiny i króliczego mięsa. No i niedzielna rolada: z chudej, bo chudej, ale w końcu wołowiny. A do mięsa dodatki, czyli oczywiście kluski, bo kluskami Śląsk stoi. Podobno wymyślili je średniowieczni alchemicy, próbując odtworzyć ambroję - pokarm bogów. Z kolei wynikiem odtworzenia napoju bogów jest naturalnie żur.

Skąd kuchnia Śląska

Kuchnie regionalne mają to do siebie, że są na ogół młodsze, niż nam się wydaje. Żyją w poczuciu trwałości i rytuału, który rzekomo trwa od niepamiętnych czasów, tymczasem wiele potraw ma zaskakująco świeży rodowód. Weźmy na przykład gumiklyjzy, czyli kluski ziemniaczane. Pierwszym pokoleniem Ślązaków, które jadło je od bajtla, było pokolenie naszego prapradziadka Johana Balczarka z Żyrowej i Łabęd, zmarłego w 1930 roku. Statystyki pruskiego rolnictwa - którym w tym wypadku możemy zaufać - nie pozostawiają wątpliwości: kartofel na Śląsku upowszechnił się na dobre dopiero w drugiej połowie XIX wieku, już po słynnej zarazie ziemniaczanej, która w Irlandii przesłała do historii jako Wielki Głód.

Kuchnia śląska, a raczej to, co dziś z nią utożsamiamy, to w istocie kuchnia epoki rewolucji przemysłowej i robotników. Ludzie, którzy jeszcze jedno pokolenie wcześniej żyli w chłopskich chatkach, musieli w famiolkach jeść znacznie bardziej energetycznie i kalorycznie. Jak to osiągnąć? Po pierwsze - tłuszcz, po drugie - węglowodany złożone, po trzecie - białko. Chłopskie, jarskie dania, takie jak żur czy grochówka, zaczęto wzbogacać mięsem. Kluski z omastą robiono już nie na cebuli, lecz na szpyrkach. Mięso przestało być odświętnym luksusem, a choć najczęściej trafiały na stół podroby, były one prawdziwą bombą witaminową, zapewniającą wyjątkowo zdrową dietę.

Cofając się jeszcze dalej, warto zrozumieć, że zanim na Śląsk dotarła maszyna parowa (a nawet wcześniej), w Europie nie istniało tyle kuchni regionalnych co dziś. Regionem był cały obszar - Europa Środkowo-Wschodnia, dzisiejsze Niemcy czy Półwysep Iberyjski. Różnice istniały, ale nie były szczególnie znaczące. Dzisiejsza różnorodność to efekt nowoczesności. To, co w średniowieczu na Śląsku jadano i co nas wyróżniało, to protoplasta współczesnego krupnioka (podawanego wtedy jako potrawka), żur i kluski. O tym jednak za chwilę.

Zapomniane smaki

Śląsk sprzed 1850 roku obfitował w smaki, które dziś wy-



XIX wiek przyniósł kartofle, a wraz z nimi pojawiły się na śląskim talerzu gumiklyjzy

dają się dziwaczne. Na przykład świąteczna moczka nie była wtedy piwno-piernikową zupą, lecz piernikiem zanurzonym w słonym wywarze rybnym. I teraz zanim ktoś z was zrobi „yyyy”, to powiem, że próbowałem to odtworzyć i, cholera, naprawdę było dobre. Podobny wywar rybny stanowił bazę dla najbardziej odświętnej i najbogatszej wersji żuru, nazywanego wtedy barszczem królewskim (zamierzam spróbować go ugotować w przyszłym tygodniu - jeśli przeczytacie jeszcze jakiś mój tekst, to znaczy, że przeżyłem). A jeśli u żurze mowa, to przypomnę, że żur był u nas prawdziwym ewenementem w skali europejskich, bo był daniem jedzonym przez wszystkie stany, od chłopów przez rzemieślników aż po rycerzy i duchownych. Ale co się dziwić jak jest taki dobry.

Dawniej krepłe na Śląsku nie były wyłącznie słodkie - zaczynały jako wykwinna potrawa z kawałkami mięsa, a dopiero z czasem wersja owocowa stała się dominującą. Pozostałością po tej tradycji jest wielkanocny cieszyński murzin.

Warto też wspomnieć o przyprawach korzennych, w uproszczeniu nazywanych dziś „piernikowymi”, które kiedyś były znacznie popularniejsze. Pieczeń z cynamonem, którą dziś odbieramy jako ekstrawagancką nowinkę, kilka wieków temu uchodziła za wykwinne, ale zupełnie naturalne połączenie.

Wśród zapomnianych dań na uwagę zasługuje również śląskie niebo - pieczeń wieprzowa w sosie na bazie wędzonego boczku i suszonych owoców. To niezwykle aromatyczne danie można dziś wciąż znaleźć w niemieckich restauracjach serwujących kuchnię dolnośląską. Albo u kilku ostat-

nich Ślązaczek spod Wałbrzycha, jeśli będziecie mieli szczęście.

I skoro już mowa o niemieckich restauracjach, to trzeba wrócić do Augsburga. Kilka lat temu spędziłem ponad tydzień w tym mieście w ramach wymiany uniwersyteckiej. W praktyce oznaczało to, że głównie mieszkalem i spacerowałem, bo warsztatów było niewiele. W podziemiach augsburskiego targu nieopodal rynku znajduje się foodhal, a w nim kilkanaście restauracji, przy czym każda prowadzona przez obcokrajowca i oferująca kuchnię w oryginalnej wersji. Włoch serwuje kuchnię włoską, Hindus indyjską, Wietnamczyk wietnamską, a kuchnię śląsko-polską przygotowuje pan Gawlitz z Raciborza. Tak dobrej kuchni śląskiej nie zjecie nigdzie indziej. Gawlitz zresztą bardzo lubi godać po naszymu - ino w Augsburgu nie bardzo ma z kim.

Kluski, kluski i jeszcze raz kluski

Jedzono je na Śląsku co najmniej od średniowiecza, choć początkowo nie były daniem chłopskim, lecz mieszczańskim. Ale zacznijmy od podstaw: czym właściwie jest kluska? To po prostu ugotowana kulka ciasta - tyle i aż tyle.

Pierwsze kluski przygotowywano z mąki i wody albo z wody i czerstwego pieczywa. W bardziej wyszukanych wersjach do ciasta dodawano

mleko i masło. Jedni gotowali je bezpośrednio w zupie, inni w wodzie i polewali sosem. Często robiono je także na parze, otrzymując w ten sposób buchty.

XIX wiek przyniósł jednak prawdziwą rewolucję kluskową: pojawiły się kartofle, a wraz z nimi gumiklyjzy i kluski tarte. Łącznie zliczyłem ponad trzydziestu rodzajów śląskich klusek, w tym chociażby z napęczniałym kaszy gryczanej.

I choć potrawy kluskopodobne znajdziemy niemal na całym świecie - od włoskich gnocchi, przez litewskie kartacze, po koreańskie tteokbokki z ciasta ryżowego - to w śląskich kluskach jest coś wyjątkowego. Może to przez to, że jako dziecko zjadałem surowe ciasto, ale mam wrażenie, że bez nich nie byłoby Śląska.

Żurek śląski

„Żurek śląski, żurek śląski, żurek śląski”. Jeśli powtórzycie to trzy razy w nocy, w lustrze pojawi się nasz redaktor Zasada, wyjdzie z niego jak demon z Ringu i zrobi wam wykład. Bo nie ma czegoś takiego jak żurek śląski. Żurek to polski kuzyn śląskiego żuru: choć oba wywodzą się ze wspólnego źródła, przeszły odmienną drogę i stały się dwiema różnymi zupami na zakwasie żytnim.

Żur to potrawa niewątpliwie słowiańska, a jego spożycie najwcześniej zanotowano właśnie na Śląsku. Pierwotnie nazywano go „kisieł” (swoją drogą,



Śląski żur, w żadnym razie nie żurek. Poezja śląskiego smaku

prawdziwy żur ma właśnie konsystencję kisielu), ale z czasem przyjęła się niemiecka nazwa spokrewniona ze słowem „sauer”, czyli „kwaśny”. Także śląski żur jest kwaśny i gęsty. Nie dodaje się do niego chrzanu ani śmietany, bo i po co. Najważniejsze jednak jest to, że w Polsce żurek stał się zupą świąteczną, najczęściej wielkanocną, spożywaną sporadycznie w ciągu roku. Żur to natomiast danie na beztydzień i danie dość robocze. Pożywne, pełne kalorii i smaku. Czosnkowe, kwaśne i mięsne. Prześlasknięty umami, stanowi zupełnie inne danie niż polski żurek.

Kuchnia antywegetariańska

Z racji warunków, w jakich kształtowała się kuchnia śląska, jest ona niemal całkowicie antywegetariańska. Jedyne w pełni bezmięsnym obiadem, który nie jest zupą, są placki ziemniaczane z sosem grzybowym. Co ciekawe, w Polsce placki z sosem kojarzą się automatycznie z gulaszem, ale na Śląsku była to jedyna wegetariańska potrawa. Jeśli się mylę, Drogi Czytelniku, i znasz inne w pełni bezmięsne danie - bez dodatku choćby szpary do klusek - daj znać. Póki co nie natrafiłem na żadne inne. Oczywiście niemal wszystkie desery (jak choćby szpajza) są wegetariańskie, podobnie wiele zup, ale pełnego obiadu trudno tu szukać.

Kuchnia śląska nie stanęła w miejscu. Nadal ewoluuje. Dziś coraz popularniejsze jest chociażby podawanie krupnioka z jabłkami, a katowicka „Żurownia” zaproponowała żur w nowoczesnej odsłonie: jako coś w rodzaju ramenu, który sami komponujemy i nie dajemy się składnikom przejąć do najmniej dobrej. Zmie-

nia się też charakter kuchni śląskiej. Dla pokolenia Boomerów to wciąż codzienna kuchnia, przeplatana polskimi klasykami jak panierowany schabowy czy pierogi. Jednak kuchnia śląska jest czasochłonna i trudna do przygotowania, gdy oboje dorosłych pracuje zawodowo. Szybsze i prostsze okazują się makarony czy dania z ryżem. I w tym nie ma nic złego, po prostu czasy się zmieniają. To nie oznacza, że kuchnia śląska znika - jej rola się zmienia. Dla pokolenia Y i Milenialsów staje się bardziej odświętna, przygotowywana wtedy, gdy mają czas, albo zamawiana w restauracjach. Te zresztą cieszą się sporą popularnością, a trudno sobie wyobrazić wesele czy stypę bez klusek i rolad. Kuchnia śląska dla pracujących staje się produktem premium, który nie trafia już codziennie na stół. Natomiast w przypadku Zetek i Alfych kuchnia śląska to najczęściej kuchnia omy, czyli tak jak powinno być.

Wodzionka

Wiem, że tym wyznaniem narażę się wielu Czytelnikom, ale co poradzę - nie znoszę wodzionki. Z czerstwego chleba woleję zrobić kluski żagańskie albo knedle, a nie brotzupe. I przepraszam najmocniej, ale Śląsk nigdy nie smakował mi jak wodzionka. Dlatego ta historia jest bez niej. Nie ma w niej też niezwykłego barszczu z kiszonych buraków, kaczki z majerankiem, królika po śląsku czy zupy rybnej z karpia. Nie pojawiają się bratkartofle ani zupa z oberiby. A przecież i nimi smakuje Śląsk. Jest słony i pełen umami, ale też kwaśny, czasem gorzki, a często i słodki. Nigdzie indziej nie robią takich kołoczy albo krepki. A na koniec spytóm się o jedną rzecz, jak Wóm smakuje Ślónsk?

W hałdach na Śląsku i w Małopolsce występują metale i surowce krytyczne, w tym pierwiastki ziem rzadkich. - Technicznie są gotowe metody, aby w przyszłości sięgnąć po „bogactwa” czekające w hałdach. Wszystko zależy od uwarunkowań ekonomicznych i środowiskowych - mówi nam dr Arkadiusz Bauerek z Zakładu Monitoringu Środowiska w Głównym Instytucie Górnictwa-Państwowego Instytutu Badawczego

Arkadiusz Biernat

ŚLĄSKIE HAŁDY SĄ PEŁNE SKARBÓW

Przez lata patrzyliśmy na hałdy jak na problem, ale czy to może się zmienić? W pewnym sensie tak. Kryją w sobie wiele „skarbów”, którymi są metale i surowce krytyczne, w tym pierwiastki ziem rzadkich. Jednak czym innym jest samo występowanie ich w hałdach, a czym innym ich ilość możliwa do odzyskania.

Skąd wiemy, co skrywają pohutnicze hałdy? Projekt SPO-CRAM zrealizowany przez Główny Instytut Górnictwa - Państwowy Instytut Badawczy (GIG-PIB) w ramach programu INNO-GLOBO Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, miał na celu stworzenie narzędzia wspierającego proces decyzyjny przy ocenie perspektyw odzysku wybranych metali i surowców krytycznych, między innymi cynku, niklu, tytanu, chromu, miedzi, cynkonu, metali ziem rzadkich, z żużli z hutnictwa cynku i ołowiu. Polygonem badawczym był rejon śląsko-kra-kowski, gdzie zdeponowana jest duża ilość zróżnicowanych żużli z historycznego [historia hutnictwa na Śląsku sięga średniowiecza - red.], jak i współczesnego hutnictwa surowców polimetalicznych. Historycznie huty znajdowały się m.in. w Kato-

wicach, Zabrze, Rudzie Śląskiej, Świętochłowicach. Bazowały one na lokalnych, polimetalicznych rudach cynku i ołowiu, zawierających również pierwiastki takie jak kadm i arsen, ale także ind, gal i german - pierwiastki, których poszukiwano w badanych odpadach. Po większości z tych zakładów nie ma już nawet śladu natomiast pozostały hałdy, które też systematycznie znikają, ponieważ kruszywo z nich odzyskiwane znajduje zastosowanie w drogownictwie.

Ile tych hałd jest?

Historycznie, hałd tych było kilkadziesiąt, ale obecnie pozostało 15. Znajdują się m.in. w Katowicach, Rudzie Śląskiej, Bytomiu, Piekarach Śląskich czy Świętochłowicach. Dwie są w zachodniej Małopolsce. W ramach projektu z pięciu obiektów pobrano próbki żużli hutniczych do badań.

I co jest w tych hałdach?

Wykonaliśmy tzw. scrining z pobranych próbek. Zbadaliśmy zawartości 54 pierwiastków, wszystkie są na tzw. liście surowców krytycznych Unii Europejskiej. Jest np. arsen wykorzystywany do produkcji pewnych półprzewodników. W tej grupie występują również pierwiastki

ziem rzadkich, które obejmują skand i tr oraz lantanowce. Łącznie to grupa 17 pierwiastków. Mają wiele zastosowań we współczesnym świecie. Bez nich trudno sobie wyobrazić produkcję telefonów, czy ekranów dotykowych, samochodów czy rozwój technologii kosmicznych. Trudno nawet wymienić wszystkie możliwości zastosowania. Nowoczesne technologie bez pierwiastków ziem rzadkich praktycznie nie istnieją, bez nich nie można mówić o postępie i rozwoju.

Śląskie „El dorado”?

Chciałbym przestrzec przed popadaniem w hurraoptymizm. Poszukiwane pierwiastki metaliczne znajdują się w żużlach historycznych, deponowanych przed dekadami, ale także w żużlach z bieżącej produkcji w Miasteczku Śląskim lub Bukownie. Tam wciąż działają huty, które, nie korzy-

stają już z naszej krajowej bazy zasobowej, a sprowadzają ze świata koncentraty i inne surowce. Zawartości pierwiastków ziem rzadkich, liczone jako suma 17 metali, wahają się od kilkudziesięciu do kilkuset miligramów na kilogram. W skrócie to maksymalnie kilkaset gramów na tonę.

To mało.

I tak, i nie. Wszystko zależy od przyjętych kryteriów opłacalności odzysku w szeroko pojętym, zmiennym otoczeniu polityczno-ekonomicznym. Po rozpoznaniu składu chemicznego odpadów zalegających na hałdach żużlowych przystąpiliśmy do wypracowania metody odzysku. Nie skuteczne okazały się metody wzbogacania fizycznego, które są najtańsze. Dlatego spróbowaliśmy metod wzbogacania chemicznego z wykorzystaniem kwasów. To rozwiązanie jest droższe

i trudniejsze, ale przyniosło zamierzony skutek. Zidentyfikowaliśmy warunki, w jakich jest możliwe pozyskanie tych pierwiastków. Uzyskalismy bardzo wysoki stopień wzbogacenia. W przypadku pierwiastków ziem rzadkich koncentrat był pięciokrotnie wzbogacony w porównaniu z surowcem wejściowym. To sukces. Bo jeśli zawartość tych pierwiastków była na poziomie około 300 mg na kilogram, to po wzbogaceniu, opracowaną przez nas metodą jest to już 1500 mg na kilogram. W ramach przeprowadzonych eksperymentów, uzyskalismy również koncentrat cynku, w którym zawartość tego metalu była aż 11-krotnie wyższa niż we wsadzie. Jednak są to procesy relatywnie łatwe do przeprowadzenia w warunkach laboratoryjnych, ale bardziej wymagające np. w przypadku produkcji na masową skalę. Projekt zakończyliśmy konkluzją, że z technicznego punktu widzenia możliwe jest pozyskanie koncentratów cennych pierwiastków z badanych odpadów.

Ale ekonomicznie to się jeszcze nie spina?

Na chwilę obecną koszty chemikaliów procesowych, dzięki którym można było uzyskać wspomniane koncentraty pierwiastków ziem rzadkich i cynku, są zbyt duże. Do tego dochodzą koszty środowiskowe unieszkodliwiania wytworzonych ścieków i szlamów. Ostatnią trudnością jest też surowiec wsadowy, czyli żużle hutnicze, gdzie zwyczajnie tych pierwiastków jest relatywnie mało, a matryca w której są uwieszone jest trudna do rozkładu

Co musiałoby się wydarzyć, żebyśmy próbowali sięgnąć po te odpady, aby odzyskać z nich to, co jest cenne?

Z naszych symulacji wynika, że zawartość pierwiastków musiałaby być dwukrotnie wyższa, przy jednoczesnym obniżeniu kosztów odczynników wykorzystywanych do ich pozyskania o 20 procent, żeby zbliżyć się do zbilansowania procesu.

Czyli jakaś perspektywa jest?

Technicznie są gotowe metody, aby w przyszłości sięgnąć po „bogactwa” czekające w hałdach. Wszystko zależy od uwarunkowań ekonomicznych i środowiskowych. Jednak nie możemy wykluczyć hipotetycznej sytuacji, że nawet przy wysokich kosztach odzysku, decydenci zdecydują się na ten proces, bo może nie być innego wyjścia w kontekście przetrwania czy rozwoju. Musimy pamiętać, że są sy-

tuacje, kiedy kryteria ekonomiczne mogą zejść na dalszy plan. Nie zapominajmy, że Unia Europejska jest uboga w surowce i pierwiastki niezbędne do rozwoju zaawansowanych technologii. Większość znajduje się poza jej granicami, często na terenie krajów niestabilnych politycznie lub nastawionych konfrontacyjnie. Nie można wykluczyć działań, które będą polegać na maksymalnym wykorzystaniu tego, co już zalega na powierzchni ziemi. By wycisnąć to, co mamy jak cytrynę. Nie wspominając o sytuacjach związanych z embargami i wojną. Jednak reeksploatacja hałd nie rozwiąże wszystkich problemów, bo ta baza surowcowa z przeszłości jest ograniczona. Co ważne, dowiedliśmy w projekcie SPO-CRAM, że jest też możliwość pozyskiwania pierwiastków z aktualnie wytwarzanych żużli w działających hutach.

Nie śpimy na złote. Donald Trump machnie ręką bez zainteresowania...

Może nie będzie umowy surowcowej, nie grozi nam aneksja. Wartością dodaną, wygenerowaną w czasie realizacji projektu jest jednak pozyskana wiedza wskazująca, że istnieje pewna baza surowcowa dla naszego kraju i gospodarki, oparta o odpady. Podkreślę, że obecnie postępujemy tak jak Stany Zjednoczone. Amerykanie też u siebie poszukują pierwiastków w różnego rodzaju składowiskach odpadów przemysłowych. Nie zapominajmy, że nauka cały czas się rozwija. Amerykanie już teraz uważnie przyglądają się popiołom energetycznym, które powstały w wyniku spalania węgla.

Też mamy takie składowiska.

I również je rozpoznajemy jako Główny Instytut Górnictwa-Państwowy Instytut Badawczy. Nie tylko badamy skład zalegających popiołów energetycznych, ale opracowujemy metody pozyskiwania z nich pierwiastków. To są mniej więcej podobne ilości jak w przypadku hałd pohutniczych. Być może połączenie pozyskiwania pierwiastków z wielu rodzajów strumieni odpadów mineralnych, w tym zalegających na hałdach pohutniczych i osadnikach elektrowniowych, zwiększy możliwości sięgnięcia po nie. Konieczne jest rozszerzanie wiedzy i szukanie optymalnych metod. Jednym z sukcesów naszego projektu jest opracowanie metodyki rozkładu tych odpadów. Szkielet badanych żużli jest bardzo trudny, pierwiastki są w nim niejako uwieszone. Dotąd metody



Hałdy kryją sobie ciekawe niespodzianki. To prawdziwa kopalnia surowców i pierwiastków ziem rzadkich

stosowane w laboratoriach były nie w pełni skuteczne. Nam udało się przełamać tę barierę i umożliwić rozkład szkieletu krzemianowo-metalicznego, dzięki czemu mogliśmy sięgnąć po interesujące nas pierwiastki.

Pozostaje jeszcze kwestia tego, co skrywają hałdy pogórnice?

Jeszcze nam brakuje pełnego rozpoznania, ale myślę, że to jest tylko kwestia czasu. GIG-PIB, wraz z Instytutem Technologii Paliw i Energii oraz Instytutem Metali Nieżelaznych już realizuje międzynarodowy projekt Waste2-CRM, który jest powiązany z tymi hałdami. Uczestniczą w nim również Grecy i Hiszpanie. Celem projektu jest określenie potencjału i perspektyw dla wykorzystania odpadów wydobywanych jako alternatywnego źródła surowców krytycznych oraz opracowanie metodyki ich efektywnego odzysku. Przedmiotem badań będą odpady górnicze zdeponowane na hałdach pokopalnianych, pochodzące z wydobycia węgla kamiennego w Polsce. Dzięki współpracy z jednostkami zagranicznymi, bazę uzupełnią również odpady z Grecji i Hiszpanii, w tym odpady z węgla brunatnego.

Trochę ich mamy i jeszcze usypujemy...

Tak, mamy dużo odpadów już zdeponowanych oraz tych związanych z bieżącym wydobyciem. Musieliśmy opracować strategię, pobierania reprezentatywnych próbek, bo tych hałd na Śląsku jest około 150. Trudno wszystkie sprawdzić na tym etapie badań. Dlatego wskazaliśmy takie lokalizacje, które możliwie dobrze odzwierciedlą skład odpadów ze wszystkich obszarów, gdzie prowadzone jest lub było wydobycie. Węgiel wydobywano z czterech różnych serii litostratigraficznych. Skład chemiczny tych odpadów jest nieco inny w rejonie wschodnim, gdzie pracuje Zakład Górniczy „Janina” w Libiążu, a inny w rejonie Ruchu „Zofiówka” w Jastrzębiu-Zdroju, czy KWK „Bolesław Śmiały” w Łaziskach Górnych. Musimy najpierw sprawdzić skład chemiczny tych odpadów, zawartości surowców krytycznych, a potem możliwości ich ekstrakcji. Analizy i opracowania to tylko kwestia czasu, bo GIG-PIB jest liderem w rozpoznawaniu i badaniu potencjału surowców krytycznych w materiałach odpadowych na Śląsku.

AKCJA SPECJALNA WYDAWNICTWA CZARNA OWCA

0011394572

Pół miliona sprzedanych egzemplarzy

Dlaczego Polska czeka tylko na Brudnego?

Brutalny, niepokorny, złamany przez życie. Na każde jego śledztwo czekają setki tysięcy czytelników. Jeśli ktoś jeszcze nie wie, kim jest Igor Brudny, powinien się przekonać – choćby po to, by zrozumieć, dlaczego tyle osób nie wyobraża sobie bez niego polskiej literatury gatunkowej.

Dom opleciony bluszczem, kruki na płocie, dziecko, które nie chce wracać do matki.

Tak zaczyna się Fetysz. To prolog, w którym Piotrowski pokazuje, skąd bierze się zło – z traum, których nie da się przepracować, z dzieciństwa, które zostawia blizny na całe życie.

Igor Brudny wie o tym najlepiej. Dorastał w sierocińcu, gdzie przemoc była codziennością, a milczenie – jedyną strategią przetrwania. Dziś nosi policyjną odznakę i pracuje w Zielonej Górze. Miasto pachnie winem, bo trwa Winobranie. Na rynku gwar, dzieci śmieją się w tłumie, karuzele grają wesołe melodie, a za ledwie kilka ulic dalej, w piwnicy pełnej szczurów i stęchlizny, ktoś właśnie torturuje kobietę...

Każde kolejne odkrycie otwiera stare rany

W Fetyszu Brudny staje wobec najcięższego śledztwa w swojej karierze. Kobieta ginie w sposób tak brutalny, że wytrąca to z równowagi nawet policjantów przyzwyczajonych do przemocy. Brudny – odsunięty i skreślony

przez przełożonych – wkracza w dochodzenie, bo wie, że jeśli teraz odpuści, nie będzie już odwrotu. To śledztwo, które musi doprowadzić do końca, nawet jeśli oznacza to zejście na samo dno.

Trop prowadzi do grupy mężczyzn, którzy żyją w świecie pornografii i forów pełnych nienawiści. Wśród nich jest Paweł Baszta – wychowanek tego samego sierocińca co Brudny. Sprawa szybko staje się osobista.

Piotrowski buduje z tej historii nie tylko kryminał, ale także komentarz społeczny. Piśsze o mężczyznach, którzy nie odnajdują się w świecie równouprawnienia, o kobietach, które płacą za to najwyższą cenę, i o przemocy, która przenika z internetu do rzeczywistości. Fetysz mierzy się z jednym z najgroźniejszych zjawisk współczesności – środowiskiem incel. Autor nie pokazuje ich jak internetowej ciekawostki, ale jak realne zagrożenie. To ludzie z sąsiedztwa – synowie, koledzy z pracy, ci, którzy za zamkniętymi drzwiami zamieniają frustrację w nienawiść. I w przemoc.

Najciemniejsza odsłona serii

To dlatego Fetysz ma w sobie szczególną siłę. Jest najciemniejszy, najbardziej poruszający. Piotrowski nie oszczędza czytelnika – od pierwszych stron prowadzi go w miejsca, gdzie strach pachnie wilgocią i zgnilizną. Każda scena jest intensywna, pełna napięcia i emocji.

Fenomen Brudnego polega na tym, że jego historie wciągają jak narkotyk. Nie da się ich czytać „po trochu”. Każdy rozdział zostaje w głowie, każdy dialog coś odsłania. To literatura, która nie daje spokoju – emocjonalna, gęsta, niepokojąca.

Brudny to bohater, którego nie da się zasufladkować. Twardy, ale nie pozbawiony empatii. Zniszczony, ale nie złamany. W jego historii odbija się to, co najbardziej ludzkie – słabość, gniew, potrzeba sprawiedliwości. Może dlatego właśnie czytelnicy czekają na każdą nową część serii jak na spotkanie z kimś bliskim, choć niebezpiecznym.

Fenomen, który wymyka się gatunkowi

Piotrowski od lat udowadnia, że literatura gatunkowa może być nie tylko emocjonująca, ale i ważna. Jego książki mają tempo thrillera, ale pod tą warstwą czai się głęboka refleksja o współczesnym świecie – o kryzysie męskości, przemocy, samotności i potrzebie sensu. W Fetyszu autor wraca do tego, co jest jego znakiem rozpoznawczym: napięcia między surowością a empatią, chłodnym śledztwem a emocjonalnym dramatem. Widać, że Piotrowski dojrzeła wraz z Brudnym – każdy tom serii jest nie tylko kolejnym etapem śledztwa, ale i psychologiczną podróżą w głąb człowieka, który wciąż próbuje uwierzyć, że mimo wszystkiego, co widział, świat może mieć jeszcze jakiś porządek. Jedno jest pewne – Brudny nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. A każdy, kto sięgnie po Fetysz, natychmiast zrozumie, dlaczego nie zamierza milczeć. I dlaczego dziś to właśnie on jest najpopularniejszym gliną w Polsce.



NESZKA NA PRZYSTANKU ŚLĄSK

Zależało nam wszystkim, aby oprócz ludowości czy trudnej i zawiłej historii Śląska dać widzom Przystanku w Warszawie takie „tu i teraz” - mówi Agnieszka Radzikowska, aktorka TŚ

Magdalena Nowacka-Goik

Trzecia edycja Przystanku Śląsk (druga w Warszawie) - osiem spektakli o Śląsku, część po śląsku, dotykających w różnej formie regionu. Wśród nowych propozycji m.in. „Miło cię było zobaczyć”, w którym gra pani z Michałem Żurawskim. Wielu osobom nadal śląskość, także na scenie, kojarzy się trochę ludowo, trochę historycznie. Ten spektakl, podobnie jak prezentowany rok temu „Godej do mie”, to opowieść o ludziach ze współczesnego Śląska.

Bardzo nam zależało, zarówno podczas poprzedniej edycji Przystanku Śląsk, jak i tegorocznej, aby pojawiła się taka pozycja, czyli spektakl nawiązujący do teraźniejszego Śląska, pokazujący go współczesnym, poprzez ludzi, którzy tu mieszkają, albo mieszkali, tak jak moja bohaterka, Hania. W „Miło cię było zobaczyć” (niecały rok od premiery) pojawia się też język śląski, aczkolwiek nie ma go w takim natężeniu jak

w „Godej do mie”. Akcja dzieje się jednak w Zabrzu, śląskim mieście, bohaterowie to ludzie w średnim wieku, którzy tu spędzili dzieciństwo, młodość i spotykają się po latach. Pada tam też bardzo ważne zdanie, które już nawet podchwycili widzowie, że „Śląsk niczego nie udaje, jest taki, jaki jest”. To mówi Hania, która uciekła ze Śląska aż do Stanów, a teraz wróciła na pogrzeb ojca. I taki chcemy właśnie w Warszawie pokazać ten Śląsk. Nowoczesny, rezonujący ze śląskim językiem, ale też jako miejsce, w którym nie wszyscy się tutaj odnajdują, z różnych powodów. Dla mojej bohaterki, która wyjechała ze swojego rodzinnego Zabrza wiele lat temu, powrót jest traumatyczny. Inaczej jest w przypadku jej ukochanego z dawnych lat Wojtka, który nadal tu mieszka i w żaden sposób nie potrafi się od Śląska odciąć, chociaż... może by chciał. Cieszy mnie, że pokazujemy tę historię. Zależało nam wszystkim, aby oprócz ludo-

wości czy trudnej i zawiłej historii Śląska dać widzom Przystanku w Warszawie takie „tu i teraz”.

Ale mamy też po raz pierwszy w warszawskiej edycji „Pokorę”. Spektakl sprzed kilku lat, adaptacja książki znanego oczywiście także widzom ze stolicy Szczepana Twardocha. Historyczny, egzystencjalno-filozoficzny. Bardzo mocny. Dla niektórych trudny do uniesienia.

Rok temu pokazywaliśmy m.in. „Piątą stronę świata” i „Skazanego na bluesa”. To są piękne spektakle, ale prostsze w komunikacji z widzem. Spektakl w reżyserii Roberta Talarczyka na podstawie książki Twardocha faktycznie jest inny, trudniejszy, o wiele bardziej wymagający pod kątem wiedzy, znajomości historii Śląska. I sama jestem bardzo ciekawa, jak będzie rezonował.

Przystanek Śląsk to nie tylko przyjazd artystów ze Śląska,

którzy chcą pokazać swoje spektakle, ani jakaś próba promocji, bo znamy swoją wartość. Ale pomaga pokazać Śląsk takim, jaki jest teraz. Swoim językiem i na swoich zasadach. Bez stereotypów. W ubiegłym roku po spektaklu „Godej do mie” podeszła do mnie elegancko ubrana pani i powiedziała: „Wie pani, nie spodziewałam się, że ludzie wykształceni potrafią mówić po śląsku. Pani psycholog, prawnik?” Dla mnie to był znak, że Przystanek Śląsk jest niezbędną inicjatywą. Bo jeżeli dalej takie sytuacje budzą zdziwienie, a część widzów ma utrwalony stereotyp, że na Śląsku po śląsku mówią tylko górnicy, to najwyższa pora pokazać im, choćby poprzez nasze spektakle, że tak wcale nie jest. I dlatego również m.in. na podstawie sztuki „Godej do mie” powstaje film, który ma pokazać, że współcześnie, wykształceni Ślązacy mówią po śląsku, nie wstydzą się tego i jest to naturalne. Przystanek Śląsk

jest właśnie do tego taką okazją.

Samo środowisko artystyczne może wydawać się bardziej otwarte w tej kwestii, tu nie ma dla nich (teoretycznie) czegoś, co dziwi. Jak reagują aktorzy z innych regionów na Śląsk i swoich kolegów z teatrów GZM?

Spostrzegłam ostatnio, że będąc w Katowicach, u siebie, mówię rzadziej po śląsku, a włącza mi się ten odruch poza regionem. Kiedy jadę na plan, aktualnie pracuję przy serialu Janka Holoubka, zaczynam mówić po śląsku. Myślę, że działo moja podświadomość związana z chęcią podkreślenia swojej tożsamości, mocnego związku ze Śląskiem, ale też chcę mówić o Śląsku i zachęcać, aby tu przyjeżdżać. Kiedy zaczynam godać, od razu jest reakcja, zainteresowanie, pytania. O śląskie teatry, filmy, o to co ciekawego można u nas zobaczyć. Ale dotyczy to nie tylko tematów związanych z kulturą. Bo np. dzwoni do mnie aktorka Nel Kaczmarek i mówi: Aga, ja tu kręcę film w Katowicach, ty przecież stąd jesteś, pomożesz mi załatwić nianię dla dziecka? Ludzie zapamiętują więc, że jestem ze Śląska i to mnie bardzo cieszy. Tak to działa.

A pada nieśmiertelne „powiedz jakieś słowo po śląsku, które śmiesznie brzmi”?

To też i oczywiście nie odmawiam. Ale od razu proponuję rozmowę też nie o tej zewnętrznej stronie języka, ale także o historii, tożsamości, wejściu głębiej w region. Spojrzeniu na to, jakim był dawniej i jakim jest teraz. Ostatnio często przedstawiam się jako Neszka Radzikowska i słyszę „o, jakie fajne imię”. Od razu wyjaśniam, że to po prostu Agnieszka - tyle, że po śląsku. Ludziom to się podoba. Generalnie obserwuję, że jest moda na Śląsk w innych regionach, a my jakoś bardziej czujemy dumę z tego, że jesteśmy Ślązakami. Kiedyś się tego wstydziliśmy. Taka jest prawda i trzeba się do tego przyznać.

PRZYSTANEK ŚLĄSK W WARSZAWIE

18 i 19 października / Teatr Studio / Scena Malarnia „Byk” STUDIO teatrgaleria / Instytut im. J. Grotowskiego / Fundacja Teatru Śląskiego „Wyspiański” / Teatr Łaźnia Nowa / reżyseria: Robert Talarczyk, Szczepan Twardoch.

21 października / Teatr Studio / Scena Malarnia „Mariacka 5” Teatr Rozrywki / Chorzów / reżyseria: Lech Majewski.

22 października / Teatr Studio / Duża Scena „Pokora” Teatr Śląski / Katowice / reżyseria: Robert Talarczyk.

23 października / Teatr Studio / Scena Malarnia „Miło cię było zobaczyć” Teatr Śląski / Katowice / reżyseria: Stanisław Chludziński.

24 października / Teatr Studio / Duża Scena „Mianujom mie Hanka” Teatr Korez / Katowice / reżyseria: Mirosław Nierinert.

26 października / Teatr Studio / Duża Scena „Nikaj” Teatr Zagłębia / Sosnowiec / reżyseria: Robert Talarczyk Po spektaklu spotkanie z autorem tekstu, laureatem nagrody Nike – Zbigniewem Rokitą - po śląskiej premierze książki „Aglo. Banką po śląsku”.

28-31 października / Teatr Studio / Duża Scena „Empuzjon” Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego / STUDIO teatrgaleria / reżyseria: Robert Talarczyk.

Śląsk na nowo i wciąż od nowa. To, co naszym zdaniem w lokalnej kulturze najcenniejsze, najcenniejsze, najbardziej frapujące.



Agnieszka Radzikowska jako Hania w spektaklu „Miło Cię było zobaczyć” w reż. Stanisława Chludzińskiego

MITY O CZECHACH NA ŁOPATKACH

Stereotyp „kraj bez Boga” ma w Polsce różne oblicza: dla jednych to dowód na zdrowy dystans i luz Czechów, dla innych – symbol duchowej pustki, a nawet moralnego upadku

Jakub Medek

Kiedyś – a było to jakoś w latach 90. – patrzyłem sobie na Cieszyn z góry, z Wieży Piastowskiej. W pewnym momencie dołączyła do mnie większa ekipa – z rozmów, jakie prowadzili, wynikało, że to wycieczka oazowa. Prym wiódł młody człowiek w okularach, z brodą – widać było, że nie jest na zamkowym wzgórzu po raz pierwszy.

To, co znajdowało się w dole, na wyższym brzegu rzeki, opisywał fachowo i ciekawie. O drugim brzegu do pewnego momentu nie mówił nic. To niespecjalnie dziwiło – w tamtych czasach przejście przez Olzę nie było jeszcze tak zupełnie prostą sprawą, a na pewno nie dla wycieczki, która na chwilę przyjechała do Cieszyna.

W końcu jednak facet wyciągnął rękę na zachód i powiedział – co pamiętam dokładnie: „Spójrzcie, tam nie widać żadnych kościołów. Czechy to nieszczęśliwy kraj, kraj bez Boga”.

Jak się tak nad tym zastanowię, to konstrukt „Czechy jako kraj ateistów” jest chyba najmocniejszym z polskich mitów o Czechach. A w każdym razie jednym z mocniejszych.

Stereotyp „kraj bez Boga” ma w Polsce różne oblicza: dla jednych to dowód na zdrowy dystans i luz Czechów, dla innych – symbol duchowej pustki, a nawet moralnego upadku.

Czasem bywa też używany jako argument w narracji o polskiej wyższości cywilizacyjnej.

Jak to zwykle ze stereotypami bywa – i w tym jest ziarno prawdy. Ale z tego ziarna wyrósł wyjątkowo karykaturalny owoc. Tymczasem sama prawda, nie dość, że znacznie bardziej złożona, jest po prostu ciekawa.

Zacznijmy od aktualnych danych. W spisie powszechnym z 2021 roku przynależność do jakiegokolwiek wyznania zadeklarowało około 1,4 miliona osób, czyli niecałe 13 procent badanych. Około miliona osób (9 procent) uznało się za wierzących, ale bez identyfikacji z konkretną wspólnotą czy kierunkiem religijnym. Z kolei 48 procent – ponad 6 milionów – zadeklarowało się jako niewierzący. Przy okazji ciekawostka – według ostatniego spisu w Czechach jest cztery razy więcej Rycerzy Jedi (20 tys.) niż muzulmanów (5 tys.); chociaż wydaje mi się, że to raczej nawiązanie do formy protestu wobec pyta-



FOT. L. KLIMANIEC

nia o wyznanie, jaką we własnym spisie powszechnym na początku wieku zastosowali Brytyjczycy.

Wskazywać na to mogłoby 30 procent respondentów, którzy w ogóle nie odpowiedzieli na pytanie o religię. To jeden z najwyższych wyników w Europie, pokazujący, że dla Czechów religia to sprawa zbyt osobista, by mówić o niej urzędni- kowi czy w ogóle – mówić o niej publicznie. To zresztą jedna z generalnych cech Czechów (jeśli w ogóle można mówić o cechach generalnych narodów) – mocne przywiązanie i szacunek do prywatności.

Wróćmy do spisu. Czy wynika z niego, że Czechy to najbardziej ateistyczny kraj na świecie? Niekoniecznie. Światową palmę pierwszeństwa dźmierzą tu Chiny – tam aż 61 procent obywateli deklaruje brak jakiegokolwiek religii, podobny wynik ma Korea Północna; warto jednak pamiętać, że w żadnym z tych krajów pewnie wiele osób nie ma swobody, by odpowiadać na takie pytanie szczerze. Czechy rzeczywiście plasują się w czołowiec Europy pod względem sekularyzacji, ale nie są na szczycie same – Estonia, Holandia czy Szwecja mają podobne wskaźniki. W dodatku w krajach Zachodu wiele osób formalnie należy do Kościoła, ale nie ma to przełożenia na ich życie religijne. W tym sensie Czechy są raczej liderem przejrzystości niż laickim wyjątkiem.

Gdy nad Wełtawą ktoś deklaruje, że wierzy, to zwykle oznacza to również, że wierzy świadomie i świadomie oraz regularnie praktykuje. Dla porów-

nania – w przeprowadzonym dwa lata później spisie powszechnym w Polsce jako wierzący katolicy zadeklarowało się 71 procent badanych, a według Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego regularnie, raz w tygodniu, uczęszczało na mszę świętą niespełna 30 procent z nich.

Inne prowadzone w Czechach badania pokazują, że brak przynależności do Kościoła to nie to samo co brak duchowości.

Socjologowie – między innymi Dana Hamplová i Zdeněk R. Nešpor – już w 2006 roku badali czeską „niewidzialną religię”. Pokazali, że wielu Czechów, którzy nie chodzą do kościoła, wciąż wierzy „w coś”: w siłę wyższą, los, opatrność, energię. Czerpią z ezoteryki, duchowości wschodniej, tworzą własne systemy przekonań. Potwierdza to też raport Pew Research Center z 2017 roku. Choć 72 procent Czechów deklaruje się według niego jako ateści, agnostycy albo osoby „bez wyznania”, to 27 procent wierzy w istnienie duszy, 32 procent – w przeznaczenie, 19 procent – w życie po śmierci, a 18 procent – w duchową energię zawartą w rzeczach. Ilu Czechów nie wierzy absolutnie w nic? Tego dokładnie nie wiadomo, ale wygląda na to, że są mniejszością. (...)

Ten rodzaj rozproszony i niedookreślony duchowości czeski ksiądz, teolog, filozof i socjolog Tomáš Halík określił nieco złośliwie mianem „cosizmu” – wiary w „coś, co jest ponad nami”. W jego ocenie to właśnie „cosizm” stanowi dziś dominującą religię w czeskim

społeczeństwie. Nie opiera się na doktrynie, rytuale ani strukturze, lecz na intuicyjnym poczuciu duchowego wymiaru rzeczywistości. W tym kontekście inni badacze mówią też o duchowości mozaikowej, płynnej, niehierarchizowanej, bez kanonicznych granic i zasad.

Swoją drogą – to już moje małe prywatne przemyślenie oka – jeśli ateizm to przekonanie, że nie ma żadnej siły wyższej, to w jakimś sensie... też jest to forma wiary. Wiary w brak. Wróćmy jednak do rzeczy poważnych – dane jasno pokazują, że czeska religijność jest osobna. Nieszablona. Wycofana z instytucjonalnych ram, ale niepozbawiona głębi.

To kraj, w którym wielu ludzi szuka duchowości na własnych zasadach. Z polskiej perspektywy łatwo to przeoczyć. Tu ludzie przyzwyczaili się do utożsamiania wiary z Kościołem. Ale czeska rzeczywistość wymyka się tym kategoriom. Kto nie chodzi do kościoła, wcale nie musi być duchowo pusty. Może po prostu nie lubi tłoku. To, że większość Czechów nie przyznaje się do żadnej religii, nie znaczy, że religia całkowicie zniknęła z czeskiego życia publicznego. Przeciwnie – bywa używana, choć często w sposób, który z perspektywy Polski może się wydawać paradoksalny. Symbole chrześcijańskie bywają przywoływane nie z powodów duchowych, lecz tożsamościowych, kulturowych czy politycznych.

Najbardziej jaskrawy przykład? Tomio Okamura, morawsko-japońskokoreański polityk

i lider nacjonalistycznej SPD. Człowiek, który deklaruje, że do kościoła nie chodzi, w Boga nie wierzy, ale – uwaga – jest chrześcijaninem. Kulturowym chrześcijaninem, jak sam się określa, ponieważ broni chrześcijańskiego dziedzictwa Czech.

W czeskim społeczeństwie można dostrzec pewną sympatię do „chrześcijańskiego dziedzictwa”, nawet jeśli mało kto chodzi na niedzielą mszę. Święta, rytuały, postacie świętych, katedra na Hradczanach – to wszystko jest traktowane jako część wspólnej kultury, niekoniecznie jako przedmiot indywidualnej wiary.

Jan Patočka, czeski filozof i fenomenolog, nazwał ten stan rzeczy „chrześcijaństwem laickim” w odniesieniu do Czech to tylko pozornie oksymoron. Bo jak inaczej opisać kraj, w którym większość ludzi deklaruje brak religii, a jednocześnie tłumnie zasiada przy wigilijnym stole, słucha pasterki z muzyką Jakuba Jana Ryby i – choćby raz do roku – wybiera się do kościoła? Jak wytłumaczyć, że Boże Narodzenie, a nawet Wielkanoc, są obchodzone z większą celebracją niż w niejednym „wierzącym kraju”? Można by powiedzieć: tradycja. Ale to nie tłumaczy wszystkiego. Tradycja bowiem nie unosi ludzi w ciszy przy dźwiękach klasycznej czeskiej mszy ani nie każe im dekorować domów symbolami religijnymi. Zresztą a propos tego rytmu świąt – dniami ustawowo wolnymi od pracy są w Czechach również Wigilia i Wielki Piątek. Wolnymi od pracy ustanowiono też wypadający 5 lipca Dzień Świętych Cyryla i Metodego, upamiętniający przybycie w 863 roku dwóch braci misjonarzy z Bizancjum do Wielkich Moraw, i obchodzony dzień później – 6 lipca – Dzień Jana Husa, ustanowiony w rocznicę jego spalenia na stosie w 1415 roku.

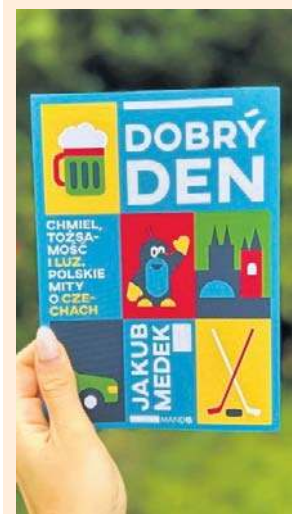
Ten paradoks „niereligijnej religijności” jest jednym z kluczy do zrozumienia czeskiego podejścia do wiary. Niewidoczna z pozoru duchowość kryje się w dźwiękach mszy Ryby, w kamiennych świętych nad rzeką, w zapalonych świecach nad grobem, w pieczołowicie odtworzanym rytuale Bożego Narodzenia, podczas którego prezenty przynosi nie jakiś tam Mikołaj, tylko mały Jezus, Ježíšek. Nie musi wyrastać z dogmatów, by mieć sens i znaczenie dla Czechów.

DOBRY DEN. CHMIEL, TOŻSAMOŚĆ I LUZ

Dobry den” Jakuba Medka to pełna humoru i błyskotliwości podróż przez stereotypy, które od lat powtarzamy o Czechach – od zamiłowania do hokeja po rzekomą niechęć do wielkich słów i patosu. Autor sprawdza, co w tych wyobrażeniach jest prawdą, a co bajką. Z humorem, dystansem i historyczną wiedzą pokazuje, jak wygląda czeski sposób na życie: mniej wielkich deklaracji, więcej „pohody” i śmiechu.

To książka nie tylko o Czechach, ale też o nas. Bo w lustrze czeskiej codzienności łatwo dostrzec polskie odbicie.

- To nie jest książka o tym, który z tych dwóch krajów jest fajniejszy; nawet jeśli czasami pewne rzeczy porównuję, to nawet jeśli czasami pewne rzeczy porównuję, to wyłącznie po to, by czytelnikowi dać znajomy punkt odniesienia. Nie jest to też książka, która ma Czechy w jakikolwiek sposób „odbrzązwać”; nie mam zamiaru szukać uwagi poprzez obrzeczanie czegoś, co większość Polaków – jak wynika z wspomnianych już badań – lubi. Chociaż czasem pokazuję też rzeczy, które ładne nie są, a których przy krótkim, turystycznym kontakcie, bez znajomości kontekstu, historii i czeskiej codzienności, po prostu nie widać – pisze we wstępie autor.



FOT. WYDAWNICTWO MANDO

„TRZEBA COŚ WYKOMBINOWAĆ, ŻEBY CZŁOWIEKA RATOWAĆ”

-Trochę naruszyłem czyjąś prywatność, bo skakałem przez płoty posesji. Dopiero w czwartej znalazłem kajak - mówi Marcin Błasziewicz, który ruszył na pomoc pilotowi tonącej awionetki

Rozmawiał Jacek Drost

10 października ok. godz. 19.30 z dna Jeziora Międzybrodzkiego udało się podnieść i wyciągnąć na brzeg samolot typu Cessna, który zatonął 8 października około osiemnastej. Jak się okazało, 41-letni pilot i właściciel samolotu awaryjnie wylądował na wodzie, po czym wyszedł z kabiny i na kałużbie czekał na ratunek. Jako pierwszy z pomocą podeszły mu Marcin Błasziewicz, mieszkaniec Gostyni (w powiecie mińskim).

Co pan robił w środę, 9 października, w rejonie Jeziora Międzybrodzkiego?
Jechaliśmy z żoną i znajomym do Żywca, ale ciężko było dojechać...

Dlaczego?

Kiedy jechaliśmy drogą obok jeziora, zauważyłem dziwne zachowanie motocyklisty przede mną. Spoglądał na jezioro, niby chciał zawrócić, dawał jakieś znaki, żeby się zatrzymać. Też jestem motocyklistą, więc zatrzymałem samochód i wtedy zobaczyłem, że na wodzie pływa samolot. Teraz już wiem, że to była Cessna. Widziałem także, że na kałużbie samolotu siedział pilot. Decyzja była krótka: „Trzeba coś wykombinować, żeby człowieka ratować”.

Dawał jakieś znaki?

Powiem szczerze, że nie kojarzę, ale sama sytuacja była dla mnie dziwna, bo nie lądje się samolotem, jeszcze w naszych okolicach, na wodzie. Na dodatek dziób samolotu był już pod wodą, a skrzydła i ogon jeszcze nad lustrem. No i do tego człowiek siedzący na kałużbie. Wyglądało to niewesoło.

I co pan wykombinował?

Poprosiłem żonę, żeby zadzwoniła na numer alarmowy 112, znajomy został przy samochodzie, a ja zbiegłem na brzeg i szukałem czegoś do pływania. Niestety, o tej porze roku było trudno coś znaleźć do pływania. Sezon się już skończył, wszystko pochowane. Nie ukrywam, że trochę naruszyłem czyjąś prywatność, bo skakałem przez płoty posesji. W sumie odwiedziłem trzy,



Marcin Błasziewicz jako pierwszy ruszył na pomoc pilotowi awionetki, która wodowała na Jeziorze Międzybrodzkim



W działania zaangażowani byli m.in. strażacy

a dopiero w czwartej znalazłem kajak. Dzięki Bogu, miał wiosło. I dla mnie, i dla pilota był to kluczowy moment, bo jak jeszcze byłem na terenie tych posesji, to samolot utrzymywał się na wodzie, ale kiedy położyłem kajak na wodę i podniosłem głowę, żeby spojrzeć na jezioro, to już nie wiedziałem samolotu.

Fatalna sytuacja...

Zgadza się. Straciłem z oczu i samolot, i pilota. Jedynym moim punktem orientacyjnym

były stojące po drugiej stronie jeziora słupy wysokiego napięcia dość charakterystyczne, pomalowane na biało-czerwono. To był dla mnie punkt odniesienia, gdzie ten samolot był i gdzie szukać tego człowieka, bo z mojego miejsca nie było widać jego głowy na wodzie. Ale powiedziałem sobie, że płynę. Rozebrałem się ze spodni, swetra i butów, wskoczyłem w kajak i zacząłem płynąć. Dopiero po pokonaniu jednej trzeciej odległości dostrzegłem głowę pilota nad wodą.



Samolot został wyciągnięty z jeziora następnego dnia

Krzyczałem, żeby wytrzymał, że za chwilę dopłynę. I udało się! Ten człowiek chwycił się kajaka. Chwilę później podплыли łodzią motorową chyba ratownicy WOPR. Nie wiem, bo byli po cywilu. Zabrali pilota na pokład i popłynęli w swoją stronę, a ja spokojnie wróciłem do brzegu, po czym grzecznie oddałem kajak na swoje miejsce (śmiech).

Pamięta pan wasze pierwsze słowa, jak pan dopłynął do tego pilota?

Najpierw spytałem, czy jest cały i czy jest jeszcze ktoś z nim. Odpowiedział, że wszystko w porządku, że jest sam, więc byłem spokojniejszy. Teraz, jak sobie na spokojnie o tym myślę, to wielki szacun dla tego pilota, bo wylądował w taki sposób, że samolot nie uległ uszkodzeniu, nikomu nic się nie stało, wyszedł sam z kabiny i usiadł na kałużbie. Dla mnie to taki drugi kapitan Wrona.

Był wystraszony, zdenerwowany?

Nie. Zauważyłem raczej siłę spokoju w tym człowieku. Zimną krew. Nie panikował, nie krzyczał. Był zupełnie opamnowany. Zapamiętałem z tej całej sytuacji także to, że jak już był na łodzi, to podaliśmy sobie ręce, podziękowaliśmy i pożyczaliśmy wszystkiego dobrego.

A jak u pana z emocjami?

U mnie emocje przyszły dopiero później, jak wróciliśmy wieczorem do domu i kiedy analizowaliśmy całą sytuację z żoną. Człowiek zastanawiał się, co by było gdyby, bo nawet nie sprawdziłem do końca, czy kajak jest szczelny, czy nie, nie miałem także kapoku. Zareagowałem instynktownie. Bardziej byłem rozczarowany tym, że nie mogłem znaleźć nic do pływania - tu kaczka zalana wodą, tu jakiś rowerek także zalany, tu łódzie pospinane łańcuchami. Naprawdę nie było czym wypłynąć.

Zawsze pan tak reaguje?

Zdarzyło mi się kilka razy najechać na jakieś sytuacje drogowe, ale takiej sytuacji to sobie nigdy nie wyobrażałem.

Na co dzień czym się pan zajmuje?

Jestem ratownikiem medycznym, ale już nie jeżdżę na karetce, zajmuję się koordynacją transportu medycznego w szpitalu.

Czyli pomoc ludziom nie jest panu obca.

Nie. Kilkanaście lat przepracowałem na karetce systemowej jako ratownik medyczny. Staram się być cały czas aktywny, ale ze względu na stan zdrowia już na karetce nie mogę pracować.

Czuje się pan bohaterem?

Nie. Z ratownictwem jestem bardzo długo związany, bo także w ochotniczej straży pożarnej działam od lat. W żaden sposób nie odbieram tego jako bohaterstwa. Po prostu dla mnie to było instynktowne działanie. Jak prowadzę kursy czy szkolenia, to mówię uczestnikom, że pomocy należy udzielać tak, jakbyśmy sami chcieli, żeby ktoś inny nam pomógł. I tyle.

NASZA KLASA: REAKTYWACJA

Legendarna Nasza Klasa powraca – tym razem w nowej aplikacji mobilnej. Jej twórcą jest Marian Knop z Krzepic. Nostalgia połączona z nowoczesnymi funkcjami przyciąga użytkowników.

Piotr Ciastek

Pamiętacie serwis Nasza Klasa? Polegał na tym, że użytkownicy mogli odnaleźć dawnych kolegów ze szkoły, odnowić kontakty, a z czasem także korzystać z gier, grup i mikroblogów. Serwis, działający od 2006 roku, przez lata zyskał ogromną popularność w Polsce, ale w 2021 r. został zamknięty. Teraz wraca – tym razem w formie nowoczesnej aplikacji mobilnej, której pomysłodawcą jest pochodzący z Krzepic Marian Knop.

Pomysł reaktywowania Naszej Klasy w formie aplikacji zrodził się z jego osobistych doświadczeń.

- Kilkakrotny udział w zjazdach absolwentów LO w Krzepicach i wspiane spotkania z dawnymi kolegami wzbudziły wspomnienia dawnej Naszej Klasy, gdzie miałem kilka cennych kontaktów, które po zamknięciu serwisu bezpowrotnie straciłem. Nie pojawiły się, niestety, na Facebooku – mówi

Knop. Dalsze poszukiwania w mediach społecznościowych pokazały, że istnieje ok. 500 tys. osób w grupach o nazwie „Nasza Klasa”, które czekały na platformę umożliwiającą łatwe tworzenie szkół i klas.

- Wtedy zrobiłem pierwsze szkice i przesłałem do oceny w firmie AppVenture z okolic Łodzi. Ocenili pomysł jako ciekawy i mający spore szanse na sukces. Przyznali się przy okazji, że mają w zespole programistę, który kiedyś programował dla dawnej NK. Pomyslałem: Dobrze trafiłem!

Knop zaznacza, że nie miał żadnych wcześniejszych powiązań z pierwotnym serwisem Nasza-klasa.pl, a ochrona starego znaku wygasła, dlatego zarejestrowano własny znak nowej aplikacji.

Głównym celem projektu było połączenie nostalgii z prostotą obsługi w nowoczesnej aplikacji mobilnej.

- Pomysł był taki, aby skonstruować nowoczesną i prostą



Pomysł był taki, by skonstruować nowoczesną, lecz prostą w obsłudze wersję aplikacji mobilnej

w obsłudze wersję aplikacji mobilnej, skoro prawie 70 proc. Polaków korzysta z mediów społecznościowych w wersji mobilnej – tłumaczy prezes AppVenture, Bartosz Wawrzyniak.

- Koncept reaktywacji NK był na tyle unikalny, że zdecydowa-

liśmy się podjąć to wyzwanie. Przyznam szczerze, nie spodziewaliśmy się aż takiego szumu. W pierwsze 48 godzin aplikację pobrało grubo ponad 10 tysięcy osób, mimo że praktycznie w ogóle nie była jeszcze reklamowana. Robimy wszystko, aby

utrzymać techniczną stabilność projektu i sprostać zainteresowaniu użytkowników.

Planowany jest dalszy rozwój aplikacji, a każdy feedback od użytkowników jest dla nas niezwykle cenny – dodaje Wawrzyniak.

Marian Knop, inicjator powołania do życia nowej Naszej Klasy, po ukończeniu LO i Politechniki Częstochowskiej (wydział Budowy Maszyn, specjalność Systemy Energetyczne), spędził kilka lat na pracy w Częstochowie i służbie wojskowej. W 1984 roku wyjechał do Danii. Szybko nauczył się języka, zaliczył studia jako wolny słuchacz, a następnie zdobył doświadczenie w technikach komputerowych i programowaniu.

Przez osiem lat prowadził firmę consultingową współpracującą z duńskim producentem materiałów budowlanych. Następnie zajmował się projektowaniem i zarządzaniem budową ciepłowni, elektrowni na biomasę oraz komponentów do turbin wiatrowych w firmie Vestas.

Bogate doświadczenie zawodowe Knopa pomogło mu w realizacji projektu reaktywacji Naszej Klasy.

Nowa Nasza Klasa nie stawia sobie za cel konkurencji z Facebookiem czy TikTokiem.

- Chcemy pozostać aplikacją niszową dla starszego segmentu społeczeństwa, chociaż widać duże zainteresowanie wśród młodych – mówi Knop.

Jedną z innowacji jest możliwość rejestracji z użyciem nazwiska panińskiego, co pozwala na odnalezienie koleżanek, które zmieniły nazwisko po wyjściu za mąż.

Budżet tego przedsięwzięcia szacuje się na ok. 200 tys. złotych.

Aplikacja ma pozostać wierna ideom pierwotnej Naszej Klasy, z pełnym przestrzeganiem regulaminu i odpowiedzialnością za treści użytkowników. Czy na dłuższą metę pomysł przyjmie się ponownie? Są szanse, ale silna konkurencja wśród serwisów społecznościowych tego na pewno nie ułatwi.

REKLAMA

0011242314

REKLAMA

0111414677

Mazowsze

www.mazowszemedispa.com

Zadbaj o zdrowie i dobre samopoczucie w Beskidach

PAKIETY PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE · REHABILITACJA · OFERTY SEZONOWE
ODNOWA BIOLOGICZNA I ODCHUDZANIE · RYTUAŁY DAY SPA · ZABIEGI KOSMETYCZNE
I MASAŻE · STREFA AQUA · SAUNY · JACUZZI · GROTA SOLNA · KOMORA SZUNGITOWA



Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.
Wsluchaj się w swoje ciało i usłysz jego potrzeby...

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ
tel. 33 857 72 71; e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

CENTRALNY KLUB PACJENTA

III EDYCJA

FUNDACJA
Z sercem do Pacjenta

Województwo
Śląskie

16 odbył się klub pacjenta
dziękujemy za przybycie

Superauto.pl
Stadion Śląski
w Chorzowie



Profesor
Andrzej Bochenek



Mądra Babcia
spotkajmy się
i porozmawiajmy



Zapisz się:
zsercem
dopacjenta.pl



WYGRAJ
pobyt w
Uzdrowisku
Ustroń

- badania profilaktyczne
- wykłady na temat zdrowia
- porady specjalistów
- warsztaty i spotkania z wyjątkowymi gośćmi

JAK GRAĆ CHOPINA, BY NIE ZGUBIĆ JEGO DUCHA

– Muzyka Chopina jest uniwersalna, a jednocześnie głęboko zakorzeniona w polskości. O tym, dlaczego mazurki są największym wyzwaniem nawet dla Polaków i czego wciąż możemy się uczyć od Fryderyka – mówi dr Artur Szklener, dyrektor Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina

Anita Czapryn

Konkurs Chopinowski wchodzi w trzeci etap. Emocje rosną z każdym dniem. Czy Pana zdaniem można dziś mówić o nowym sposobie grania Chopina, o nowym zjawisku?

Tegoroczny konkurs pokazuje, że muzyka Chopina – tak głęboko polska – należy do ogólnoswiatowego dziedzictwa i do pewnego stopnia wciąż się uniwersalizuje. Pianisci z całego świata odczytują ją na własny sposób, a publiczność i specjaliści dzielą się na bardziej lub mniej konserwatywnie podchodzących do takich zagadnień jak idiomy polskich tańców. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że pytanie o to, czy interpretacje chopinowskie powinny być kwestią zawężoną do narodowego, polskiego spojrzenia, czy otwierać się na szerszą, światową perspektywę, towarzyszy konkursowi od samego początku. Już po jego pierwszych edycjach pojawiały się głosy, że polska szkoła pianistyczna zostaje poświęcona na rzecz uniwersalizacji. Wydaje mi się jednak, że to napięcie między tendencjami lokalnymi a globalnymi jest w dużej mierze wartością Konkursu Chopinowskiego. Pomimo pewnych fluktuacji w kolejnych dziesięcioleciach, nie zatraciliśmy połączenia z źródłem, punkty odniesienia są wciąż żywe, a twórczy dialog nowych odczytań z tradycją pozwala kolejnym pokoleniom zbliżać się do sztuki liczącej już dwieście lat.

Pana zdaniem to dobrze, że granie Chopina staje się coraz bardziej uniwersalne?

Należę do osób, które starają się znaleźć tu złoty środek. Z jednej strony ogromnie się cieszę, że muzyka Chopina porusza artystów i słuchaczy na całym świecie, że nawet ci, którzy nie mają dużego doświadczenia w obcowaniu z polską kulturą, starają się samodzielnie poznać jego twórczość i zaprezentować ją tak, jak ją rozumieją. Z drugiej strony uważam, że konkurs powinien wyznaczać pewne standardy, jeśli chodzi o kwe-



Dr Artur Szklener: Najcenniejsze są te wykonania, w których najwyższy kunszt artystyczny towarzyszy identyfikacji muzyka z kompozycją

stie zasadnicze, takie jak idiomy taneczne – inne dla oberka czy kujawiaka, inne dla mazura czy poloneza, jeszcze inne dla walca. A katalog takich chopinowskich idiomów jest naprawdę bogaty: to śpiewność, gra legato, czyli ściśle łącząc dźwięki między sobą bez użycia pedału, szlachetne brzmienie (nawet w najgłośniejszych momentach), czy umiejętność tak plastycznego kształtowania muzyki, by przykuwała uwagę jak barwne opowiadanie. To specyficzna zaduma, dominujący ciemny koloryt – zwłaszcza w dojrzałych kompozycjach, to dyskusja z konwencjami, to dbałość o najdrobniejsze niuanse, bo w nich kompozytor zawiera esencję swych dzieł, to wreszcie pewne rozchwianie metryczne, ale przy zachowaniu ogólnej dyscypliny, jakby na krawędzi grania zgodnie z pulsem – szczególnie istotne w mazurkach. To wszystko cechy muzyki Chopina, które stwarzają olbrzymie pole dla

indywidualnych interpretacji, przy zachowaniu rysów dla niego specyficznych.

No właśnie, mazurki! Czy to dla obcokrajowców największe wyzwanie?

Zdecydowanie tak, mazurki od dekad uważane są za najtrudniejszy gatunek chopinowski, szczególnie dla obcokrajowców. Dziś obserwujemy jednak, że stają się one wyzwaniem także dla nas samych, bo coraz mniej tańczymy. Nawet jeśli walc jest jeszcze w miarę zrozumiały w wielu kulturach, bo to taniec popularny, zakorzeniony w Europie, to mazurki zawierają elementy – w tym kontekście – wręcz egzotyczne.

Słowem: polski idiom, polski rytm, polski duch?

Tak jest. Akcent na trzy, pewien rodzaj podskoku po drugiej mierze, dość chropowata harmonia, rubato – to związki z polskim językiem i ludową tradycją wykonawczą, które

trudno zrozumieć, jeśli nigdy się nie słyszało ani nie widziało tych tańców w oryginale. Dlatego mazurki, choć z technicznego punktu widzenia często nie sprawiają wielkich trudności, od strony interpretacyjnej są największym wyzwaniem. W dodatku w szczytowym momencie ich rozwoju Chopin łączył wiele tańców w jednym utworze w rodzaj opowieści, przez co bywają nazywane poematami tanecznymi.

Jakie szanse mają Polacy w starciu z Azjatami, którzy jednak dominują w świecie fortepianu?

W przypadku Konkursu Chopinowskiego atutem polskich uczestników jest bardziej naturalne, wręcz organiczne rozumienie polskiej muzyki. Wszyscy uczymy się tańczyć poloneza (przynajmniej na studiówkę), polonezy słyszymy w polskich filmach, mazury możemy podziwiać w polskich operach, coraz bardziej popularne jest studiowanie kultury

regionalnej, aktywnie działa wiele zespołów kultywujących rodzimą tradycję. To wszystko powoduje pewne zanurzenie w naszej kulturze, które nawet podświadomie powinno ułatwiać jej zrozumienie i odzwierciedlenie w artystycznych interpretacjach. Poza tym wydaje mi się, że siłą artystów wywodzących się z europejskiego kręgu kulturowego jest pewnego rodzaju indywidualizm, gest osobisty wynikający z własnego przeżycia. Myślę, że połączenie takich cech osobowościowych z dogłębными studiami i wytrwałą pracą daje szansę na poważny rozwój wybitnych artystycznych osobowości, a takich w naszym kraju nie brakuje. Natomiast jeśli chodzi o uczestników z Azji, to mamy dziś do czynienia z niezwykłym wzrostem ich możliwości dzięki edukacyjnym rozwiązaniom systemowym, które zapewniają absolutnie fenomenalne przygotowanie techniczne.

Czy ta perfekcja nie zabija emocji? Czy dziś wolno jeszcze grać nieidealnie?

Pytanie, co to znaczy grać idealnie. Działalność artystyczna w swej istocie różni się od amatorskiej poziomem opracowania, dążeniem do perfekcji. Czego jednak owa perfekcja dotyczy? Wykonanie bezbłędne, czyli bez błędnych dźwięków, z poprawnym odczytaniem określić wykonawczych, dobrą techniką, jeśli nie wypływa z osobistego przeżycia, lecz jest jedynie wynikiem mechanicznego przyswojenia wzorca obcego artysty, wcale nie musi oznaczać nawet wykonania dobrego, nie mówiąc o perfekcyjnym. Wciąż – i tak będzie zawsze – liczy się przeżycie i własna ekspresja artysty.

Słyszał Pan na konkursie pianistów, którzy bardziej czują, i takich, którzy bardziej kalkulują?

Słyszałem i takich, i takich. Wydaje mi się jednak, że kalkulacja nie musi wykluczać uczucia. Artysta na bardzo wysokim poziomie zaawansowania opracowuje utwór nie zwykle szczegółowo. Słychać od razu, że nie ma tam przypadkowości. Piękno muzyki polega na tych prawie nieuchwytnych połączeniach między dźwiękami, które wynikają z głębi refleksji. A tego nie da się przekazać bez niezwykle drobiazgowego opracowania detali. Najcenniejsze są zatem te wykonania, w których najwzrosty kunszt artystyczny towarzyszy identyfikacji muzyka z kompozycją. Kiedy z jednej strony słyszemy perfekcję, a z drugiej mamy porzucenie, że jest ona jedynie narzędziem, środkiem w przekazywaniu emocji, treści, muzycznych słów.

Kiedy rozmawialiśmy przy okazji XVIII Konkursu Chopinowskiego, mówił Pan, że Chopin nie znosił szczytów fortepianu. Czy coraz doskonalsze technicznie współczesne instrumenty nie zagrażają brzmieniu, o które mu chodziło?

FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI

Instrumenty nie zagrażają, najwyżej wykonawcy mogą zagrażać (uśmiech). Współczesny fortepian daje niezwykle możliwości barwowe i dynamiczne, i to artysta musi sam wyznaczać granice pięknego dźwięku. I nie chodzi o to, by nie grać bardzo głośno. W niektórych momentach swoich utworów Chopin ewidentnie chciał tak potężnego brzmienia, jakie tylko było możliwe na ówczesnych instrumentach. Ale przekroczenia estetycznej granicy nie znosił. Dziś sytuacja właściwie wygląda podobnie – gdy pianista uderza w klawiaturę zbyt siłowo, to co prawda zapewne współczesny instrument nie zostanie z tego powodu uszkodzony, ale nie będzie to dobre wykonanie muzyki Chopina.

Chopin przy dzisiejszym Konkursie Chopinowskim wydaje się, moim zdaniem, fenomenem kontrastów. Odrzucał wirtuozerię dla samej wirtuozerii, a przecież w Konkursie Chopinowskim chodzi o to, żeby zagrać doskonale i perfekcyjnie. Chopin pisał o tęsknocie, ale nie był sentymentalny, a na konkursie pojawia się trudność: jak grać, by jego melancholia miała w sobie siłę, a nie bezsilność czy rozpacz. Chopin nie znosił blichtru, występował rzadko,

źle znosił tłum, a tymczasem konkurs to światła reflektorów, globalne wydarzenie i jego nazwisko jako marka. Jak Pan na to wszystko patrzy z tej perspektywy?

Myszę, że bardzo ważne jest to, że Chopin, będąc jednym z najdoskonalszych pianistów swoich czasów, nigdy nie traktował techniki fortepianowej jako celu samego w sobie. Bardzo wcześnie, bo jeszcze w Warszawie, gdy zaczął pisać pierwsze etiudy, traktował trudności techniczne jako jeden ze środków wyrazu. Oczywiście chciał zaprezentować swoje możliwości pianistyczne, ale kładł nacisk na zupełnie inne elementy muzyki, w szczególności jej esencjonalność i emocjonalność. Zatem technika jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym – jak powiedziałby matematycy – by Chopina grać dobrze. Chopin w wielu aspektach swoich dzieł wydawał się balansować na krawędzi sprzecznych tendencji: powściągliwy w gestach, ale niezwykle głęboki w emocjach, zazwyczaj klasyczny w układach architektonicznych, ale organiczny w swobodnych przekształceniach muzycznych, zatopiony w myślach, pełen głębokiej refleksji, ale też dandys i duży towarzystwa. Te wszystkie antytezy słysząc w jego

muzyce, a jednocześnie potrafił w mistrzowski sposób budować z nich czytelne i bardzo osobiste wypowiedzi. Cechy te wskazują, jak ważne są głębokie studia i zrozumienie tajników jego muzycznego języka. Często ledwo dostrzegalne niuanse powodują bowiem, że poważnie zmienia się cała narracja.

Przywołam jeszcze raz naszą rozmowę sprzed prawie pięciu lat. Wtedy powiedział Pan, że Chopin tworzył muzykę organiczną, podobną do mowy. O czym więc poprzez swoją muzykę mówił najgłośniej, a o czym milczał?

To bardzo głębokie pytanie, bo mowa muzyki ma inną semantykę i bardzo trudno ją zwerbalizować. Chopin sam pisał w swoich „Szkieletach do metody gry fortepianowej”, których nigdy nie ukończył, że muzyka jest rodzajem języka, w którym słowami są dźwięki. Można nim przekazać emocje, uczucia, ale także myśli, choć nie-

wysłowione – bardziej gesty duszy niż słowa. Muzyka Chopina mówi bardzo wiele, przede wszystkim o przeżyciach. Jeśli przyjrzymy się jego balladom, barkaroli czy scherzom, zobaczymy wyraźnie niezwykle szeroki wachlarz uczuć, rozpięty na całą kompozycję. Słysząc tam wyznania miłosne, śpiew, piętnowanie i wybuchanie konfliktów, dramatyczne kulminacje, chwile zwątpienia, apatii, momenty gniewu, buntu, furii. Mówi po prostu o nas, o człowieku i jego kondycji.

Wspomniał Pan o pierwszym Konkursie Chopinowskim. Jak bardzo różnią się te pierwsze konkursy od dzisiejszych? A co w nich pozostało podobne? Co je łączy, oprócz oczywiście samej muzyki Chopina?

Przed wszystkim mamy połączenie młodzińskiego entuzjazmu z wielkim dziedzictwem artystycznym, bo na tym polega stuletnia już idea Konkursu Chopinow-

skiego, która w żaden sposób się nie zestarzała. Jest to wciąż zaproszenie do rozmowy, do pokazania przez młodych artystów z różnych krajów i kultur, jak rozumieją muzykę Chopina. Niezmienny jest też element rywalizacji, wskazania tych, którzy w tej drodze doskonałości zaszli najdalej, zatem między rokiem 1927 a 2025 jest znacznie więcej podobieństw niż różnic.

17 października obchodzimy 176. rocznicę śmierci Fryderyka Chopina. Czego dziś powinniśmy się od niego uczyć, nie jako muzycy, ale po prostu jako ludzie?

Skromności. Chopin mówił o sobie i o swojej muzyce jakby nie do końca doceniał jej wielkość. Prawdopodobnie wyniósł to jeszcze z etosu oświeceniowego przyswojonego w Warszawie, w domu, od swoich profesorów. Mimo że z czasem był coraz bardziej świadomy wartości swojej twórczości, a na pewno miał poczucie pewnej misji, pozostał człowiekiem wręcz pokornym. W jednym z listów wspominał, że od kilku miesięcy nie napisał nic ani dla ludzi, ani dla Boga. To sygnał, że miał świadomość sztuki, która wykraczała poza „tu i teraz”, lecz był to bardziej

impuls do wytężonej pracy niż poczucie satysfakcji. I myślę, że druga rzecz, której warto się od niego uczyć, to absolutna niezłomność w dążeniu do piękna.

Czy Pan – jako znawca Chopina, słuchając młodych muzyków, potrafi się zwyczajnie wzruszyć i zapomnieć o Chopinie?

Wzruszyć – jak najbardziej. Ale zapomnieć o Chopinie? Nie wiem, czy to możliwe. Myszę, że przygotowanie teoretyczne czy historyczne w żaden sposób nie przekreśla możliwości czysto estetycznego, a nawet głęboko emocjonalnego odbioru dzieła sztuki.

Jak długo – Pana zdaniem – świat będzie jeszcze potrzebował Chopina?

Do końca świata i jeden dzień dłużej. Nie potrafię sobie wyobrazić naszej cywilizacji, ale też nas samych, ludzi, jakimi siebie znamy, bez sztuki, bez wspaniałej twórczości i bez możliwości odtwarzania jej na nowo. I tu powraca ta sama myśl: połączenie tego, co zastane, z tym, co nowe. Sztuki performatywne – w tym muzyka – dają nam tę możliwość, by każde pokolenie na nowo reinterpretoowało dzieło, czyniło je swoim i dzieliło się nim z innymi. I to jest po prostu piękne.

CHOPIN, BĘDĄC JEDNYM Z NAJDOSKONALSZYCH PIANISTÓW SWOICH CZASÓW, NIGDY NIE TRAKTOWAŁ TECHNIKI FORTEPIANOWEJ JAKO CELU SAMEGO W SOBIE

REKLAMA

0011411624



Muzeum Śląskie

16.10.2025-
-15.03.2026

Wystawa o nieprzebranym bogactwie
Jury Krakowsko-Częstochowskiej

Muzeum Śląskie
w Katowicach

JURA

KRAINA BEZ KOŃCA



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Organizacja wystawy „JURA. Kraina bez końca”
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Województwo
Śląskie

Muzeum Śląskie w Katowicach jest instytucją
kultury Samorządu Województwa Śląskiego
współprowadzoną przez Ministerstwo
Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Muzeum
Śląskie

Muzeum Śląskie w Katowicach
ul. T. Dobrowolskiego 1
40-205 Katowice
tel. 32 779 93 00
www.muzeumslaskie.pl

Patroni
medialni:



TVP3
KRAKÓW

TVP I info_



TVP3
KATOWICE



Jedynka
Polskie Radio



Trójka
Polskie Radio



Radio
Kraków



Polskie
Radio
Katowice



DZ
DZIENNIK
ZACHODNI.PL

GREGORIAN NA HALLOWEENOWY WIECZÓR

31 października w katowickim Spodku wystąpi światowy fenomen muzyki chóralnej. Bilety zarezerwowało już ponad 3600 widzów

Jolanta Pierończyk

W przeddzień uroczystości Wszystkich Świętych legendarny Spodek zamieni się w świątynię muzyki, gdzie łączą się dwa światy. Publiczność usłyszy mistyczny ton chorału gregoriańskiego połączony z najbardziej znanymi przebojami muzyki rozrywkowej. Ten koncert to nie tylko występ - to pełne emocji widowisko, w którym muzyka współgra z efektami świetlnymi, wizualizacjami i choreografią. To podróż w świat dźwięków, które balansują na granicy sacrum i profanum, tradycji i nowoczesności, czytamy w materiale prasowym.

Występ w Spodku jest przystankiem na jubileuszowej trasie zespołu, który świętuje 25-lecie albumu „Masters of Chant”, od którego zaczął się międzynarodowy sukces tej grupy. W tym czasie dała ona



Gregorian powstał z inicjatywy producenta muzycznego z Hamburga, Franka Petersona

ponad 2 000 koncertów w 35 krajach (gdzie na widowni zasiadło ponad 3 miliony osób) i sprzedała ponad 10 milionów płyt. Jej repertuar liczy ponad 300 utworów. „Występy Gregorian znane są z niezwyklej oprawy: majestatycznych ilu-

minacji, efektów świetlnych, nastrojowych projekcji i perfekcyjnej głębi dźwięku. To połączenie sprawia, że każdy koncert staje się duchową podróżą - jednocześnie intymną i monumentalną. W Katowicach można spodziewać się praw-

dziwego spektaklu, który sprawi, że Spodek „odleci”, a widownia wyruszy w podróż przez dźwięk, emocje i atmosferę tajemnicy”, obiecują organizatorzy.

Zainteresowanie koncertem w Katowicach jest ogromne.



Zespół Gregorian wysłuchało na żywo ok. 3 mln osób

Na widowni jest już ponad 3600 zarezerwowanych miejsc.

W najbardziej „atrakcyjnych” strefach, jak płyta czy sektory zielone i czerwone pozostały już tylko nieliczne wolne fotele.

Bilety można kupić w najbardziej znanych bileteriach, jak: idziemyna.pl, biletyna.pl, kupbilecik.pl, Eventim czy eBilet. Koncert zacznie się 31 października o dwudziestej. Otwarcie bram zaplanowano na dziewiętnastą.

REKLAMA

4011243075

REKLAMA

0011405817



RADIO SILESIA SZUKA: SPECJALISTY DS. REKLAMY!

OBOWIĄZKI

- planowanie kampanii i budowanie relacji z klientami
- nawiązywanie nowych kontaktów i szukanie innowacyjnych rozwiązań

WYMAGANIA

- kreatywność, zaangażowanie, prawo jazdy kat. B
- mile widziane doświadczenie w mediach/reklamie

OFERUJEMY

- podstawa + prowizje
- narzędzia pracy i rozwój zawodowy
- przyjazną atmosferę
- szansę na współtworzenie projektów radiowych

WYŚLIJ CV Z KLAUZULĄ
POD ADRES E-MAIL:
krzysztof.lesniewski@silesia.fm



The Legend of Rock Symphonic IV Rock Never Dies! 22.11.2025 SPODEK Katowice

a na scenie mega głosy i gwiazdy wieczoru - legendarni członkowie zespołu Nightwish
TARJA MARKO

Koncert wypełni również grono wyjątkowych artystów w składzie Adam Wolski (Golden Life), Grzegorz Kupczyk (ex. TURBO), Maciej Balcar (ex. DZEM), Wojtek Cugowski, ale to jeszcze nie wszystkie ogłoszenia. Na scenie nie zabraknie również niezwykłych gitarzystów oraz niezawodnego Piotra Szalika na perkusji. Całość dopełni niezastąpiona Legendarna Orkiestra Symfoniczna pod kierownictwem Stanisława Słowińskiego.

Spektakularna produkcja! Poczuć niesamowite emocje podczas jednego takiego koncertu w Polsce! To już kolejna edycja, która cieszy się niesamowitą popularnością. Największe światowe przeboje rockowe wykonane NA ŻYWO w niezwyklej symfonicznej aranżacji! Niecodzienne muzyczne emocje zagwarantują rewelacyjni i bez wątpienia najlepsi muzycy Legendarnej Orkiestry Symfonicznej oraz gwiazdy znane z największych scen rockowych! Dotychczas na scenie The Legend of Rock Symphonic wystąpili niesamowici artyści, w tym: Tarja (Legenda Zespołu NIGHTWISH), Krzysztof Cugowski, Kasia Kowalska, Małgorzata Ostrowska, Marek Piekarczyk, Piotr Cugowski, Krzysiek Sokołowski, Maciek Balcar, Mateusz Ziółko, Wojtek Cugowski czy Grzegorz Kupczyk.

Petarda na scenie! Widowisko stworzone, by poczuć nieprawdopodobne doznania, zagwarantowane przez najwyższej jakości dźwięk oraz potężne efekty świetlne i wizualne przenoszące widzów w zupełnie inny, nowy, niecodzienny i zadziwiający świat muzyki rockowej! Podczas koncertów usłyszycie największe ROCKOWE przeboje w niezwyklej aranżacji takich zespołów jak: QU-



EEN, IRON MAIDEN, LED ZEPPELIN, AC/DC, GUNS N' ROSES, METALLICA, SCORPIONS, BON JOVI, AEROSMITH, NIRVANA, NIGHTWISH, LINKIN PARK czy CZESŁAW NIEMEN, KORA, DZEM, TSA i wiele więcej. Każdego roku repertuar jest zmieniany, dając widzom nową dawkę rockowych brzmień.

Lighting SHOW - Potężne i widowiskowe efekty świetlne Legendy Rocka wymagają niesamowitej oprawy, dlatego koncert połączy na tak dużą skalę nowatorskie efekty wizualne oraz niezwykle efekty świetlne. Widowisko odbędzie się na żywo w legendarnej Hali SPODEK oraz Operze Leśnej w Sopocie, zapewniając widzom niecodzienne doznania, efekty i niezapomniane wrażenia.

Guitar Drum Show - rewelacyjny show na gitarze i perkusji! The Legend of Rock Symphonic powstał z pasji do muzyki rockowej, które wspólnie przenoszą nas do świata największych przebojów w zupełnie nowej pięknej aranżacji. Chcemy, by odbiorcy odnaleźli się w lubianych przebojach ze znanego repertuaru, a jednocześnie zobaczyli coś nietypowego i nowego. Dlatego też zaprosiliśmy do tego projektu nie tylko cenionych na całym świecie muzyków



z Legendarnej Orkiestry Symfonicznej, ale także polskie i zagraniczne gwiazdy znane z największych scen rockowych. Ich współpraca zapewni wyjątkowe emocje, a widzowie przeżyją doświadczenie, które zostanie w ich pamięci na długo. Wszyscy uczestnicy będą mogli również doświadczyć niesamowitych solowych występów gitarowych i perkusyjnych w niecodziennych wykonaniach. Ten koncert koniecznie trzeba zobaczyć i przede wszystkim usłyszeć niesamowite wykonania najbardziej znanych rockowych przebojów. A tak o nas piszą: *Super koncert, polecam. Orkiestra symfoniczna pierwsza klasa, gitarzysta i perkusista po prostu sztos!! Fajne kawałki legendarnego rocka w wykonaniu naprawdę świetnych wokalistów. Warto było czekać pół roku od zakupu biletu. Marta* *Wspaniałe, prawdziwa uczta muzyczna, wspaniałe występy Marka, Grzegorza i Małgosi. GRZEGORZ Super, gitarzysta i perkusista petarda! Ogólnie widowisko na dużą skalę, warto swojej cenie. Polecam i z pewnością wybiorę się jeszcze raz. ann* *Cudowny występ. Orkiestra fantastyczna, skrzypce genialne, wokaliści cudowni. Asik*

Bilety dostępne na
www.legendy-rocka.pl

Tamten październik był pod tym względem znaczący. Najpierw śmiertelnie poważnie celebrowano rozpoczęcie XI Konkursu Chopinowskiego (zwyciężył Rosjanin Stanisław Bunin), potem rytualnie fetowano Ludowe Wojsko Polskie, wreszcie głosowano w wyborach do Sejmu. Na tym tle premiera komedii erotycznej była czymś tak odmiennym, że publika rzuciła się do kin w nadziei, że oto czas na uciechę. I taka uciecha była, choć dawkowana nader skąpo.

„Koncesjonowanie”

Władze Polski Ludowej eksperymentowały z seksem wyjątkowo ostrożnie. Może i w głowach niektórych towarzyszy świeża myśl o „seksualnej modernizacji” narodu, ale wobec ideowego konserwatyzmu partii pozostawali zwykle cicho. Do tego dochodził głos Kościoła katolickiego, w latach 80. ciągle dość znaczący. Stąd ówczesne podejście rządzących do „tych spraw” nazwać można „koncesjonowaną rewolucję seksualną”.

„Wobec braków zaopatrzeniowych utrudniających realną konsumpcję społeczeństwo (a właściwie jego męska, heteroseksualna część) oddawało się zastępczej konsumpcji wizualnej. Ciała młodych, atrakcyjnych kobiet podziwiano w telewizji, filmie, na łamach prasy, a także w przestrzeni prywatnej i półprywatnej na kalendrach, plakatach i gadżetach z tzw. gołą babą” – pisze Anna Dobrowolska w tekście „Koncesjonowana rewolucja seksualna? Przemiany obyczajowości w dyskursie medialnym późnego PRL”.

I dalej: „Upłciowione hierarchie kultury wizualnej, podporządkowane męskiemu spojrzeniu, odbijały i utrwały patriarchalne normy obecne również w innych obszarach życia społecznego”.

Sporą rolę odgrywała też kasa. „W latach 80. bowiem przynoszenie zysków przez zespoły filmowe stało się jednym z priorytetów, a więc – w myśl zasady sex sells – wplatanie do filmów wątków seksualnych mogło się przyczynić do frekwencyjnego i komercyjnego sukcesu” – dodaje dr Karol Jachymek, tropiciel seksu w kinie polskim.

Bulgoczący seks

„Od teatru do Giesu
Coraz więcej jest sexcesów
Podziwiamy więc do spółki
Gołe girlsy to znów polki”

– tak śpiewał w 1985 r. Tadeusz Drożdza w Telewizji Polskiej. Piosenka została skomponowana na potrzeby programu rozrywkowego „Sexcesy”, który miał oswajać naród z myślą, że po trudzie budowania socjalizmu można sobie lekko pofolgować w sferze intymnej.



„Och, Karol” miał przyzwyczaić społeczeństwo do delikatnej materii, jaką jest seksualność i w opinii tych, co zadecydowali o jego powstaniu, taką rolę spełnił

PÓŹNY PRL O LEKKIM ZABARWIENIU EROTYCZNYM

21 października 1985 r. do kin weszła komedia erotyczna „Och, Karol”. W PRL-owskiej siermiedze niekończącego się kryzysu gospodarczego władza puszczała oko do obywateli: „nie ma mięsa, ale seks mamy jak na Zachodzie”

Mariusz Grabowski

Nagość można było zauważyć w mediach, latem na plażach nudystów w Chałupach, rozslawionych w 1985 r. przez Zbigniewa Wodeckiego w piosence „Chałupy Welcome to”, ale nie tylko – w niedalekich Rowach odbywały się coroczne wybory Miss Natura, na które ściągало mnóstwo ciekawskich. Pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Naturystycznego zaczęły powstawać tzw. Kluby Samotnych, na łamach prasy pojawiały się doniesienia na temat raczkującego jeszcze ruchu swingersów, nawet w „Kolekcjonerze Polskim” publikowano dość odważne anonse towarzyskie

Seks, tzw. artystyczny, propagowano już w latach 70. na wystawach „Venus” w Krakowie. Rozpalały emocje do tego stopnia, że do sali ekspozycyjnej dokonywano regularnych włamań i kradziono fotografie. Najbardziej jednak gusta erotyczne rodaków wyznaczała „Sztuka kochania” Michaliny Wisłockiej (ukazała się po raz pierwszy

w 1978 r.), a dekadę później fala pornografii królująca na kasetach magnetowidowych, masowo przywożonych do Polski z Niemiec. Erotyzacji uległa też literatura. W 1983 r. na rynku wydawniczym ukazała się m.in. skandalizująca powieść „Raz w roku w Skiroławkach” Zbigniewa Nienackiego, w której ten opisał bujne i osobliwe życie seksualnego mieszkańca tej wyobrażeniowej krainy.

Szczęśliwy Karol?

Nic dziwnego, że na propozycję nakręcenia komedii erotycznej, która „korelowałaby z ludzkimi potrzebami”, władze spojrzwały z życzliwością. Pomysł zrodził się w powstałym w 1984 r. Studiu Filmowym Oko. Na reżysera wyznaczono Romana Załuskiego, „specja od komedii”, a scenariusz napisała Ilona Łepkowska.

W scenariuszu miało być pikantnie i było, choć na ekranie goliźna pojawiała się rzadko i z pewnością nie zaspokajała za-

ostrzonych apetytów. Fabuła wije się w lekkiej nierzeczywistości – niby to PRL-owska Warszawa, ale wyretuszowana, wy różowiona, bez widocznych symptomów walki z niedoborem konsumpcyjnym. Ludzie są uśmiechnięci, zadowoleni, mają chęć na życie i – rzecz jasna – na seks. Polityki na ekranie nie ma, podobnie jak odniesień religijnych i transcendentnych.

Bohaterem jest Karol Górski, który choć jest żonaty, spotyka się z kilkoma innymi kobietami w celach uprawiania erotycznych figlów. Żona, Maria, cierpliwie to znosi, lecz jej cierpliwość się kończy. Pewnego dnia Karol nieoczekiwanie zostaje w domu Marię, Paulinę, Irenę i Wandę – każda z nich troszczy się o niego, losując nawet, która ma spać z Karolem. To początek kłopotów, które zwał się na jego zaprzątą erotyką głowę...

Bukiet piękności

Twórcy dzieła postarali się o jego urozmaicenie w różnych

aspektach. Niewiernego męża i kochanka Karola zagrał Jan Piechociński, uważany w owym czasie za czołowego amanta Polski Ludowej. Wokół niego skomponowano urodziwe panie: Danutę Kowalską, Ewę Sałacką, Dorotę Kamińską, Martę Klubowicz i Jolantę Nowak. Piosenkę tytułową autorstwa Seweryna Krajewskiego śpiewała Urszula.

Przyjaciela Karola, safandulowatego nieudacznika i pechowca w relacjach z kobietami zagrał Zdzisław Wardejn, a poza tym przez ekran przewija się armia aktorskich figur. Z czego wynika, że „Karola” kręcono „na bogato”.

Zdjęcia zrealizowano w prestiżowych wtedy miejscach stolicy: m.in. w kawiarniach „Telimena” i „Tokaj”, w hotelach „Forum” i „Metropol”, na Ścianie Wschodniej w wersji bulwarowej. Przeciętny Polak, zmęczony stanem w kolejkach i wiązaniem końca z końcem, mógł pokibicować Karolowi w jego seks przygodach.

Bez sensu? Co z tego

Ówczesna „erotyka sama w sobie mogła stanowić satyryczny komentarz do kryzysowej rzeczywistości” – zauważa Anna Dobrowolska i świetnie pasuje to do filmu Załuskiego. „Och, Karol” jest przecież komedią, której autorzy mają prawo do lekko zniekształconej wizji świata. Przygody Karola Górskiego są – z punktu widzenia zwykłego zjadacza chleba – dość absurda, ale w połączeniu z unoszącą się nad nimi atmosferą erotyzmu niezwykle kuszące.

Aż dziw, że krytycy kręcili na film nosem. Publiczność waliła do kin tłumem, a tu w „Filmie” (wtedy opiniotwórczym medium) Elżbieta Ciapara pisała: „Film składa się z szeregu scenek, raczej smutnych niż wesołych, luźnie powiązanych... W kryzysie polskiej kinematografii i nieudana komedia może być hitem”. Inni krytykowali „Karola” jeszcze kąśliwiej, nie zdając sobie chyba sprawy, że jego poziom reżysersko-fabularny nie ma ostatecznie żadnego znaczenia.

„Och, Karol” miał przyzwyczaić społeczeństwo do delikatnej materii, jaką jest seksualność i w opinii tych, co zadecydowali o jego powstaniu, taką rolę spełnił (Piotr Zwierchowski nazywał to zjawisko „oswajaniem tabu seksualnego w kinie PRL”). Dostarczył rozrywki, zaprzął wyobraźnię, wyciszył nastroje. Co z tego, że fabuła nie miała sensu. Ważne, że było „europejsko” i że „księża się wkurzali” – pod taką opinią mogli by się w stu procentach podpisać dzisiejsi liberałowie.

Nagość bez tabu

W drugiej połowie lat 80. erotyka była już widoczna w przestrzeni społecznej PRL. Na okładce pierwszego numeru „Playboya” ze stycznia 1987 r. znalazło się co prawda zdjęcie nagiej kobiety odwróconej do czytelnika tak, że widoczne są jedynie jej pośladki, ale wewnątrz pisma nie pozostawiało wątpliwości do do jej anatomii.

W 1989 r., cztery lata po „Karolu”, do kin weszła „Sztuka kochania” w reż. Jacka Bromskiego, historia seksuologa Olgierda Pasikonika (Piotr Machalica), którego nie idzie w sprawach łóżkowych. Tu już nie ma niedopowiedzeń jak w filmie Załuskiego – tu seks nie ma żadnych tabu, a wątków komediowych jest jak na lekarstwo.

„Nagość w polskim kinie tamtych czasów nie była już tematem tabu. Kobięta nagość pojawiała się niemal w każdym filmie. Przyglądając się kinematografii pochodzącej z tamtego okresu, próżno szukać estetycznej pięknych przedstawień erotycznych. Charakterystyczny dla kina tej epoki jest obraz kiczowaty, miejscami toporny” – dododzi Jachymek.

ciepłe okrycie w styczniu

stan w USA

pierwiaszek promieniotwóczy

podstawówka kwiat ozdobny

dumny z ogona

Pucka lub Gdańska

strój, ubiór

podpora stropu w kopalni

trunek z gwiazdkami

królestwo lwa

żyrant, poręczyciel

dawny adapter

gromadzone przez chomika

sposób podstawy armaty

polski taniec ludowy

Rzym dla Włochów

park rozrywki krawędź, rant

duchowny w zborze składnik krwi dobroczyńca

twardy jak ...

diabeł bombo-więc nurkujący

„Mniej niż ...”

silne uprzedzenie do kobiet żyzna gleba aluwialna

góry przenosi

namalował „Wenus z Urbino”

monety w sakiewce

mleczny cukierek

pospolity chwast

czeska waluta

atak z powie-trza reguła

część twierdzenia

cieszy rolnika

dawny żaglowiec

ojciec Niobe

dawniej uraza, awersja

legendarzy założyciel naszej stolicy

wiekowy ludwik

popularny lek przeciwbólowy

część sztuki teatralnej

stargreckie skorupki

miejsce zagłębienia muru

kasynowa moneta

rodzaj surduta

pelzaki z niby-nóżkami

skoki szaraka

Lollobrigida, aktorka

ładowy skorupiak

kopalny głowonóg

silny pies podwórzowy

najdłuższa rzeka Francji

weksel ciągniony

obchodzi rocznicę urodzin

gliniany dzbanek

chorobliwy sen

yellow, kolor

część wyrazu pisarz, prozaik

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

24

8

9

4

5

22

17

23

7

18

16

13

1

14

11

10

20

25

15

2

12

19

AUTOPROMOCJA

0111226856

DZIENNIK ZACHODNI

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎ 32 555 02 05

gruba deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

kamień piekielny

płytki podłogowe

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

2

10

20

12

19

brazylijski „król futbolu”

ziemny lub lżawiący

Rośka, piosenka

miejsce wymiany walut

satrapa, auto-krata

grecki taniec ludowy

karma dla trzody

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

2

10

20

12

19

gra epizody Salvador, malarz

trunek z Nipponu czastka filmu

miejsce wymiany walut

satrapa, auto-krata

grecki taniec ludowy

karma dla trzody

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

2

10

20

12

19

podpora architektoniczna

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

2

10

20

12

19

ciasto jak ptak

podpora architektoniczna

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

2

10

20

12

19

Disney, animator

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

2

10

20

12

19

rodzaj gimnastyki

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

2

10

20

12

19

plynie przez Pizę

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

2

10

20

12

19

imie Fallaci, dzien-nikarki

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

grupa deska

pieśń miłosna

dawna fotografia

powieść Kra-szewskiego

„Pons” stado wilków

but z cho-lewką

oprawa lustra Y dla chemika

mały pilnik

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

2

10

20

12

19

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – przysłowie polskie.

ROZWIĄZANIE: LITERY Z PÓŁ CODZIENNA ROSA.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 32 420 73 74

Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mailem: ogloszenia@dz.com.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

SKUP udziałów w nieruchomościach.
Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ pokój z dostępem do kuchni, do łazienki i pralni, TV 40" i internet w cenie - 850zł/os. za miesiąc w Mysłowicach, Chorzów -1500zł/os. Kawalerka 1700zł Będzin, 888-197-088

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM dom Istebna 108m², działka 13 arów - 750 tys. zł, 601-278-086

POŚREDNICTWO

SKUP NIERUCHOMOŚCI :DOMÓW, MIESZKAŃ, DZIAŁEK, INNYCH. Kupujemy za gotówkę również z zadłużeniami, komornikiem i problemami prawnymi, tel.602552099, ul. 3 Maja 9 Bielsko-Biała

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI i wszelkie starocie - od igły po szafę kupię - 660-35-35-35

SKUP antyków, szkło, zegary, inne.
Tel.: 662-941-776.

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki, płacimy najwięcej! Dojazd, własny transport 509-796-001, 798-835-141

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOZŁOMOWANIE 602-871-305

FIAT 126p 1972-85r KUPIĘ! 502990664

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

SPŁACIMY Twoje chwilówki i inne długie, zamienimy na jedną niską ratę, 20 lat doświadczenia 733-556-449

TANIE POŻYCZKI, kredyty dla zadłużonych, konsolidacyjne, gotówkowe, również na spłatę komornika, długów, ze złym BIK ODSZKODOWANIA, pomoc prawna przy szkodach majątkowych, osobowych, komunikacyjnych, tel.602552099, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

USŁUGI PRAWNE

SPRAWDZENIE bezpłatne umów kredytowych bieżących i wcześniejszych, wyliczymy należny zwrot pieniędzy od banku, duże korzyści finansowe dla Ciebie, pozbędź się wszystkich kosztów kredytu. Sankcja kredytu darmowego umożliwia odzyskanie wszystkich kosztów kredytu, tel. 602 552 099, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA, pomoc prawna w całkowitym zlikwidowaniu i anulowaniu wszystkich długów, ochrona prawna przed agresywnymi windykatorami. Bezpłatna analiza i konsultacje. Sporządzanie wniosków, reprezentacja, tel.602552099, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

Praca

ZATRUDNIĘ

Niemiecka firma zatrudni do regipsów. 0049 170 540 50 90.

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Czechowice-Dziedzice tel. 604 630 556

OCHRONNA z gr. niepełnosprawności Gliwice/Zabrze tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający gr. niepełnosprawności Częstochowa tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Dąbrowa Górnicza tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Psar/Gródków tel. 668 085 925

SOSNOWIEC - złotą rączkę zatrudnię. Tel.: 662-941-776.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kominy, obróbki blacharskie (25 lat na rynku) Tel. (32)206-71-55, 501-404-612 www.termo-dach.pl

DACHY kompleksowo, obróbki, papy termozgrzew. "Golkar" 602-500-103

USŁUGI cięcie złomu
tel. 696-336-472.

OGRODNICZE

USŁUGI koszenie trawy, przycinka drzew, tel.: 696-336-472.

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE wykładzin, tapicerek, dywanów. Solidnie!
Tel.: 606-274-056.

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa:
504709047

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

PANNA, 52 l., szuka kawalera lub wdowca, samotnie mieszkającego i zmotoryzowanego, bez nałogów, do przyjaźni i wspierania się wzajemnie na resztę życia. Tylko z okolic Zatora, Oświęcimia, tel.: 730-741-676.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelane: 660-482-319.

SPAWARKI transformatorowe i wirowe oraz silniki kupię, mogą być uszkodzone. Dobre ceny. Odbiór własnym transportem, 696-336-472.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Usługi pogrzebowe

0011232402
POGOTOWIE POGRZEBOWE
KATOWICKIE CMĘTARZE
KOMUNALNE
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

NA OGŁOSZENIA DROBNE CZEKAMY od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-16.00

REKLAMA

AUTOREKLAMA

007611804

aktualne z całej Polski **PRZETARGI**

nasze
komunikaty.pl

REKLAMA

0011414034



PREZYDENT MIASTA ZABRZE

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Wydziału Obrotu Nieruchomościami na IV piętrze budynku Urzędu Miejskiego w Zabrzu przy ul. Powstańców Śląskich 5-7 zostały wywieszone:

- wykazy nieruchomości lokalowych przeznaczonych do sprzedaży w drodze bezprzetargowej na rzecz najemców stanowiące załączniki do Zarządzeń Prezydenta Miasta Zabrze: **nr 809/ON/2025** i **nr 811/ON/2025**,
- wykaz nieruchomości lokalowych przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargu stanowiący załącznik do Zarządzenia Prezydenta Miasta Zabrze **nr 810/ON/2025**.

Wykazy wywieszone są na okres 21 dni od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia.

Treść wykazów publikowana jest w Biuletynie Informacji Publicznej pod linkiem:

https://bip.miastozabrze.pl/zabrze/nieruch/um_wn/zabrze_nieruchomosci_zbycie

w menu przedmiotowym: Nieruchomości – Wykazy nieruchomości – Zbycie

REKLAMA

0011417440

Dyrektor

Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Pawłowicach

informuje,

że od dnia 20.10.2025 r. na okres 21 dni na stronie internetowej i w siedzibie Urzędu Gminy Pawłowice oraz w BIP zostanie umieszczony wykaz pomieszczeń magazynowych do oddania w najem, będących w administrowaniu ZSP w Pawłowicach.

OBWIESZCZENIE
WOJEWODY ŚLĄSKIEGO
nr IFXIII.7821.5.2024
z dnia 14 października 2025 r.

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 572 z późn.), zwanej dalej Kpa, w związku z art. 11f ust. 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 311) podaję do publicznej wiadomości, że po rozpatrzeniu odwołań od decyzji Prezydenta Miasta Rybnika nr 77/6740/2024 z dnia 14 lutego 2024 r., znak: Ar- II.6740.522.2023, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa ul. Kornela Ujejskiego w Rybniku, zwanej dalej Decyzją, **Wojewoda Śląski decyzją z dnia 13 października 2025 r. (znak: IFXIII.7821.5.2024),**

- I. uchylił Decyzję w części i w tym zakresie orzekł co do istoty sprawy,**
- II. w pozostałym zakresie utrzymał Decyzję w mocy.**

POUCZENIE

Decyzja Wojewody Śląskiego jest ostateczna w administracyjnym toku instancji. Wszystkie zainteresowane strony mogą zapoznać się z jej treścią w Wydziale Infrastruktury Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, ul. Jagiellońska 25, pok. 521 w godzinach od 9⁰⁰ do 14⁰⁰ po uprzednim uzgodnieniu z inspektorem prowadzącym sprawę pod numerem telefonu: 32 20 77 976, adres e-mail: dulinskak@katowice.uw.gov.pl Zgodnie z art. 50, art. 53 § 1 i art. 54 § 1 ustawy z dnia 30 sierpnia 2002 r. Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 935 z późn. zm.), zwanej dalej ppsa, stronom przysługuje prawo wniesienia skargi na ww. decyzję do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gliwicach za pośrednictwem Wojewody Śląskiego, w terminie 30 dni od dnia ich doręczenia.

REKLAMA

4011243095

Menopauza

To nie koniec. To Twój nowy początek!

„OdNowa”. Spotkanie Dedykowane Kobietom

17 października, godz. 17:30

Cavatina Hall, ul. Dworkowa 2, Bielsko-Biała

Śląskie.
DLA KOBIECY



Województwo
Śląskie



Rafał Musiał
Męski Punkt Widzenia



CZY POLSKA PIŁKA WSTAJE Z KOLAN?

Na to się porobiło. Młodzieżowa reprezentacja bije Czarnogózan i leje Szwedów, pierwsza kadra zapewnia sobie grę w barażach o udział w mundialu i nawet oldboye nie dają się pokonać Niemcom. Ba, Cezary Kulesza wyciąga wnioski z imprezy w Holandii i tym razem bankiet urządza dyskretnie (bo przecież trudno podejrzewać, by wysiedział tak całkiem bez niczego). Czy polska piłka na naszych oczach właśnie wstaje z kolan? Szybkie refleksje zawsze są obciążone dużym ryzykiem przeszerzenia, ale w tej chyba jednak jest coś na rzeczy. Widać to chociażby w klimacie - kibice znów jednoczą się w sprzyjaniu Biało-Czerwonym, z czym ostatnio bywało różnie. Co tu zresztą owijać w bawełnę - ciężko było trzymać kciuki za uczestników korowodu cwaniaków, dla których liczyła się tylko kasa, a afery gonili afery.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Jan Urban wyciągając Biało-Czerwonych z tej mętnej wody, zdołał poukładać coś więcej niż tylko swój zespół. Podobnie jak miało to miejsca w klubach, w których pracował, w jasny sposób buduje także uczciwy przekaz, nawet jeśli nie jest on zbyt różnorodny. Selekcjoner otwarcie daje przecież do zrozumienia, że wybór ma ograniczony do minimum, reprezentantem kraju zostaje się w obecnych czasach zbyt łatwo, a kadra wcale nie jest taka mocna, jak wskazywałyby na to wyniki. Zdaje sobie także sprawę, że dzisiejsze oklaski szybko mogą zamienić się w jutrzejszą krytykę

graniczącą z hejtem. W tej szczególności jest metoda. Wszyscy mamy jednak nieuleczalnego kaca po czarowaniu i oszukiwaniu ze strony jego poprzedników...

Pod rękę z Urbanem idzie zresztą właśnie jeden z nich, czyli Jerzy Brzęczek. Tym razem w roli selekcjonera młodzieżówki, z którą zaczyna rosnąć z meczu na mecz, maszerując w kierunku mistrzostw Europy. Poziom U-21 stanowi dla Brzęczka swoisty czyszciec (do którego wszedł odważnie, bo ilu trenerów zdecydowałoby się na taki krok po pracy z pierwszą reprezentacją?). Jednej lekcji wciąż jednak nie odrobił - właśnie z umiejętności komunikacji. A to w dużej mierze z tego powodu stracił sympatię kibiców i dziennikarzy, chociaż pod względem wyników był daleki od ogona peletonu, a tak po ludzku mniej sympatycznych szkoleniowców też było w kadrze co najmniej kilku. Dopóki mówią za niego gole strzelane przez Orłętą kwestia straciła na znaczeniu, ale można się założyć, że jeśli Włosi okażą się za mocni, albo nie uda przedrzeć się aż do igrzysk, temat wróci ze zdwojoną siłą.

Bo pamięć kibica jest krótka, a przyzwyczajanie się do dobrego sprawia, że już za chwilę nikt nie będzie pamiętać z jakiego poziomu następowała ta wizerunkowa remontada. Tymczasem - zwłaszcza wstając z kolan - powinniśmy zdawać sobie sprawę, że sufit sportowych możliwości jest nadal niski i uderzenie wcześniej lub (oby) później musi nastąpić. ©@

PIŁKA NOŻNA PIAST „O SZEŚĆ PUNKTÓW”. FORMALNIK Z REKORDEM W RUCHU

Po meczach reprezentacji czas wracać na ligowe boiska

Tomasz Kuczyński
t.kuczyński@dz.com.pl

W ten weekend będzie ciekawie zarówno w PKO Ekstraklasie, jak i w Betcliu 1. Lidze. W naszym regionie mamy trzy mecze.

Tęskniłicie? Po przerwie na mecze reprezentacji wraca ligowa piłka. Kibice Górnika Zabrze liczą na to, że zespół Michała Gasparika utrzyma się na fotelu lidera. Natomiast fani innych drużyn z naszego województwa mają nadzieję na marsz w górę tabeli.

W PKO Ekstraklasie w strefie spadkowej są Piast i GKS Katowice. Gliwiczanie mają mecz „o sześć punktów” z Lechią Gdańsk. Od poniedziałku po kontuzji do treningów z drużyną wrócił kapitan Piasta Jakub Czerwiński. GieKSa zagra w Lublinie z Motorem, aby przerwać serię czterech spotkań bez ligowego zwycięstwa. Raków Częstochowa będzie musiał sobie radzić w Krakowie z Cracovią bez Frana Tudora zawieszonego na dwa mecze po czerwonej kartce w spotkaniu z Motorem.

W Betcliu 1. Lidze Ruch Chorzów zaliczył dwie porażki z rzędu, a w piątek znów zagra na wyjeździe - w Pruszkowie z rewelacyjnym beniaminkiem Pogoni Grodzisk Mazowiecki. To będzie 230. mecz Waldemara Fornalika w roli trenera Niebieskich, co jest klubowym rekordem. GKS Tychy podejmie wicelidera tabeli Wieczystą Kraków, którą pierwszy raz poprowadzi nowy trener Włoch Gino Lettieri. Mimo sześciu porażek z rzędu na co najmniej cztery tygodnie w Tychach zostaje trener Artur Skowronek, ale ma w tym czasie zmienić styl gry i strukturę zespołu na boisku.



Piast w poprzednim meczu u siebie pokonał Termalicę

W Bytomiu w meczu przyjaźni kibiców w samo południe spotkają się Polonia z Odrą Opole.

PKO EKSTRAKLASA - 12. KOLEJKA

● **Motor Lublin - GKS Katowice (piątek, godz. 18, transmisja Canal+ Sport 3)**
Ostatnie mecze GKS-u Katowice 0:1 Lech (dom), 1:1 Wisła (wyjazd), 0:3 Cracovia (dom)

● **Korona Kielce - Górnik Zabrze (sobota, godz. 14.45, transmisja Canal+ Sport 3)**
Ostatnie mecze Górnika 3:1 Legia (d), 1:1 Cracovia (w), 3:2 Widzew (d)

● **Cracovia - Raków Częstochowa (sobota, godz. 20.15, transmisja Canal+ Sport 3)**
Ostatnie mecze Rakowa 2:0 Motor (d), 1:0 Widzew (w), 2:2 Lech (d)

● **Piast Gliwice - Lechia Gdańsk (niedziela, godz. 12.15, transmisja Canal+ Sport 3)**
Ostatnie mecze Piasta 1:2 Pogoń (w), 4:2 Termalica (d), 0:1 Radomiak (w)

● **Polonia Bytom - Odra Opole (niedziela, godz. 12, transmisja sport.tvp.pl)**
Ostatnie mecze Polonii 1:1 Puszcza (d), 0:1 Wisła (w), 4:0 Miedź (d)

POZOSTAŁE MECZE (wszystkie transmisje Canal+). Piątek: **Widzew Łódź - Radomiak Radom** (20.30); Sobota: **Jagiellonia Białystok - Arka Gdynia** (17.30); Niedziela: **Lech Poznań - Pogoń Szczecin** (14.45), **Zagłębie Lubin - Legia Warszawa** (17.30, TVP Sport); Poniedziałek: **Wisła Płock - Bruk-Bet Termalica Nieciecza** (19).

	11	22	18-9
1. Górnik Zabrze	11	22	18-9
2. Jagiellonia Białystok	10	21	19-13
3. Cracovia	10	18	18-12
4. Korona Kielce	11	18	15-10
5. Wisła Płock (b)	10	18	12-7
6. Lech Poznań (m)	10	18	18-16
7. Legia Warszawa (p)	10	15	13-9
8. Radomiak Radom	11	15	20-19
9. Raków Częstochowa	10	14	12-13
10. Zagłębie Lubin	10	13	21-16
11. Widzew Łódź	11	13	17-15
12. Pogoń Szczecin	11	13	16-20
13. Arka Gdynia (b)	11	12	7-15
14. Motor Lublin	10	11	11-16
15. Termalica Nieciecza (b)	11	9	15-21
16. GKS Katowice	11	8	11-22
17. Piast Gliwice	9	7	8-11
18. Lechia Gdańsk	11	7	19-26

Miejsca 1-2 - eliminacje LM, 3-4 - LK, 16-18 - spadek; Lechia - minus 5 pkt za zaległości finansowe

BETCLIC 1. LIGA - 13. KOLEJKA

● **Pogoń Grodzisk Maz. - Ruch Chorzów (piątek, godz. 18, w Pruszkowie, transmisja TVP Sport)**
Ostatnie mecze Ruchu 0:3 Wisła (wyjazd), 2:4 Wieczysta (w), 2:1 Chrobry (dom)

● **GKS Tychy - Wieczysta Kraków (sobota, godz. 19.30, transmisja TVP3)**
Ostatnie mecze GKS-u Tychy 1:3 ŁKS (w), 1:3 Pogoń (d), 0:4 Znicz (wyjazd)

● **Polonia Bytom - Odra Opole (niedziela, godz. 12, transmisja sport.tvp.pl)**
Ostatnie mecze Polonii 1:1 Puszcza (d), 0:1 Wisła (w), 4:0 Miedź (d)

POZOSTAŁE MECZE (wszystkie transmisje w internecie na sport.tvp.pl).

Piątek: **Miedź Legnica - Pogoń Siedlce** (20.30); Sobota: **Chrobry Głogów - Polonia Warszawa** (19.30), **Stal Rzeszów - ŁKS Łódź** (19.30); Niedziela: **Śląsk Wrocław - Stal Mielec** (14.30, TVP Sport), **Górnik Łęczna - Znicz Pruszków** (17.30); Poniedziałek: **Puszcza Niepołomice - Wisła Kraków** (19, TVP Sport).

	12	29	37-11
1. Wisła Kraków	12	29	37-11
2. Wieczysta Kraków (b)	12	22	25-14
3. Pogoń Grodzisk Maz. (b)	12	21	25-17
4. Śląsk Wrocław (s)	12	21	20-18
5. Polonia Bytom (b)	12	20	19-14
6. Stal Rzeszów	12	20	21-19
7. Chrobry Głogów	12	19	18-13
8. Odra Opole	12	17	13-14
9. Ruch Chorzów	12	16	17-19
10. Pogoń Siedlce	12	15	15-13
11. ŁKS Łódź	12	15	17-18
12. Polonia Warszawa	12	14	19-21
13. Miedź Legnica	12	14	16-25
14. Puszcza Niepołomice (s)	12	11	11-14
15. GKS Tychy	12	11	17-26
16. Stal Mielec (s)	12	11	16-26
17. Górnik Łęczna	12	9	15-24
18. Znicz Pruszków	12	9	15-30

Miejsca 1-2 - awans, 3-6. baraże o awans do PKO Ekstraklasy, 16-18 - spadek do Betcliu 2. Ligi.

Liga Mistrzów była dla nas nagrodą. Chcielibyśmy grać w niej co roku

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

HOKEJ NA LODZIE. Rozmowa z Filipem Komorskim, kapitanem drużyny GKS Tychy.

Ostatni mecz w Hokejowej Lidze Mistrzów przegraliście bardzo pechowo tracąc decydującego gola na 48 sek. przed końcem. Na pewno bramka stracona w ostatniej minucie meczu boli podwójnie. Tym bardziej z tak klasowym przeciwnikiem jak czołowy zespół z Finlandii. To był szalony mecz, w którym

wynik zmieniał się jak w kalejdoskopie. Prowadziliśmy w nim, potem przegrywaliśmy i znów prowadziliśmy, by ostatecznie ulec Lukko Rauma 4:5. Szkoda, bo mało kto wierzył, że podejmiemy wyrównaną walkę z jedną z czołowych drużyn w Europie. Byliśmy bardzo blisko.

Jak by pan podsumował występy GKS Tychy w CHL?

Myszę, że po tych sześciu meczach możemy spokojnie spojrzeć w lustro i być dumni z tego co zrobiliśmy. Losowanie nie było dla nas łaskawe i trafiliśmy



Filip Komorski strzelił ostatnią bramkę dla tyszan w CHL

na czołowe drużyny z lig szwedzkiej, szwajcarskiej czy fińskiej, ale w każdym meczu zostawiliśmy na lodzie serce i mnóstwo energii, walczyliśmy zawsze do końca, choć często nie wystarczyło to, żeby zdobyć punkty i ostatecznie wygraliśmy tylko jeden mecz. Taki jest hokej, ale potraktujmy to jako cenną lekcję. Chciałbym, żebyśmy ten dobry hokej, który prezentowaliśmy z Lukko czy wcześniej w Klagenfurcie oraz w domowym spotkaniu z Luleą, przenieśli na nasze krajowe podwórko w Tauron Hokej Lidze.

Czy ten start w Lidze Mistrzów czegoś was nauczył?

Na pewno dodał nam pewności siebie. Tego, że potrafimy podjąć walkę z takimi rywalami. W żadnym meczu nie przegraliśmy wysoko, choć rywale grali w swoich najmocniejszych składach. Jeżeli tylko chcemy i jesteśmy odpowiednio skoncentrowani potrafimy grać z pościwieniem, blokować strzały i grać ciałem, co daje efekt. To był twardy hokej, taki jak w play off czy w Final Four Pucharu Polski. To powinno nam dać doświadczenia na kluczowe mecze.

Ligę Mistrzów traktowaliście jak nagrodę za poprzedni sezon?

To była nagroda, bo nie dostaliśmy prawa gry w CHL na loterii, ale wygraliśmy mistrzostwo, Puchar Polski i sezon zasadniczy. Jesteśmy jednak sportowcami i dobra gra, ale przegrywanie meczów, na pewno nas nie cieszy. Dużo było spotkań na styku, ale brakło nam może trochę szczęścia, a może chłodnej głowy, bo inaczej nie mielibyśmy 3 punktów, ale 6 lub 7. Życzylibyśmy sobie co roku grać w Lidze Mistrzów, bo wtedy na pewno byłoby nam łatwiej. ©@

Nikodemowicz: Straszylem działaczy Polonii, że nie umrę, jeśli drużyna nie wróci do ekstraklasy

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

HOKEJ NA LODZIE. Rozmowa z Tadeuszem Nikodemowiczem, legendą Polonii Bytom, który był długoletnim trenerem tego klubu, a teraz jest jednym z patronów bytomskiego lodowiska.

Lata mijają, ale pan dalej zawsze pojawia się na meczach swojego ukochanego klubu. Mam 88 lat i cały czas całym sercem jestem za Polonią. Bywałem na jej wszystkich meczach w Bytomiu w I lidze i po jej powrocie do elity również nie opuściłem żadnego spotkania na naszym lodowisku.

Brakowało panu Polonii w elicie polskiego hokeja?

Nie raz straszylem działaczy Polonii, że nie umrę jeśli drużyna nie wróci do ekstraklasy i w końcu zrobili mi tę niespodziankę (śmiech).

Jak się panu podoba ten nowy bytomski zespół trenera Gussowa?

Zespół został w tym roku praktycznie zbudowany od nowa. Trenera mają dobrego, ze sportem doświadczeniem i na razie pozytywnie mnie zaskakują. Wygrali kilka spotkań, w tym z GKS Katowice. Nieźle poruszają się na lodzie, grają ambitnie. Gorzej jest ze zgraniem, czy rozegranie przewag, ale to jest normalne, bo trener Gu-



Tadeusz Nikodemowicz ma już 88 lat, lecz bywa na każdym domowym meczu Polonii

sow musi to wszystko spokojnie poukładać. Sam budowałem drużynę w Bytomiu i od momentu jej przejścia przeze mnie w II lidze do awansu do grona najlepszych minęło osiem lat. Dopiero potem przysły te największe sukcesy.

Wierzy pan, że obecny zespół jest w stanie nawiązać do dawnych triumfów Polonii?
Mam taką nadzieję, ale na razie przynajmniej 4-5 drużyn jest poza zasięgiem Polonii. Inna sprawa, że w naszej lidze gra teraz za dużo obcokrajowców. Chcąc rozwijać polski hokej musimy stawiać na naszych zawodników.

To właśnie wychowankowie klubu byli siłą pana Polonii...
80 procent chłopaków mojej drużyny pochodziło z Bytomia i mieszkano przy lodowisku. W większości pochodzili z rodzin górniczych i byli wychowani w twardych warunkach. Przez to byli bardzo ambitni. Prowadziło się ten zespół wyśmienicie i powoli robiliśmy krok po kroku do przodu. W pierwszym sezonie w elicie zajęliśmy czwarte miejsce, rok później drugie, a w 1984 roku wywalczyliśmy tytuł mistrza Polski. To była nasza wspaniała dekada. Od momentu awansu do grona najlepszych w ciągu 10 lat

zdobyliśmy w sumie sześć złotych medali i trzy srebrne.

Klubowe legendy, których koszulki wiszą teraz pod dachem bytomskiego lodowiska, przeszły z panem tę drogę.
Przed wszystkim mieliśmy wspaniałego bramkarza Franka Kukłę. Pamiętam jak pierwszy raz przyszedł na lodowisko to miał 12 lat. Do dziś zresztą regularnie się widzimy, bo siedzimy koło siebie na meczach Polonii i razem jej kibicujemy.

Jedyny w historii awans polskiego klubu do finału Pu-

charu Europy, to właśnie w dużej mierze zasługa tego bramkarza, który świetnie bronił w Berlinie karne.

To był jeden z najlepszych meczów Polonii w historii, a awans do turnieju finałowego Pucharu Europy w 1985 roku był największym sukcesem nie tylko naszym, ale całego polskiego klubowego hokeja. Rywalizowaliśmy tam z takimi potęgami jak CSKA Moskwa, Dukla Jihlava, AIK Sztokholm i EC Koeln. Turniej odbywał się we francuskim Megeve, a gospodarze zorganizowali nam wycieczkę w Alpy, na którą pojechaliśmy z największymi gwiazdami reprezentacji Związku Radzieckiego i Czechosłowacji.

Nie tylko zbudował pan razem ze starszym bratem Emilem drużynę Polonii, ale także był jednym z założycieli szkoły sportowej przy SP 36 w Bytomiu, położonej tuż obok lodowiska.

Było z tym dużo kłopotów, musiałem jeździć do Warszawy to załatwiać. Z dyrektorką szkoły szybko się dogadaliśmy, bo sprzyjały nam władze miasta, ale był problem, bo nie mieliśmy internatu. W końcu się jednak udało i w każdym roczniku mieliśmy klasę sportową. Mieliśmy później w klubie z kogo wybierać i jako jedyni w tamtym okresie pokonaliśmy chłopców z uchodzącego za kuźnię hokejowych ta-

lentów Podhala zostając mistrzami Polski w kategoriach młodzieżowych.

Pan pracując w Bytomiu prowadził treningi hokejowe na lodowisku, które początkowo nie miało nawet dachu.
Brak dachu nie był najgorszy. Za płotem mieliśmy fabrykę drutu. Zendra leciała nam na taflę i lód szybko robił się czarny. W pewnym momencie chcieliśmy nawet malować krążki na białe, ale dyrektor Zakładów Odzieżowych z Bytomia załatwił nam zasłony, które przy okazji wydłużyły nam sezon na lodzie. Dopiero po 12 latach od otwarcia stare lodowisko doczekało się zadarszenia, a ja do dziś mam martwe dwa palce po prowadzeniu treningów na mrozie.

A jak się panu podoba nowe bytomskie lodowisko? W końcu patronów w postaci Braci Nikodemowiczów ma zacnych...

Było kilka propozycji jego nazwy, ale ostatecznie w konkursie zdecydowano, że obiekt będzie nosił imię moje i brata. To jest bardzo miły ukłon za co dziękuję szczególnie w imieniu ś.p. Emila, który także miał spore zasługi w rozwoju hokeja w Bytomiu. Sam przepracowałem w Polonii prawie pół wieku i choć czasy były trudne, to wspominam je z dużym sentymentem i niczego nie żałuję. ©

Legendarny stadion Ruchu znika w oczach. Trwa jego rozbiórka

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. Na Cichej praktycznie rozebrano już dawną trybunę główną stadionu i toczą się prace przy likwidacji budynku klubowego.

Prace przy rozbiórce trybuny głównej stadionu Ruchu i budynku klubowego chorzowskiego klubu toczą się od sierpnia br.

- Prace rozbiórkowe posuwają się do przodu. Trzeba jednak pamiętać, że w ich trakcie nie tylko rozbieramy trybunę główną i budynek klubowy, ale także przenosimy znajdujące się w nim przyłącza techniczne, by stojący obok nowy budynek klubowy nie został pozbawiony wody czy prądu. Płyta boiska również jest cały czas podlewana i posiada system podgrzewania murawy, który chcemy na razie zachować, bo z tego bo-



Trybuna główna stadionu już została rozebrana. Trwają prace przy budynku klubowym

iska korzystają ciągle piłkarze - powiedziała Sylwia Tkocz, prezes ADM Serwis z Chorzowa. Zadaszona widownia praktycznie już została rozebrana, a teraz trwa likwidacja znajdującego się pod nią budynku służącego przez lata piłkarzom Niebieskich.

- Ostatnim etapem rozbiórki budynku klubowego będzie próba ocalenia zabytkowych luksferów z napisem „Ruch 1920”, które znajdowały się w szatni, ale przez wiele lat były ukryte za boazerią i zostały odsłonięte dopiero w trakcie prac rozbiórkowych - stwierdziła Tkocz.

ADM Serwis cały czas prowadzi sprzedaż pamiątkowych krzeselek z trybuny głównej stadionu na Cichej.

- Fani Niebieskich kupili już około 150 krzeselek z certyfikatem oryginalności. Drugą turę ich sprzedaży przedłużyliśmy do 20 października. Każdy nabywca ta-



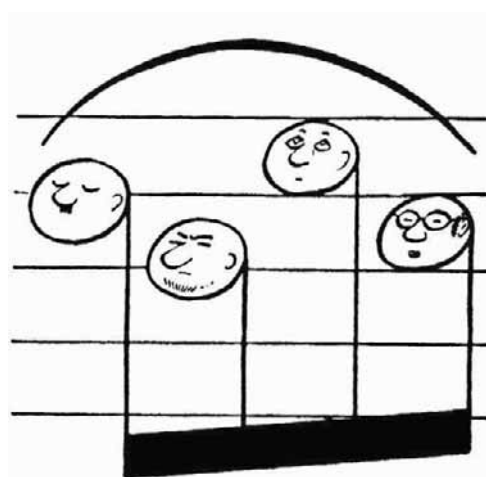
Luksfery z napisem „Ruch 1920” ukryte były pod boazerią

kiego krzeselka zostanie uhonorowany na tablicy pamiątkowej - dodała prezes ADM Serwis.

Jednocześnie powstaje koncepcja nowego stadionu na Cichej, którą przygotowuje firma LAP Studio. Ma być ona gotowa do końca roku. Prezydent Chorzowa Szymon Michałek chciał-

by, żeby nowy obiekt Ruchu mógł pomieścić 22 tys. kibiców. Stadion ma powstać w trybie „zaprojektuj i wybuduj”. Termin rozpoczęcia prac jest zależny od zdobycia środków na sfinansowanie tej kilkusetmilionowej inwestycji, ale najpewniej powstawać ona będzie etapami. ©

Z TEKI GWIDONA MIKLASZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR



Członkowie jury Konkursu Chopinowskiego!

- Ten Chopin to geniusz! A propos: czy genialność jest dziedziczna?
- Nie wiem, nie mam dzieci!

Teraz już chyba nie spadnie...



Takiej tremy to ja jeszcze nie widziałem!



A teraz Fryderyka Chopina "Preludium deszczowe"!



To jest "fortissimo", co?!!



Widział pan dyrektora techniki palców tej pianistki? Co za uderzenie!... Jakaż by z niej była wspaniała maszynistka!

HOROSKOP

**Wodnik (20.01 - 18.02)**

Zaskoczysz siebie odwagą. Horoskop dzienny zapowiada, że nowa szansa zawodowa wymaga błyskawicznej reakcji – zaufaj intuicji.

**Ryby (19.02 - 20.03)**

Ktoś z bliskich będzie potrzebował Twojej pomocy. Horoskop na dziś mówi, by nie odmawiać wsparcia.

**Baran (21.03 - 19.04)**

Twoje słowa dziś mają moc. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać je, by pogodzić zwężone strony.

**Byk (20.04 - 20.05)**

Wrażliwość okaże się dziś twoją siłą. Horoskop dzienny radzi zadbać o relacje rodzinne i odpocząć psychicznie od zgiełku świata.

**Bliznięta (21.05 - 21.06)**

Światło reflektorów znów na tobie! Horoskop to wskazówka, by nie obawiać się odważnych decyzji – los sprzyja pewnym siebie.

**Rak (22.06 - 22.07)**

Unikaj wszelkich spięć. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzisiaj liczy się spokój i konkretne działania.

**Lew (23.07 - 22.08)**

Nie bierz się za nic, co może przerastać Twoje możliwości. Horoskop dzienny ostrzega, że gorczy porażki może Ci popsuć nastrój.

**Panna (23.08 - 22.09)**

Intuicja cię nie zawiedzie. Zaufaj przeczuciom i nie bój się zmian. Horoskop na dziś zapowiada, że coś nowego przyniesie Ci satysfakcję.

**Waga (23.09 - 22.10)**

Twoja energia będzie przyciągać ludzi. Horoskop dzienny na piątek radzi forsować swoje pomysły.

**Skorpion (23.10 - 21.11)**

Ambicja będzie cię napędzać, lecz nie zapominaj o odpoczynku. Horoskop dzienny mówi, że drobny sukces zapowie większe triumfy.

**Strzelec (22.11 - 21.12)**

Pomysły popłyną strumieniem. Nie bój się eksperymentów. Horoskop wróży, że twoja oryginalność zyska uznanie otoczenia.

**Koziorożec (22.12 - 19.01)**

Marzenia nabierają realnych kształtów. Horoskop radzi zaufać emocjom. Doprowadzą Cię one skutecznie do obranego celu.